



GAZETA LUBUSKA

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Dwie strony
rozrywki



Gorzów

Duchowa obsługa
podróżnych.
Zjazd z S3 prosto
do kościoła

Proboszcz parafii na Wieprzycach
postawił na łące obok drogi baner
zachęcający jadących do skręcenia
na niedzielą mszę świętą
– Str. 8

Marszów

Najważniejsza
przesyłka
listonosza?
Obecność

W torbie niesie listy, rachunki, urzędowe pisma, czasem pocztówki. Wie, kto czeka na emeryturę, a kto po prostu na drugiego człowieka
– Str. 12

Z naszych stron

Niszczyciel małych światów

Wielkie bum i budynku nie ma? Tak by się mogło wydawać, ale burzenie wygląda zupełnie inaczej.

– Str. 10-11



FOT. MARIUSZ KAPALA

REKLAMA

0011542523

Zakrecona LOTERIADA
GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

LOTTO

AUDI A3
NAGRODA GŁÓWNA

ZAKRĘĆ KOŁEM

VOUCHER EURO FIGHT

400 ZŁ

1000 ZŁ

+10 SZANS W LOSOWANIACH

DODATKOWY LOS LOTERIADY

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

Szczegółowe informacje dotyczące liczb nagród oraz regulamin dostępne na www.lotteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

POLECAMY

JUTRO: Gwiazdy: Małgorzata Foremniak i Andrzej Rosiewicz. Jagody – fioletowe skarby lata

17.07.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny mają: Aneta, Bogdan, Jadwiga
Telefon alarmowy: 112

REGION

Reklamy Gorzowa w Zielonej Górze

Jarosław Miłkowski

Miasto postanowiło zacząć promować swoje imprezy kulturalne i rozrywkowe także u przyjaciół z południa.

- Z oficjalnych źródeł wiemy, że Zielonogórzanie odwiedzają nasze wydarzenia i planują jeszcze odwiedzać. Cieszymy się bardzo. Czujcie się, jak u siebie w domu - mówią gorzowscy urzędnicy odpowiedzialni za promocję miasta (ten dział jest częścią Miejskiego Centrum Kultury).

Od kilku lat Gorzów reklamuje się „do wewnątrz”, a przykładem tego jest skierowana do mieszkańców akcja

„Gorzów. Stąd jestem”. Teraz północna stolica Lubuskiego promuje się w okolicznych miastach. Robi to, zachęcając ich mieszkańców do przyjazdu na wiele imprez kulturalnych i rozrywkowych, które odbywają się w mieście. Tylko w te wakacje będzie ich łącznie ponad dwieście.

Billboardy najpierw pojawiły się w Szczecinie, teraz zawisły w Zielonej Górze. Są one w dwóch miejscach. A znajdujące się na nich zdanie nawiązuje do popularnej - nie tylko wśród kibiców - przysłówki: „Zielona, zielona piękna okolica...”. W tym wypadku jest ono dopełnione częścią: „... ale Gorzów to letnich imprez jest stolica”.



FOT. FACEBOOK/GORZÓW

AUTOPROMOCJA

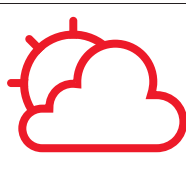
Prenumeruj
 „Gazetę
 Lubuską”

tel. 68 381 70 52
 bok.prenumerata@polskapress.pl
 prenumerata.gazetalubuska.pl

POGODA



dzisiaj
 32°C/17°C



jutro
 26°C/15°C

GL GAZETA LUBUSKA

Redaktor naczelna
 Maja Majewska
Z-ca redaktora naczelnego
 Mateusz Różański
Wydawcy
 Michał Olszański,
 Jacek Drumowicz

www.gazetalubuska.pl

Polska Press
Makroregion Zachód
Redakcja ul. Niepodległości 25,
 65-042 Zielona Góra, skr. pocztowa 120,
 tel. 68 324 86 00, 68 324 88 05,
 fax 68 324 88 72
 redakcja@gazetalubuska.pl
Prezes Makroregionu
 Robert Glinkowski
Dyrektor reklamy
 Marta Napiórkowska-Trzeciak
Dyrektor marketingu
 Aleksandra Sobolewska
Druk
 Polska Press Oddział Poligrafia,
 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
 ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
 tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
 Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
 Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
 Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
 biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC POLSKA BROSZURA CENNIKOWA

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetalubuska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

ZIELONA GÓRA

Nowość Galerii Focus Mall. Można tu teraz wypożyczać książki

Eliza Gniewek-Juszczak

Największa galeria to nie tylko liczne sklepy, restauracje, sale kinowe i różne cykliczne wydarzenia. W śróde pojawiła się nowość, która będzie dostępna w godzinach otwarcia.

Nowe urządzenie to samoobsługowa wypożyczalnia książek Biblioteki Norwida nazywa się NORWID2GO. - Nie trzeba iść do biblioteki. W Focus Mall w Zielonej Górze też można wypożyczyć książkę. Książki są w naszej samoobsługowej wypożyczalni na pierwszym piętrze - informuje Marzena Wańtuch - Elińska, kierownik działu udostępniania w WiMBP w Zielonej Górze.

Dyrektor Andrzej Buck wyjaśnia, że model działania Biblioteki Norwida zakłada korzystanie z narzędzi nowej komunikacji z czytelnikiem. - Zaczynaliśmy od wrzutni, czyli urządzenia w którym całodobowo można oddawać materiały biblioteczne, a które stało przed gmachem głównym. Teraz taka wrzutnia działa też przed filią nr 5. Również przez gmachem głównym działa książkomat w wersji tradycyj-



FOT. JACEK KATOS

Symboliczną wstęgę przecięli dr Andrzej Buck i Anna Łukasiewicz

nej. Dzisiaj otwieramy także książkomat, ale jeszcze bardziej nowoczesny - informuje dyrektor Buck. Zastępca dyrektora dr Przemysław Bartkowiak przyznaje, że pomysł pojawił się jakiś czas temu.

- Na przykładzie innych miast, widzieliśmy, że przestrzenie handlowe są wykorzystywane na potrzeby biblioteczne. To okazja, żeby odbiorca galerii handlowej stał się również naszym czytelnikiem - wyjaśnia.

- Takie urządzenie idealnie pasuje do naszej strefy coworkingowej,

w której można popracować - zauważa Anna Łukasiewicz, marketing manager galerii. - Tutaj była mała czytelnia, w której znajdowały się książki, które sami zakupiliśmy. Jeśli ktoś miał ochotę zostawić u nas już przeczytaną książkę, mógł to zrobić. Myślę, że to dobra kontynuacja inicjatywy - dodaje.

Żeby móc wypożyczyć książkę z urządzenia, trzeba być czytelnikiem biblioteki. Przedsięwzięcie wsparła Fundacja Orlen im. Ignacego Łukasiewicza.

ŚWIDNICA

Zakaz kąpieli w Zalewie

Eliza Gniewek-Juszczak

Wczoraj Sanepid stwierdził, że w Zalewie Świdnickim zakwitły sinice.

Już w śróde było wiadomo, że coś jest nie tak, więc urząd gminy opublikował komunikat, aby się tam nie kąpać. Brzmiał on niepokojąco. „W związku z podejrzeniem zanieczyszczenia Zalewu Świdnickiego, do odwołania, będzie obowiązywał zakaz kąpieli. Uprzejmie prosimy o przestrzeganie zakazu” - ogłoszono. Kiedy dopytywaliśmy, co się stało, jeszcze nie było wiadomo.

W czwartek rano Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna wydała komunikat w tej sprawie. Zakwitły sinice. Stwierdzono to na podstawie „wizualnej oceny jakości wody z miejsca okazjonalnie wykorzystywanego do kąpieli „Zalew Świdnicki” w Świdnicy przeprowadzonej 15 lipca”.

Zakwit sinic w wodzie sprawia, że woda nie spełnia wymagań określonych w rozporządzeniu Ministra Zdrowia z dnia 17 stycznia 2019 r. w sprawie nadzoru nad jakością wody w kąpielisku i miej-

scu wykorzystywanym do kąpieli.

- Ze względu na stwierdzony zakwit sinic, woda w miejscu okazjonalnie wykorzystywanym do kąpieli „Zalew Świdnicki” w Świdnicy nie nadaje się do kąpieli i może stanowić zagrożenie dla zdrowia ludzi m. in. w postaci podrażnień skóry oraz dolegliwości ze strony układu oddechowego i pokarmowego - poinformowała Anna Roskwitalska, pełniąca obowiązki Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Zielonej Górze.

Sanepid wraz z gminą apelują o stosowanie się do zakazu, który będzie obowiązywał do czasu odwołania.

Lubuskie

• Kontakt z redakcją:
redakcja@gazetalubuska.pl

GORZÓW

Zdecydował los. Tak wybrano najemców nowych mieszkań

Magdalena Marszałek

To była chwila pełna emocji, wzruszeń i wielkich nadziei. Przyszli najemcy mieszkań w nowym budynku przy ulicy Przemysłowej w Gorzowie z zapartym tchem śledzili losowanie lokali.

Blok to największa inwestycja Gorzowskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego od ponad dwóch dekad. Powstało w nim blisko sto mieszkań.

- Ponad siedemdziesiąt dwupokojowych, piętnaście trzypokojowych oraz jedenaście kawalerek. Wszystkie lokale zostaną oddane w standardzie „pod klucz”, wyposażone między innymi w kuchnię elektryczną, zlewozmywak oraz kompletną łazienkę - mówi prezes GTBS Tomasz Gierczak.

Ogromne zainteresowanie inwestycją pokazało, jak bardzo mieszkańcy czekali na tego typu ofertę. W ciągu zaledwie trzech tygodni naboru wpłynęło ponad trzysta wniosków. Oznacza to, że na jedno mieszkanie przypadało średnio ponad trzech chętnych.

- Największym zainteresowaniem cieszyły się mieszkania dwupokojowe. Dotyczyło ich ponad sześćdziesiąt procent wszystkich wniosków. Blisko jedna czwarta zainteresowanych ubiegała się o lokale trzypokojowe, a około czternaście procent o kawalerki - dodaje Gierczak.

Najpierw wszystkie wnioski zostały szczegółowo zweryfikowane



Tak wyglądał finał naboru na mieszkania przy ulicy Przemysłowej

pod względem formalnym. O zakwalifikowaniu decydował system punktowy. Najwyżej oceniano osoby rozliczające podatki w mieście, premiowano również osoby z niepełnosprawnościami oraz młodych ludzi opuszczających pieczę zastępczą. W efekcie powstała lista dziewięćdziesięciu siedmiu osób, które mogły wziąć udział w finałowym losowaniu, które zorganizowano w Miejskim Centrum Kultury w Gorzowie.

- Cieszy nas ogromne zainteresowanie i pozytywne reakcje osób, które otrzymały swoje mieszkania. Wszystko odbywa się w sposób przejrzysty i transparentny przy udziale notariusza - podkreślał podczas spotkania Tomasz Gierczak.

Losowanie odbywało się osobno dla mieszkań jednopokojowych, dwupokojowych i trzypokojowych.

Najpierw wybierano numer zakwalifikowanego wniosku, a następnie losowano i przypisywano do niego kartę z numerem konkretnego mieszkania.

Najpiękniejszym momentem spotkania były jednak reakcje przyszłych mieszkańców. Radości nie kryła pani Elżbieta, która na mieszkanie czekała aż dwanaście lat.

- Wynajmowałam mieszkania przez tyle lat, więc to koniec mojej tułaczki. Wreszcie mam swoje miejsce. Jestem przeszczęśliwa. Już w myślach sobie je urządzam. Myślę, jak umebluję i co ulepszę. Kiedy dowiedziałam się, że dostałam lokal, poszłam świętować. Kupiłam sobie wielką porcję lodów - mówiła z uśmiechem.

Dodatkowym powodem do radości okazało się dla niej wylosowanie mieszkania na trzecim piętrze.

- Bardzo nie chciałam parteru. Cieszę się też z lokalizacji. Jest blisko rynku i nowego parku, więc wszystko będę miała pod ręką. Mam nadzieję, że ta część miasta będzie się dalej rozwijać i stanie się jeszcze bardziej przyjaznym miejscem do życia - dodawała.

Po czternaście latach oczekiwania szczęście uśmiechnęło się także do pani Wiesławy.

- W życiu różnie bywa, ale wreszcie się doczekałam. Metraż mi odpowiada, układ mieszkania również. Oczywiście były pragnienia, żeby nie był parter, tylko na piętrze, ale trafił się wyższy parter, więc jestem szczęśliwa. Z windami bywa różnie, a w pewnym wieku trzeba być zadowolonym, że nie trzeba będzie się wspinać.

Ogromnych emocji nie kryła również pani Anna, która wraz z rodziną wylosowała trzypokojowy lokal o powierzchni ponad sześćdziesięciu metrów kwadratowych na pierwszym piętrze.

- Cieszymy się ogromnie. Chyba widać to po naszych twarzach? Dotychczas mieszkaliśmy w starym, niefunkcyjnym mieszkaniu. Nie było, jak to mówią, rozkładowe, czyli po prostu trzeba było przez jedno pomieszczenie przejść, aby dostać się do innego. Także w tej chwili jest zupełnie inaczej - podkreślała.

Przyszli najemcy przed podpisaniem umów będą musieli wpłacić kaucję - od ponad 8 tysięcy złotych za najmniejsze mieszkanie do blisko 24 tysięcy złotych za największy lokal. Czynnikiem ma wynosić maksymalnie 26,35 zł za metr kwadratowy.

KRÓTKO

GORZÓW

Przetarg na ścieżkę rozstrzygnięty

Drugi odcinek ścieżki wzdłuż Kłodawki powinien być zrobiony przed końcem przyszłego roku. Gorzowskie Inwestycje Miejskie wybrały już wykonawcę, którym został Budimex. W dokumentach przetargowych jest mowa, że będzie on miał szesnaście miesięcy na prace. Jeśli więc umowa zostanie podpisana jeszcze w wakacje, to terminem zakończenia inwestycji będą ostatnie tygodnie 2027 r. Inwestycja będzie kosztować 14,603 mln zł. To najniższa spośród trzech ofert, jakie wpłynęły. Miasto przygotowało na ten cel 12 mln zł. Wybór wykonawcy w pierwszym podejściu oznacza więc, że magistrat dołoży brakujące pieniądze. Przypomnijmy: dostał na nią 12,291 mln zł dofinansowania.

JM

Krosno Odrzańskie

Długo nie nacieszyli się fantami

Policja została zawiadomiona o włamaniu do garażu, skąd skradziony został między innymi sprzęt wędkarski, różnego rodzaju narzędzia oraz opony samochodowe, o łącznej wartości ponad 2,5 tysiąca złotych. - Dzięki szybkiej reakcji pokrzywdzonego, informacja niezwłocznie trafiła do policjantów, którzy odzyskali skradzione rzeczy. Do sprawy mundurowi zabezpieczyli również pojazd, którym poruszali się podejrzeni - informuje kom. Justyna Kulka, rzeczniczka Komendy Powiatowej Policji w Krośnie Odrzańskim. Dwóch mężczyzn zatrzymano jeszcze tego samego dnia.

SS

AKCJA CHARYTATYWNA

0011545112



INWESTYCJE

Kostrzyn przez dziesięciolecia czekał na obwodnicę. Do wojewody właśnie trafił kluczowy dokument

Jakub Pikulik

Był przetarg, projekt budowlany jest już gotowy, teraz czas na kolejny ważny dokument. Po jego zatwierdzeniu będą mogły ruszyć prace. Zakończenie budowy obwodnicy Kostrzyna nad Odrą planowane jest na trzeci kwartał 2029 r.

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad nazywa ten krok „kamieniem milowym”. Chodzi o przekazanie do wojewody lubuskiego wniosku o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej (w skrócie ŻRID). To kluczowy dokument, po otrzymaniu którego będą mogły ruszyć prace budowlane.

- Załącznikiem do wniosku był projekt budowlany, więc firma, która wygrała przetarg, już ten projekt opracowała. Wszystkie obwodnice budujemy w systemie „zaprojektuj i wybuduj” - mówi „Gazecie Lubuskiej” Anna Jakubowska w zielonogórskiego oddziału GDDKiA.



FOT. GRZEGORZ WALKOWSKI

Obwodnica będzie miała 9,2 km długości. Prace mają ruszyć w trzecim kwartale przyszłego roku

bowska w zielonogórskiego oddziału GDDKiA.

Urzednicy sprawdzą papiery Przypomnijmy, we wrześniu 2025 r. w Zielonej Górze podpisano umowę

z Przedsiębiorstwem Usług Technicznych INTERCOR z Zawiercia. Od tego czasu trwały prace projektowe i gromadzenie dokumentacji. 14 lipca wszystko trafiło do Lubuskiego Urzędu Wojewódzkiego.

GDDKiA spodziewa się decyzji LUW w pierwszym kwartale przyszłego roku.

Wiadomo, że przy okazji obwodnicy trzeba będzie wykupić grunty prywatne. Chodzi przede wszystkim o pola, łąki i nieużytki. To właśnie m. in. podział tych nieruchomości ma zatwierdzić decyzja wojewody. Ale nie tylko. Chodzi też o kwestie środowiskowe i masę innych wytycznych, dlatego urzędnicy wojewody potrzebują około pół roku, aby to wszystko sprawdzić.

Obwodnica za ponad 285 mln zł

Będzie to jednojezdniowa, dwupasmowa droga klasy GP, czyli główna ruchu przyspieszonego o długości 9,2 km. Powstaną na niej cztery ronda, dwa wiadukty nad liniami kolejowymi i trzy nad istniejącymi drogami. Pojawi się też nowy most na Warcie wraz z estakadą o łącznej długości prawie 1 km.

- Koszt prac budowlanych to 285,4 mln zł. - informuje Jakubowska.

Obwodnica będzie mijala Kostrzyn od jego północno-zachodniej strony. Będzie to w całości nowa droga. Początek zlokalizowany będzie na wysokości Fortu Sarbinowo. Następnie trasa przez ok. 2,5 km prowadzić będzie na północny zachód poprzez tereny leśne, aż do skrzyżowania z linią kolejową nr 273 relacji Szczecin - Wrocław. Dalej droga pobiegnie w kierunku zachodnim, omijając Osiedle Drzewice i łukiem skieruje się poprzez tereny nieużytków na południe w stronę II obszaru Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Przekroczy Wartę mostem, który przechodzić będzie w estakadę nad terenami zalewowymi. Następnie obwodnica wiaduktem przetnie linię kolejową nr 203 relacji Kostrzyn - Tczew. W rejonie Starego Kostrzyna trasa zostanie włączona poprzez skrzyżowanie do DK22 i DK31. Interaktywną mapę drogi można zobaczyć na naszej stronie internetowej.

REKLAMA

0011549990

Żurawisko – spełnione marzenie naszej rodziny

Pięć lat temu podjęliśmy jedną z najważniejszych decyzji w naszym życiu. Wróciliśmy z Niemiec do Polski, aby spełnić marzenie, które towarzyszyło nam od wielu lat – stworzyć prawdziwą, rodzinną agroturystykę. Taką, jaką pamiętamy z dawnych lat – pełną życzliwości, swojskiego klimatu, bliskości natury oraz regionalnych smaków. Marzyliśmy o miejscu, gdzie goście będą mogli odpocząć od codziennego pośpiechu, skosztować domowych wyrobów, świeżych regionalnych serów, wędzonek i poczuć prawdziwą atmosferę polskiej wsi.



W niewielkiej miejscowości Jesiona, w gminie Kolsko, stworzyliśmy miejsce, które nazwaliśmy Żurawisko. Nazwa nie jest przypadkowa – każdego dnia możemy podziwiać żurawie, które swoim charakterystycznym głosem przypominają nam, jak wyjątkowa jest otaczająca nas przyroda.

Nasza rodzina – Agnieszka, Lucjan, córka Zosia oraz babcia Terenia – wkłada całe serce w prowadzenie tego miejsca. Babcia Terenia słynie z wyśmienitych, ręcznie lepionych pierogów, które zachwycają naszych gości. Chcieliśmy, aby każdy czuł się u nas jak w domu, dlatego postawiliśmy na kameralność, spokój i rodzinną atmosferę.

Na terenie gospodarstwa wybudowaliśmy dwa komfortowe domki letniskowe. Każdy z nich ma

powierzchnię 35 metrów kwadratowych i został wyposażony tak, aby zapewnić wygodny wypoczynek całemu rodzinom. W domkach znajdują się dwie sypialnie, salon z częścią jadalnianą, w pełni wyposażona kuchnia oraz łazienka z prysznicem. Dodatkowym atutem są przestronne, słoneczne tarasy, na których można odpoczywać od rana do wieczora. Jeden domek posiada sześć miejsc noclegowych, drugi siedem, dzięki czemu możemy gościć zarówno rodziny z dziećmi, jak i grupy przyjaciół.

Od początku zależało nam, aby Żurawisko było prawdziwą agroturystyką. Dlatego oprócz komfortowych noclegów stworzyliśmy miejsce, w którym można obcować ze zwierzętami i poczuć atmosferę wiejskiego gospodarstwa. Na na-

szych wybiegach mieszkają cztery kuce, cztery kozy, dwie owce oraz trzy przyjazne króliczki. Nie brakuje również drobiu – mamy kury, kaczki, biegusy oraz indyki.

Szczególne miejsce w naszych sercach zajmuje Celinka – indyczka, która przed laty wypadła z transportu. Zaopiekowaliśmy się nią, a ona została z nami na stałe. Dziś jest prawdziwą strażniczką Żurawiska i ulubienicą naszych gości. Jej obecność wywołuje uśmiech zarówno u dzieci, jak i dorosłych.

W Żurawisku serdecznie witamy również gości podróżujących ze swoimi zwierzętami. Doskonale wiemy, że dla wielu osób pies czy kot jest pełnoprawnym członkiem rodziny, dlatego nie wyobrażamy sobie wypoczynku bez możliwości zabrania go ze sobą. Na co dzień

mieszkają z nami trzy przyjazne psy oraz cztery koty, które są przyzwyczajone do obecności innych zwierząt i zazwyczaj świetnie dogadują się z czworonożnymi gośćmi. Dbamy jednak o komfort i bezpieczeństwo wszystkich, dlatego w przypadku zwierząt, które potrzebują więcej przestrzeni lub nie czują się swobodnie w towarzystwie innych, dysponujemy osobnym, bezpiecznym wybiegiem dla naszych psów.

Goście mogą korzystać z naszego ogrodu, który w sezonie letnim obdarowuje nas świeżymi owocami, warzywami i ziołami. Bezpłatnie udostępniamy również rowery, dzięki którym można odkrywać piękno okolicy. W ciepłe dni do dyspozycji gości jest basen oraz strefa relaksu, gdzie można odpocząć w cieniu, wsłuchując się jedynie w śpiew

ptaków.

Dla najmłodszych przygotowaliśmy wyjątkową atrakcję – oprowadzanki na naszych kucykach. Dzieci mają możliwość bezpiecznego kontaktu ze zwierzętami i przeżycia niezapomnianych chwil, które często stają się najpiękniejszym wspomnieniem z pobytu na Żurawisku.

Współpracujemy również z lokalnymi firmami, które organizują przejażdżki meleksem po najpiękniejszych zakątkach okolicy. Dzięki temu nasi goście mogą wygodnie zwiedzać okoliczne tereny, podziwiać jeziora oraz malownicze krajobrazy regionu.

Żurawisko to także doskonałe miejsce do organizacji kameralnych spotkań rodzinnych, urodzin, jubileuszów czy niewielkich imprez integracyjnych. Do dyspozycji gości przygotowaliśmy klimatyczne miejsce na ognisko oraz strefę grillową, gdzie można wspólnie spędzać wieczory, ciesząc się spokojem, bliskością natury i wyjątkową atmosferą naszego gospodarstwa.

Położenie Żurawiska jest jednym z naszych największych atutów. Znajdujemy się około 400 metrów od kanału oraz około dwóch kilometrów od jeziora. Nasze gospodarstwo położone jest bezpośrednio przy popularnej ścieżce rowerowej powstałej na trasie dawnej linii kolejowej. To doskonałe miejsce dla mi-

łośników aktywnego wypoczynku, spacerów i wycieczek rowerowych.

Okoliczne lasy, jeziora i malownicze krajobrazy zachwycają o każdej porze roku. To idealne miejsce dla osób szukających wypoczynku od miejskiego zgiełku, dla rodzin z dziećmi, miłośników przyrody oraz wszystkich, którzy chcą choć na chwilę zwolnić tempo życia.

Naszym celem od samego początku było stworzenie miejsca, do którego ludzie będą chcieli wracać. Miejsca, gdzie dzieci mogą bezpiecznie bawić się na świeżym powietrzu, poznawać zwierzęta i odkrywać urok życia na wsi, a dorośli odnaleźć spokój, którego tak często brakuje w codziennym zabieganiu. Dlatego każdego dnia dokładamy wszelkich starań, aby Żurawisko było nie tylko agroturystyką, ale przede wszystkim miejscem pełnym rodzinnego ciepła, życzliwości i niezapomnianych wspomnień.

Serdecznie zapraszamy do Żurawiska w Jesionie. Jeśli marzycie o wypoczynku blisko natury, wśród zwierząt, jezior i lasów, z dala od hałasu i pośpiechu, nasze gospodarstwo czeka właśnie na Was. Tutaj czas płynie wolniej, a każdy dzień przynosi nowe, piękne wspomnienia.

Adres:

9 Jesiona 22 D, 67-415
9 Telefon: 532 482 694

TRANSPORT

Ile Polregio ma do dyspozycji pociągów w regionie? Spółka: To tajemnica!

Jarosław Miłkowski

Polregio nie chce ujawnić, ile sztuk taboru kolejowego ma do obsługi naszego regionu i ile z nich jest sprawnych. Zastanawia się... tajemnicą przedsiębiorstwa.

Lubuskie to region, który od kilku lat przeżywa potężny kryzys kolejowy. Jeśli pociąg „tylko” się spóźnia, to pasażerowie mogą być szczęśliwi. Wiele połączeń jest bowiem odwoływanych, a za część z nich nie jest nawet wysyłana autobusowa komunikacja zastępcza. Tylko w czerwcu tego roku odwołanych - na części trasy lub w całości - było 687 pociągów, natomiast w pierwszej połowie roku było to 3 tysiące połączeń. Tak wychodzi ze statystyk prowadzonych przez gorzowskie stowarzyszenie komunikacja.org.

Ponieważ w czerwcu wyrównany został rekord odwołań (w listopadzie 2024 też było ich 687), o przy-



Lubuski oddział Polregio dysponuje ponad trzydziestoma pojazdami. Przeważająca większość to tabor użyczony przez samorząd

czynę takiego stanu rzeczy zapytaliśmy w centrali Polregio.

- Ze względu na prowadzone naprawy pojazdów i większą liczbę awarii spowodowanych ekstremalnie wysokimi temperaturami, 423 połącze-

nia odwołano w całości, a 255 w części. Około 94 proc. odwołanych pociągów zostało zastąpiono komunikacją autobusową - czytamy w mailu przysłanym przez przewoźnika. Dodaje on przy tym: - Zgodnie z rozkładem jazdy

w czerwcu w województwie lubuskim miało zostać zrealizowanych przez Polregio ponad 4300 połączeń kolejowych. Zdecydowana większość połączeń została zrealizowana zgodnie z obowiązującym rozkładem jazdy.

Od kolejowej spółki chcieliśmy też dowiedzieć się, iloma sztukami taboru dysponuje ona do obsługi taboru w Lubuskim. Odpowiedź była zaskakująca.

- Informacje o iloścach taboru poszczególnych jednostek wykonawczych spółki są objęte regulacjami dotyczącymi tajemnicy przedsiębiorstwa - przekazał nam zespół prasowy Polregio.

Przypomnijmy, że przewoźnik nie jest prywatny. To spółka państwowo-samorządowa, działa więc za pieniądze podatników. To z ich podatków finansowane są zakupy taboru. A teraz nawet nie mogą się oni dowiedzieć, iloma sprawnymi szynobusami czy elektrycznymi zespołami trakcyjnymi dysponuj.

Z szacunków stowarzyszenia komunikacja.org wynika, że lubuski

oddział Polregio powinien dysponować ponad trzydziestoma sztukami taboru.

- Dwadzieścia pięć z nich należy do samorządu. Lubuskie użyczyło przewoźnikowi trzy składy elektryczne, dwa szynobusy hybrydowe i dwadzieścia spalinowych. Swojego własnego taboru Polregio ma dużo mniej. To kilka elektrycznych zespołów trakcyjnych oraz dwa-trzy szynobusy spalinowe. Poza tym w razie potrzeby, pomiędzy oddziałami może dochodzić do użyczeń pojazdów - mówi Tomasz Drost, prezes stowarzyszenia komunikacja.org.

Czy w lipcu rekord odwołanych połączeń zostanie poprawiony? Oby nie! Wynik jednak może być wysoki. Kursowaniu pociągów oprócz stowarzyszenia komunikacja.org przygląda się też pasjonat kolei prowadzący facebookowy profil „Czy ZKA w Lubuskim dziś wyjechało”. Z jego codziennych raportów wychodzi, że od 1 do 15 lipca odwołanych zostało około trzysta pociągów.

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011552085

Pierwszy prąd z polskiego Bałtyku. Baltic Power zasila krajową sieć

To historyczny moment dla polskiej energetyki. Po raz pierwszy prąd wyprodukowany przez morską farmę wiatrową na polskim Bałtyku popłynął do krajowej sieci elektroenergetycznej. Baltic Power osiągnął etap First Power i rozpoczął kluczowe testy, których finałem będzie uruchomienie całej farmy wiatrowej.

Bałtycka elektrownia nabiera mocy

Osiągnięcie etapu First Power oznacza uruchomienie produkcji energii przez pierwsze turbiny i rozpoczęcie stopniowego oddawania farmy do eksploatacji. Kolejne turbiny będą sukcesywnie przechodzić rozruch i testy, zwiększając moc farmy, aż do osiągnięcia docelowej mocy 1,2 GW.

Inwestycja szybko zbliża się do finału. Do tej pory zainstalowano 54 z 76 turbin wiatrowych. Na dnie morza ułożono wszystkie kable (aż 350 kilometrów!), kompletna jest również lądowa infrastruktura w gminie



Choczewo i baza serwisowa w Łebie. Cała kampania instalacyjna projektu przekroczyła już ponad 80 procent. Równolegle z montażem ostatnich turbin, trwają testy i inspekcje gotowych komponentów.

Instalacja morskich turbin wiatrowych należy do najbar-

dziej wymagających etapów realizacji farmy wiatrowej na morzu. Wymaga precyzyjnego planowania, koordynacji pracy wyspecjalizowanej floty kilkunastu statków i przestrzegania wyśrubowanych standardów bezpieczeństwa. A wszystko to w zmiennych warunkach pogodowych polskiej części Bałtyku.

Worską kampanię instalacyjną zaangażowano już 103 statki i ponad 5300 pracowników projektu, kontraktorów i załóg statków. Prace są realizowane na obszarze 130 kilometrów kwadratowych, powierzchni porównywalnej do Gdyni czy Rzeszowa.

Logistyka i technologia: Jak działa Baltic Power?

Farma zlokalizowana jest 23 km od brzegu, na wysokości Łeby i Choczewa. Pracować będą na niej jedne z najnowocześniejszych i największych na świecie turbin wiatrowych o mocy 15 MW każda. Turbiny Vestas to obecnie największy model produkowany w europejskich fabrykach. Każda z nich wraz z fundamentem osiąga wysokość ponad 250 metrów, a łopaty o długości 115,5 metra zataczają powierzchnię większą niż sześć boisk piłkarskich.

Wiele kluczowych komponentów farmy powstało w Polsce, m.in. część gondol turbin (Szczecin), morskie

stacje elektroenergetyczne (Trójmiasto), kable (Bydgoszcz), elementy fundamentów (Żary).

Aby cały system działał bez zarzutu przez najbliższe dekady, w Łebie uruchomiono już bazę serwisową oraz Morskie Centrum Koordynacyjne. To stamtąd przez około 30 lat prowadzona będzie obsługa i utrzymanie farmy. Dziś obiekt w Łebie wspiera gigantyczną kampanię instalacyjną na morzu.

Baltic Power w liczbach:

- Moc docelowa: 1,2 GW
- Liczba turbin: 76 (każda o mocy 15 MW)
- Roczna produkcja energii: ok. 4 TWh (ok. 3 proc. obecnego krajowego zapotrzebowania na energię elektryczną)
- Zasięg zasilania: ponad 1,5 miliona gospodarstw domowych

Morskie farmy wiatrowe należą do najszybciej rozwijających się segmentów energetyki w Europie. Bałtyk oferuje jedno z najlepszych warun-

ków dla takich inwestycji - wiatr jest tu silniejszy i bardziej stabilny niż na lądzie, dzięki czemu turbiny mogą produkować energię przez większą część roku.

Co czeka inwestycję w najbliższych miesiącach?

Mimo że pierwsza energia elektryczna z morza już zasila krajową sieć, instalacja ostatnich turbin nie oznacza końca budowy. Farma Baltic Power musi przejść niezbędne inspekcje, uzyskać pozwolenia oraz przejść proces certyfikacji całej infrastruktury przez niezależnych audytorów. Będą to pierwsze tego typu postępowania w Polsce, co jest również wyzwaniem i testem dla organów administracyjnych. Zwieńczeniem całego wielotygodniowego procesu będzie uzyskanie koncesji na wytwarzanie energii, którą wyda Urząd Regulacji Energetyki. Właśnie wtedy Baltic Power rozpocznie okres ok. 30-letniej eksploatacji i dostarczania energii z morza do naszych gospodarstw domowych.

KOSTRZYN NAD ODRĄ



FOT. ARCH. ZESPÓŁU

W niedzielę o godz. 17, w amfiteatrze odbędzie się „Niedziela z Folklorem”, którego głównymi bohaterami będą członkowie Amatorskiego Zespołu Artystycznego „Drzewiczanie”, który świętuje swoje 40-lecie. To zespół, którego instruktorem muzycznym jest Jan Piśko. Jego członkowie mają na swoim koncie liczne występy na konkursach, przeglądach, festiwalach kultury ludowej. Nie zabraknie warsztatów inspirowanych tradycją ludową oraz strefy gastronomicznej z regionalnymi przysmakami. Wstęp wolny. **JERRY**

GORZÓW

Odkręca główny zawór jazzu, a także Anna Jurksztowicz i poznańskie granie

Jarosław Wnorowski

W Gorzowie będzie bardzo jazzowo w ten kolejny weekend wakacji z cyklem „Dobry Wiecór Gorzów”, z Wartownią, Filharmonią Gorzowską oraz Teatrem im. Juliusza Osterwy. Oto przegląd bieżących ofert.

Dziś o godz. 12, na scenie letniej Teatru im. J. Osterwy aktorzy Teatru Katarzyna wystawią bajkę dla dzieci „W miejskiej dżungli”. To pełen humoru spektakl edukacyjno-profilaktyczny dla najmłodszych, który w atrakcyjny i przystępny sposób porusza temat bezpieczeństwa oraz odpowiedzialności. O godz. 20, w Wartowni (Wał Okrężny), gwiazdą wieczoru będzie Kara. To pochodząca z Krakowa polska raperka, która zyskała szerokie uznanie dzięki udziałowi w programie Netflix Rhythm + Flow Polska. O 22, w Parku Wiosny Ludów w ramach „Kina po zmroku” zostanie wyświetlony film „Larp. Miłość, Trolle i inne questy”. W sobotę, o godz. 19, na scenie na Starym Rynku, zagra zespół „Niesamowita sprawa”. Grupa powstała kilka lat temu jako spontaniczny duet uliczny wykonujący autorskie piosenki Michała Iskry na rynkach i deptakach Poznania. Grupa rozrosła się finalnie do sekstetu opartego na brzmieniu kontrabas, gitary akustycznej, mandoliny, akordeonu, skrzypiec i zestawu perkusyjnego. Muzycy są laureatami m.in. poznań-

skiego przeglądu „Gramy U Siebie 2021” i „Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie” w 2023 roku. Także w sobotę, ale o 20, grać zaczną m.in. Doktor Motte i Hardy Hard, zaś o 20.30 na scenie stand-upowej gości zabawi Kuba Wu. Równolegle, ale w Teatrze im. J. Osterwy w ramach „Sceny Letniej” w recitalu „Przytulam tylko najlepsze piosenki” zaśpiewa Anna Jurksztowicz. Towarzyszyć jej będzie Piotr Walicki (fortepian). Gwiazda to ceniona piosenkarka, producentka muzyczna i autorka tekstów, od dekad obecna na polskiej scenie muzycznej. W programie gorzowskiego koncertu znajdują się jej najpiękniej-

sze piosenki, w tym utwory stworzone specjalnie dla artystki przez Krzesimira Dębskiego i Jacka Cygana. W niedzielę o godz. 17 na skwerze przed Filharmonią Gorzowską rozpocznie się Piknik Chopinowski. Recital fortepianowy zagra Ekaterina Matokh. O godz. 18, na scenie na Starym Rynku ośmioosobowy zespół z Poznania „odkręci główny zawór jazzu”. Trzy wokalistki, sekcja rytmiczna oraz instrumenty dęte wykonają utwory z różnych nurtów jazzu – od swingu, przez bluesa, latino po soul. Z kolei o 20.30 w Teatrze Osterwy, Małgorzata Bogdańska i Marek Koterski wykonają znane przeboje. Wstępy wolne.



FOT. FANPAGE ARTYSTKI

Anna Jurksztowicz wykona piosenki K. Dębskiego i J. Cygana

WYDARZY SIĘ

W tej rubryce zapowiadamy krótko wybrane, także odleglejsze wydarzenia

1.08 – Jarmark Joannitów, Łagów,
2-8.08 – Corno Brass Music Festival, Zielona Góra (patronat GL),
8.08 – Letnie Spotkania Kabaretowe „Ściernisko”, Sieniawa Żarska,
12-23.08 – Festiwal Muzyka w Raju,
17-24.08 – 35. Międzynarodowe Plenarne Spotkania ze Sztuką, Żary,
18-23.08 – 18. Solanin Film Festival, Nowa Sól,
20-23.08 – Festiwal „Rzeki Literatury 2026”, Lubuskie,
21.08 – 33. Piknik Lotniczy w Trzebiczu Nowym,
4.09 – Otwarcie „Salonu jesiennego”, BWA Zielona Góra.
5-13.09 – Dni Zielonej Góry „Winobranie”,
18-20.09 – XXX Jarmark św. Michała, Żagań,
2-4.10 – Królewski Festiwal Muzyki, Wschowa
JERRY

ŻAGAŃ

Przeżyć przygodę w stylu Czterech Pancernych

Jarosław Wnorowski

Od dziś do niedzieli na terenie Muzeum Obozów Jenieckich odbędzie się piknik militarny i zlot zabytkowych ciężarówek terenowych „Star Rally Poland – Szlakiem załogi Rudego 102”.

Jedną z atrakcji będzie sobotnia parada ciężarówek ulicami Żagania (start o 10.30). Na mecie (plac gen. Maczka) o godz. 12, rozpocznie się koncert „1000 koni mechanicznych”, którego celem jest upamiętnienie żołnierzy 1 Dywizji Pancerniej i 1 Korpusu Pancernego Wojska Polskiego. Także w sobotę, w godz. 10-18, po raz pierwszy w Żaganiu, w polskich barwach, pojawi się czołg Abrams M1A2 z 1.

Warszawskiej Brygady Pancerniej (Warszawa-Wesoła). Będzie on jedną z atrakcji pikniku wojskowego na terenie muzeum. Całe wydarzenie z kolei nawiązuje do 60. rocznicy premiery „Czterech Pancernych i Psa” i niektóre z odcinków będą wyświetlane podczas pikniku. Aż osiem z nich nakręcono w Żaganiu i okolicy, a niektórzy mieszkańcy mieli okazję nawet zagrać jako statyści. W odcinku „Radość i gorycz” rolę mostu na Bugu odegrał stojący do tej pory most drewniany w pobliskiej Gorzupi, dawne zakłady Dekora przy ul. Chrobrego były sceną wizyty załogi Rudego w lubelskiej fabryce, zaś dom przy ulicy Nadobrze był miejscem wizyty załogi u nauczycielki, gdzie odbyła się „walka z jajkiem na twardo”.



FOT. KADR Z FILMU

Serial miał premierę 9 maja 1966 roku

WYBIERZ SIĘ

ŚWIDNICA

Żywa lekcja historii i piknik obok bunkrów

Jutro w godz. 12-17, w schronach przy ulicy Bunkrowej, odbędzie się piknik militarny „Historia ukryta w bunkrach”. O godz. 12.30, Krzysztof Motyl wygłosi prelekcję „Historia schronów i fortyfikacji” zaś o godz. 14.00 – Bartosz Morawski zdradzi prawie wszystkie tajemnice lasu. O 14.30 rozpoczną się rekonstrukcje historyczne. Nie zabraknie dodatkowych atrakcji: wojskowa grochówka z kuchni polowej, prezentacja modeli rc (sterowanych radiem), leśna wystawa historyczna Nadleśnictwa Zielona Góra, wystawa „Archeologia regionalna” przygotowana przez Muzeum Archeologiczne Środkowego Nadodrza, warsztaty poszukiwawcze – wykrywacz metali, zabawy dla dzieci oraz poligon młodego żołnierza. Będzie też okazja odwiedzenia tzw. Dużego Schronu i zapoznania się z jego tajemnicami. Wstęp wolny. **JERRY**

PSZCZEW

Jarmark Magdaleński nad jeziorami

W sobotę i niedzielę odbędzie się XXXII edycja Jarmarku Magdaleńskiego – Folk Art. Wielką jego atrakcją będzie Festiwal Rzemiosł Dawnych i ponad setka wystawców rękodzieła. W tym roku wielką atrakcją będą nieodpłatne warsztaty m.in. czerpania papieru, tkactwa, filcowania, garncarstwa, zielarstwa czy plecionkarstwa. W niedzielę park miejski zatętni kulturą średniowiecza. Rycerz Mateusz przeprowadzi pokazy rycerskie uzupełnione warsztatami bicia monet, wyplatania wianków, a zwieńczeniem będzie utrzymany w stylistyce koncert „Śpiewy Śródziemia” do poezji Tolkiena. Jarmark to również muzyka, przede wszystkim tradycyjna i folkowa. Na scenie zaprezentują się np. tradycyjna beskidzka „Kapela Mojka”, „Publiczki” czy Orkiestra „GroBrass”. Gwiazdą (19.07 o godz. 21) będzie „Cleop”. Wstępy wolne. **JERRY**

ZIELONA GÓRA

Blues time, kresowe pamiątki, latynoska noc

Jarosław Wnorowski

organizatorzy wydarzeń w ramach tegorocznego „Lata Muz Wszelakich” przygotowali na najbliższe dni sporo interesujących działań oraz akcji, które pozwolą na miłe spędzenie czasu. Przedstawiamy niektóre z nich.

Już dziś o godz. 10 i 17 na placu Teatralnym, będzie można zabrać najmłodszych na klasyczną bajkę „Brzydkie kaczątko” Hansa Christiana Andersena. O godz. 20, w tym samym miejscu rozpocznie się recital Marcina Januszkiewicza „Akustycznie”. Artysta to absolwent Akademii Teatralnej w Warszawie i aktor m.in. Teatru Studio, Teatru Współczesnego w Warszawie oraz Capitol-u we Wrocławiu. W 2011 r. został pierwszym w historii laureatem pierwszej nagrody konkursu „Pamiętajmy o Osieckiej”. W 2017 r. zgarnął Grand Prix Złoty Tukan oraz Tukana Dziennikarzy na 38. Przeglądzie Piosenki Aktorskiej, wykonując tam „Nim wstanie dzień” (Osiecka/Komeda) oraz „Pieśń Le-



FOT. ARCH. FILMMAKERS

Zielonogórzanin Artur Caturian, zaprezentuje się w repertuarze Zbigniewa Wodeckiego

gionów Polskich”. Wielokrotnie występował już m.in. w Filharmonii Zielonogórskiej czy w Sulechowskim Domu Kultury. O godz. 21, w Cafe Noir wielbiciele tańca zabawią się

do białego rana podczas Latino Night (Salsa, Bachata i Kizomba). O 21:30, w kinie pod chmurką w parku pałacu w Starym Kisielinie zostanie wyświetlona komedia „Jak

zostać kotem”. Uzależniony od pracy biznesmen (Kevin Spacey) prowadzi bardzo stresujące życie. Pewnego dnia, w wyniku zaskakującego wypadku, zostaje uwięziony w ciele domowego kota. Wstępy wolne. Jutro o godz. 11, Muzeum Etnograficzne w Ochli organizuje spacer z przewodnikiem pt. „Kresowe pamiątki”. Jego uczestnicy dowiedzą się m.in. co na tzw. Ziemię Odzyskane przywieźli przesiedleńcy i repatrianci z Kresów Wschodnich, czym różni się wereta od kilimu i jak wygląda bukowińska skrzynia ślubna. Obowiązuje bilet wstępu, przewodnik jest darmowy. O 18, na stadionie żużlowym przy ul. Wrocławskiej czeka nas Speedway Euro Championship. O 20., w Piekarni Cichej Kobiety rozpocznie się koncert „Blues time – Koncert pamięci Józefa Szymańskiego” w ramach „Bluesowych nocy”. Obowiązują bilety. Z kolei o 21, w Cafe Noir, DJ Szeffu przypomni taneczne przeboje w ramach Disco Pop Party. W środę (22.07), o 11 będzie można lepiej poznać Zieloną Górę podczas spaceru z przewodnikiem. Tym razem jego uczestnicy zobaczą zabytki sakralne centrum

miasta. Zbiórka na placu Bohaterów, przy fontannie. Nieco później, bo o godz. 18., na placu Teatralnym, na scenie młodych zagra zespół „MSV”, a następnie ok. 20 rozpocznie się tam letnie party, które potrwa do godz. 22. W czwartek (23.07) o 17:30 rozpocznie się potańcówka w pałacu w Starym Kisielinie, a o 19 (plac Teatralny), spotkamy się z pochodzącym z Zielonej Góry (i tak a propos - znakomitym trębaczem) – Arturem Caturianem, w jego recitalu „Lubię wracać tam gdzie byłem”. Towarzyszyć mu będzie Magda Zawartko oraz zespół muzyczny w składzie: Dominik Mąkosa – fortepian, Grzegorz Piasecki – kontrabas i Marcelli Foltan – perkusja. Caturian to także aktor i wokalista (m.in. Teatru Capitol we Wrocławiu), laureat Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu oraz wychowanek Zielonogórskiego Ośrodka Kultury, Studia Piosenki Erato i Teatru „Piip”. Zabrzmią interpretacje inspirowane twórczością Zbigniewa Wodeckiego. Wstęp wolny. Od wtorku do czwartku w różnych lokalizacjach odbywać się będą Pub Quizy (obowiązują bilety).

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0311527068

Adekwatne sumy ubezpieczenia – dlaczego to dziś kluczowy element bezpieczeństwa firmy?



Prowadzenie działalności gospodarczej w ostatnich latach oznacza funkcjonowanie w warunkach dużej zmienności. Wzrost kosztów energii, materiałów i pracy, presja konkurencyjna, a także niepewność łańcuchów dostaw sprawiają, że przedsiębiorcy coraz częściej koncentrują się nie tylko na rozwoju, ale również na utrzymaniu stabilności operacyjnej.

W takim otoczeniu ubezpieczenia przestają być formalnością, a stają się elementem strategii zarządzania ryzykiem. Dziś najważniejszym pytaniem nie jest „czy firma jest ubezpieczona”, ale „czy jej ochrona realnie odpowiada dzisiejszym kosztom i ryzykom”.

Luka ubezpieczeniowa – niedopasowanie, które rośnie wraz z inflacją
Jednym z najczęściej niedocenianych problemów okazuje się niedopasowanie sum ubezpieczenia do aktualnych warunków rynkowych. Wiele polis zawieranych było w okresie niższej inflacji

i stabilniejszych cen materiałów czy usług. Tymczasem w ostatnich latach koszty utworzenia majątku firmowego znacząco wzrosły. W efekcie powstaje luka ubezpieczeniowa – sytuacja, w której wypłacone odszkodowanie nie pozwala na pełne pokrycie strat. Jak wskazują analizy rynku, m.in. Polskiej Izby Ubezpieczeń, problem ten dotyczy szeroko rozumianego sektora MŚP i obejmuje zarówno majątek trwały, jak i odpowiedzialność cywilną.

Co luka ubezpieczeniowa oznacza w praktyce?

Dla przedsiębiorcy konsekwencje są bardzo konkretne. Jeśli suma ubezpieczenia nie odpowiada aktualnym kosztom, różnica między odszkodowaniem a rzeczywistą wartością szkody musi zostać pokryta z własnych środków firmy. A w konsekwencji może to oznaczać:

- konieczność posiłkowania się kredytem,
- ograniczenie inwestycji rozwojowych,
- utratę płynności finansowej.

Jak firmy mogą ograniczać ryzyko niedoubezpieczenia?

Kwestią kluczową jest regularna aktualizacja sum ubezpieczenia oraz sum gwarancyjnych. Nie powinno to być jednorazowe działanie przy zawarciu umowy, ale element cyklicznego zarządzania ryzykiem. Coraz większe znaczenie mają także działania rewaloryzacyjne przy odnowieniu polis, które pozwalają dostosować poziom ochrony do aktualnych kosztów rynkowych i inflacji. Dzięki temu firma unika sytuacji, w której wieloletnia polisa przestaje odpowiadać rzeczywistej skali ryzyka.

Jak odpowiada na to rynek? Podejście Warty dla MŚP

W takich warunkach niezwykle istotne staje się nie tylko samo posiadanie polisy, ale jej dopasowanie do realnej skali działalności firmy. Warta w rozwiązaniach dla małych i średnich przedsiębiorstw podkreśla znaczenie elastyczności ochrony oraz jej regularnej aktualizacji. W ramach rozwiązań dla MŚP, takich jak produkt Warta Ekstrabiznes

Plus, przedsiębiorcy mogą zabezpieczać m.in.:

- majątek firmy (budynki, wyposażenie, maszyny) w oparciu o aktualną wartość odtworzeniową,
- odpowiedzialność cywilną działalności (OC) z dopasowaną sumą gwarancyjną,
- ryzyka wpływające na ciągłość działania, takie jak przerwa w działalności czy utrata zysku.

Jednocześnie, już na etapie zawierania umowy z nowymi klientami, w kontekście zmieniającej się sytuacji gospodarczej (inflacja, wzrost kosztów materiałów i usług), możliwe jest zaproponowanie podwyższenia sumy gwarancyjnej w ramach dostępnych wariantów oraz rozszerzenia ochrony o dodatkowe ryzyka wspierające ciągłość działalności i zapewniające wypłatę świadczeń w przypadku szkód majątkowych objętych zakresem ubezpieczenia.

OC działalności i ryzyka odpowiedzialności

Drugim ważnym obszarem jest odpowiedzialność cywil-

na. W ramach ubezpieczeń dla firm Warta umożliwia zabezpieczenie szkód wyrządzonych osobom trzecim w związku z prowadzeniem działalności gospodarczej. W warunkach rosnącej wartości kontraktów i roszczeń, odpowiednie sumy gwarancyjne stają się równie istotne jak ochrona majątku. Niedoszacowanie tego obszaru może prowadzić do sytuacji, w której jedno zdarzenie – np. błąd wykonawczy czy szkoda wyrządzona kontrahentowi – generuje koszty przekraczające możliwości finansowe firmy. Należy bowiem pamiętać, że niska suma gwarancyjna jest szczególnie problematyczna w przypadku wysokich roszczeń – spowoduje, że klient będzie musiał pokryć koszty z własnych środków finansowych.

Aktualizacja sum ubezpieczenia to konieczność

W zmiennym otoczeniu gospodarczym niezwykle istotne znaczenie ma regularna weryfikacja sum ubezpie-

czenia. Nie powinna ona być traktowana jako jednorazowa decyzja, ale jako stały element zarządzania ryzykiem. Każda inwestycja, rozwój firmy czy zmiana kosztów operacyjnych wpływa na poziom ekspozycji na ryzyko. Dlatego przy odnawianiu polis coraz częściej stosuje się działania rewaloryzacyjne, które pozwalają dostosować ochronę do aktualnych realiów rynkowych i uniknąć efektu niedoubezpieczenia.

Ubezpieczenie jako element odporności firmy

Z perspektywy przedsiębiorcy kluczowe jest dziś nie tylko posiadanie ochrony, ale jej realna skuteczność. Adekwatna suma ubezpieczenia decyduje o tym, czy firma będzie w stanie odtworzyć majątek i wrócić do działania bez utraty stabilności finansowej. W tym sensie ubezpieczenia – odpowiednio dopasowane, elastyczne i regularnie aktualizowane – stają się jednym z fundamentów odporności biznesu w zmiennym otoczeniu gospodarczym.

SPOŁECZEŃSTWO

Duchowa obsługa podróżnych. Zjazd z ekspresówki prosto do kościoła

- W czasie wakacji zajeżdża do nas sporo osób, bo ze zjazdu z „eski” to do kościoła jest rzut kamieniem - mówi proboszcz parafii na gorzowskich Wieprzycach. Na łące obok drogi S3 postawił wraz z wiernymi baner zachęcający jadących do skręcenia na niedzielną mszę świętą.

Jarosław Miłkowski

- W Gorzowie jest czternaście parafii, każda ma jakieś walory, a nasza ma ten, że jest najbliżej S3. Przejżdżając nią, widać wieżę i łatwo do nas dojechać - mówi ks. Ireneusz Mastej, proboszcz parafii Trójcy Świętej na gorzowskich Wieprzycach. Spacerujemy z nim po łące położonej obok lubuskiego odcinka ekspresówki. To właśnie tu miejscowi księża wraz z parafianami ustawili baner z informacją dla przejeżdżających przez Gorzów. Komunikat na nim jest prosty: „Msze niedzielne: 8.00, 11.00, 18.00. 2 km”.

Patrząc z perspektywy jadących z południa na północ, stoi on około kilometr przed zjazdem z drogi S3 w ulicę Kostrzyńską. Kierowcy i pasażerowie mają więc jeszcze czas na podjęcie szybkiej decyzji: „Skręcamy do kościoła”. Od węzła Gorzów Wielkopolski Zachód do świątyni też jest kilometr. Samochodem to niewiele ponad minuta jazdy.

Przyczepka służy Bogu

- Gorzów nie jest miejscowością dla turystów, ale leży w dobrym miejscu - w połowie drogi między górami a morzem. Taki baner to więc dobra informacja nie tylko dla osób wierzących - mówi ksiądz Mastej. Na pomysł zareklamowania liturgii wpadł po jednej ze swoich podróży do Niemiec.

- Jak wjeżdża się do niemieckiego miasteczka czy wioski, to przy wjeździe są tabliczki „Heilige Messe” [msza święta - dop. red.] czy „Evangelische Messe” [nabożeństwo ewangelickie]. Dlaczego więc takiej informacji nie miało być u nas?! - mówi.

Od pomysłu do realizacji była już prosta droga.

- To miejsce należy do zaprzyjaźnionego mieszkanka Wieprzyc, który powiedział, że nieodpłatnie możemy tę reklamę właśnie tutaj ustawić. Z tej łąki pozyskiwane jest siano, baner nikomu więc nie przeszkadza - opowiada duchowny. Informacja o mszach zawisła na specjalnej konstrukcji zbudowanej na starej powojennej przyczepce, która służyła któremuś z tutejszych gospodarstw.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu Wieprzycy w całości były wsią. W 1961 jeden kawałek, a w 1977 ko-



Ks. Ireneusz Mastej na pomysł wpadł podczas wizyty w Niemczech

lejny, zostały jednak przyłączone do Gorzowa. Dziś Wieprzycy w części należą więc do miasta, a w części stanowią sołectwo w gminie Bogdaniec. Wsią pozostała ta część miejscowości, która jest na południe od kościoła, czyli w stronę Warty.

- Tę przyczepkę to pewnie konie kiedyś ciągały, bo do dziś jest nawet miejsce dla woźnicy. Później musiano ją zaadaptować do ciągnika. Była już wyeksploatowana, nieużywana. Dostaliśmy ją prawie za darmo. Jeden z parafian wyspał konstrukcję pod baner, pomalowali ją, zamontowali reklamę i przyciągnęliśmy tutaj - opowiada ksiądz Ireneusz.

Jest czas na obiad, jest czas na mszę

Idealne ustawienie tablicy to też fajna historia. Bo żeby baner był dobrze widoczny, musiał zostać umieszczony pod odpowiednim kątem. Jeden z parafian jeździł więc drogą S3 i przekazywał instrukcje.

- Ustawiliśmy go jakieś pięćdziesiąt metrów od pasa drogowego. To może nie jest tak wielka reklama jak te, które ma KFC czy McDonald's, ale spełnia swoje zadanie - mówi ksiądz Mastej.

Porównania z gastronomią nie są przez przypadek. Proboszcz z Wieprzyc sam czasem jeździ drogą S3. W jedną z niedziel zauważył, ile aut zatrzymuje się obok restauracji przy węźle Gorzów Południe po drugiej stronie Warty. To był koronny argument, by zachęcać podróżujących do wizyty w kościele. Skoro podróżni zatrzymują się po strawę fizyczną, mogą też i na duchową.

A niektórzy z przejeżdżających są gotowi nawet trochę poczekać na mszę.

- Kiedyś idę o 17.30 na wieczorną mszę świętą i widzę, że na ustawionych przed kościołem ławeczkach siedzi czteroosobowa rodzina. Pytam więc, czy czekają na mszę. Ludzie mówią, że tak, na 18.00, tak jak było napisane przy drodze. Chcieli trochę odpocząć - mówi ksiądz Ireneusz. - Gdy widzę samochód z kilkoma rowerami zamontowanymi, od razu wiem, że to są turyści, którzy zrobili sobie przerwę w drodze - dodaje.

Od momentu postawienia przyczepki, szczególnie w wakacje, widać więcej ludzi w kościele. Nie jest wykluczone, że baner ma też wpływ na wizyty na mszach także w innych kościołach.

- U nas też zatrzymują się osoby, które chcą być na mszy w czasie podróży - mówi ks. Jarosław Zagozda, proboszcz parafii w Baczynie, która sąsiaduje z tą na Wieprzycach. W Baczynie niedzielne liturgie są o 8.00 i 11.00. Wieczornej nie ma.

- Nasz kościół jest jedynym kościołem między Witnicą a Gorzowem, gdzie jest msza święta w niedzielę wieczorem. Nie ma mszy wieczornej w Bogdanacu, nie ma też w Jeninie. Ci, którzy więc nie mogli być na mszy tam, mogą pojechać dalej, w głąb Gorzowa, ale wolą zatrzymać się u nas - mówi proboszcz z Wieprzyc.

Kto już się tu zatrzyma i ma dłuższą chwilę, może - przynajmniej z zewnątrz - zobaczyć także inne pobliskie świątynie. Tutejsza parafia ma trzy kościoły filialne. Najstarszy jest w Łupowie - z 1749 r., świątynia w Chrościku powstała w 1875, a ta w Jasińcu w 1896. Sam kościół Trójcy Świętej na Wieprzycach został zbudowany w 1833 r.

Warto też zobaczyć kościół filialny w Marwicach, należący do parafii w Baczynie. To jedna z najstarszych świątyń na Ziemi Lubuskiej. Resztki fresków przedstawiających Ukrzyżowanie datowane są na XIV-XV wiek.

- Kiedyś najważniejsze na wiosce były dwie rzeczy - świątynia i cmentarz. Za czasów niemieckich nie było tak, że ludzie nie chodzili do kościoła. Kto nie chodził, ten nie miał później miejsca na cmentarzu - mówi ks. Mastej w kontekście zagęszczenia świątyń w okolicy.

Defibrylator zamiast ornatu

Baner zachęcający do zjazdu z S3 na mszę nie jest jedynym nietypowym rozwiązaniem w parafii. Oto bowiem w zeszłym roku na ścianie plebanii, naprzeciwko świątyni, zawisł defibrylator. Parafianie zrzucili się na niego przy okazji obchodzonego wówczas 700-lecia Wieprzyc. Sami księża mówili wiernym, że lepsze to niż kolejny ornat czy kielich. Tych mają dużo. A defibrylator może komuś pomóc.

Przy wejściu do samego kościoła stoi natomiast dystrybutor z wodą. Latem, w czasie upału, jest wprost oblegany przez dzieci. A i dorosłym zdarza się wstać podczas kazania, by podejść po łyk schłodzonej wody.

- Nie mamy klimatyzacji, wiatraków, więc żeby poprawić komfort wiernych, stanął dystrybutor - mówi proboszcz.

Dla lepszego samopoczucia wiernych w prawie dwustuletniej świątyni powstała też toaleta. Wytlumiona. W trakcie mszy nawet nie słychać, gdy ktoś z niej musi skorzystać.

To jeszcze nie wszystko. W wielu parafiach spowiedź wiernych praktykowana jest tuż przed mszą. Na Wieprzycach spowiadają jedynie w czwartki, a dyżur jest od 19.00 do 20.00. To godziny, gdy już wielu z wiernych jest po powrocie z pracy i pilnych domowych obowiązkach.

- Efekt jest taki, że spowiadam ciągiem przez kilkadziesiąt minut - mówi ks. Michał Gładziel, tutejszy wikary. Zna go wiele diecezji w całej Polsce. W Telewizji Trwam prowadzi bowiem program „Manna z nieba”.

Na Wieprzycach pomysłów mają wiele. W tym roku po wielu latach uruchomione zostały organy z 1863 - najstarsze w całym Gorzowie. Po ich oczyszczeniu, naprawie i konserwacji księża już myślą o koncertach.

- Pewnie zgłosimy się do Nocnego Szlaku Kulturalnego - mówi proboszcz.

Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej w Sulęcinie
zakończył realizację inwestycji pn.

Termomodernizacja budynku Szpitala Powiatowego w Sulęcinie (stary szpital),

**celem była poprawa efektywności energetycznej
w budynku użyteczności publicznej w Sulęcinie, w którym świadczone są publiczne
usługi zdrowotne poprzez optymalizację gospodarki energetycznej.**

Zakres prac obejmował docieplenie dachów (stropodachów), wymianę okien,
wymianę instalacji centralnego ogrzewania w całym budynku, wymiana instalacji c.w.u. w całym budynku
wraz przywróceniem stanu pierwotnego pomieszczeń,
wykonanie systemu monitorowania i zarządzania energią (TIK),
oraz wymianę oświetlenia na nowoczesne oprawy LED.

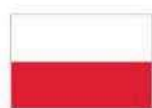


**Projekt dofinansowany jest ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego
w ramach Programu Fundusze Europejskie dla Lubuskiego 2021-2027 Priorytet 2 „Fundusze Europejskie na zielony rozwój Lubuskiego”,
Działanie 2.1 „Efektywność energetyczna - dotacje”.**

**Wartość projektu (całkowity koszt projektu) - 4 659 792,64 zł
Wysokość wkładu Funduszy Europejskich - 3 761 510,01 zł
#FunduszeUE #FunduszeEuropejskie**



Fundusze Europejskie
dla Lubuskiego



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



SPOŁECZEŃSTWO

Niszczyciel małych światów. „Każdy dzień w pracy jest inny”

Lubi być oryginalny. Gdy rówieśnicy chodzili po górach i palili papierosy, to on wprawdzie też chodził, ale nie palił. Kiedy nie było pracy dla murarza, stwierdził, że od teraz będzie burzyć. I tak mija 40 lat. – Ciągłe mierzę się z czymś nowym – mówi Piotr Kirziejonek z Zielonej Góry

Eliza Gniewek-Juszczak

Wielkie bum i budynku nie ma? Tak by się mogło wydawać, ale burzenie wygląda zupełnie inaczej. Zanim położy się budynek – bo fachowcy od wyburzeń kładą obiekty – potrzebna jest długa procedura. Najpierw zebranie dokumentacji, potem odcina się media, zabezpiecza wodę do polewania, aby nie były kurz i niezbędna w razie pożaru, i dopiero wtedy wjeżdża sprzęt.

Kładą jak domki z kart

– Po ataku na World Trade Center 11 września 2001 roku nie stosuje się na dużą skalę materiałów wybuchowych – opowiada „Gazecie Lubuskiej” Piotr Kirziejonek, który od czterdziestu lat zajmuje się wyburzeniami. – System pracy materiałami wybuchowymi, w Polsce na pewno, i myślę, że też na świecie, został bardzo zredukowany – mówi. Wyjaśnia konieczność kontroli obiegu tego typu materiałów, aby nie były dostępne dla osób niepowołanych. – Koszty pozyskania, przechowywania i kontroli nad tym materiałem są bardzo wysokie i część ze zleceniodawców rezygnuje z nich – tłumaczy. Ale czasem stosuje się metodę minerską. – Podkładamy materiał, który na skutek zwiększania objętości gazów powoduje zniszczenie konstrukcji. Stosuje się tę metodę z zachowaniem wszystkich procedur, bo inaczej nie można, w skrajnych wypadkach: przy przewracaniu wysokich kominów albo takich części konstrukcji, gdzie maszyna typu koparka nie może podjechać albo jest to zbyt niebezpieczne – mówi.

Przy budowie kolejnego etapu Trasy Aglomeracyjnej w Zielonej Górze ekipa położyła dwa budynki w mgnieniu oka. Dłużej trwa porządkowanie. Jak wstażkę makaronu z talerza, tak samo precyzyjnie, operator koparki z chwytakiem wyciąga spośród gruzu po zburzonym domu długą belkę i odkłada na miejsce materiałów drewnianych. Potem sięga po wełnę mineralną, zaciskając ją jak na wacie cukrowej, przenosząc ją na kopiec materiałów izolacyjnych. Wszystkie posortowane odpady dostaną nowe życie. Dzisiaj i jutro pracowników firmy wyburzeniowej Lenpol ze



Świebodzina nie zobaczymy już na osiedlu Zacisze. Pojechali zrealizować pilne zadanie w Kliniskach Wielkich w woj. zachodniopomorskim. Pracują w całej zachodniej Polsce.

Kiedy stare znika

Kto pamięta ruinę po dawnej mleczarni przy ul. Lisiej w Zielonej Górze? Udało się częściowo zachować główny budynek i powstały nowo-

czesne obiekty. Albo rozbiórkowe prace na peronach dworca PKP?

– Wszystko mieliśmy gotowe, żeby w nocy odciąć prąd w trakcjach elektrycznych po ostatnim pociągu z Warszawy, ale miał opóźnienie półtorej godziny. Nie zdążylibyśmy skończyć operacji do godziny czwartej rano, kiedy ruszały następne pociągi. Trzeba było zaplanować wszystko jeszcze raz – wspomina

pan Piotr. – W Zielonej Górze burzę od dawna – dodaje.

Wyburzał drukarnię, na miejscu której stoi Castorama.

– Wiem, co tam w środku było, i dlaczego budowa się nie skończyła. Mniej więcej od tak dawna pracuję na terenie miasta – uśmiecha się. – Burzyłem obiekty pod Castoramę, potem trochę budowałem ten sklep, a niedawno trochę naprawiałem

przez zburzenie części zniszczonej pożarem – wymienia.

– Czy można powiedzieć, że wyburzył pan setki obiektów? – pytam.

– Nawet nie liczę, bo to są całe procesy wyburzeniowe, np. w zakładzie płyt wiórowych w Żarach, jeszcze zanim Szwajcarzy go przejęli. Również w wielu innych zakładach do wyburzenia szły całe ciągi technologiczne. Trudno to przeliczyć na budynki, bo to były skomplikowane konstrukcje – odpowiada. – Niedawno burzyliśmy wiadukt w Nowogrodzie Bobrzańskim w kierunku na Bogaczów, dla firmy Mosty z Zielonej Góry. Dla firmy Nowak Mosty ze Śląska burzyliśmy mosty w Żaganiu (te przy elektrowni) – to były trudne konstrukcje. W zeszłym tygodniu pracowaliśmy w Małomicach. Wcześniej w Nowej Soli trzeba było wyburzyć część fabryki nici. Dla firmy Vestas realizujemy wyburzenia na nabrzeżu, potrzebne do montażu farm wiatrowych na morzu – wymienia Piotr Kirziejonek.

Żał mu jednego wiaduktu

Była jednak jedna rozbiórka, z której pan Piotr dumny nie jest.

– Nie przypisuję sobie chwały za to, że wyburzyłem wiadukt kolejowy biegnący nad ul. Kożuchowską w Zielonej Górze, w okolicy straży pożarnej. Był piękny, nitowany, zabytkowy. Na skutek błędnych decyzji został zniszczony moimi rękoma – przyznaje z żalem. – Niestety to, co powstało po nim, budzi moją odrazę. Pamiętam, jak poprzedni funkcjonował i lokomotywy po nim jeździły. Na pewno piesi i rowerzyści mogliby się po nim poruszać. Problem wysokości i prześwitu wiaduktu nad drogą bardzo łatwo można było rozwiązać. Wystarczyło taki wiadukt unieść 10-20 centymetrów hydraulicznie, ułożyć nowe fundamenty i ścieżkę dopasować do pięknego zabytku. A tak się nie stało. I to jest jedna z przykrzych rzeczy, do których muszę się przyznać, że to popsulem. Dzisiaj byłaby to w tamtym miejscu perłka, ale tak się stało i stoi takie zwałdo – komentuje.

Każdy chce być oryginalny?

Piotr Kirziejonek pochodzi z Zar. Tam kończył zawodową szkołę

i technikum. Studia skończył w Zielonej Górze i tutaj zamieszkał.

– Marzył pan o takiej firmie? Miał pan w planach burzenie czegoś starego pod miejsce nowego i nowoczesnego? – dopytuję.

– Dokładnie pani to wychwyciła. To może nie było marzenie, ale taka trochę przekora. Staralem się być zawsze jakiś oryginalny, zresztą każdy człowiek chce taki być. Chodziłem po górach i nie paliłem papierosów. I wszyscy mi zazdrościli. Pytali: „Jak to jest, że chodzisz po górach i nie palisz?”. A ja chciałem być właśnie oryginalny i wyróżniać się na tle rówieśników. Tak samo było z murowaniem. Jako murarz budowałem ludziom domy. Te domy do dziś dnia stoją i oni w nich mieszkają. Mam satysfakcję. Ale przyszedł taki moment przełomu, stanu wojennego, kiedy brakowało pracy. Był bałagan w Polsce i musiałem zająć się czymś, bo nie wystarczyło mi na chleb. I zająłem się z przekory burzeniem. I tak się dzieje już 40 lat – stwierdza.

– Lubi pan swoją pracę... – ni to pytam, ni stwierdzam.

– Tak, bardzo. I mimo lat codziennie jest coś nowego, ciągle jest inaczej. I to co pani wychwytuje, że można polubić swoją pracę, to prawda. Ona jest codziennie inna,

zmienna, a dla mnie stosunkowo łatwa. Dlatego, że mając tyle doświadczeń, to przychodzi po jakimś czasie taki moment, że pomysły na wyburzanie przychodzą mi bardzo łatwo. To nie jest proces wyuczony, ale przychodzi jakby automatycznie, z taką lekkością. Wystarczy przemyśleć, co jest za, co przeciw – tłumaczy. I dodaje, że tak było z amfiteatrem w Zielonej Górze.

Będzie wyzwanie z amfiteatrem

– Trzeba było rozwiązać problem, jak dojechać do sceny, żeby zdemontować konstrukcję znajdującą się nad nią. Dojazd dźwigiem, ciężkim sprzętem zniszczyłby park, zarówno z jednej, jak i drugiej strony. Tam drzewa są bliźniutko. Szkoda byłoby to robić. Najpierw nie miałem żadnego pomysłu, ale jeden z panów na spotkaniu w sprawie inwestycji prezentował na laptopie nową wizję widowni. Pokazał, że jest projektowany tunel z parkingu przed amfiteatrem, który pięknie wprowadzi widzów do centrum widowni i stamtąd będą mogli się rozchodzić na dół, na boki i do góry.

I przyszedł mi pomysł, że z tego parkingu zrobię przekop w kształcie litery V przez cały wał ziemny tych trybun, czyli zrobię taką po-



FOT. MARIUSZ KAPALA

tężną wycinkę w tych trybunach i dostanę się do sceny. Powiedzieli: „No, ciekawe”. No to ja na to: „Tę wycinkę zostawię wam, będziecie mieli fundament pod ten tunel”. I rączka z rączką się spotkały i efekt jest taki, że będziemy tę wycinkę próbowali realizować – zapowiada.

Dopinane są formalności i jest już wyznaczony termin demontażu amfiteatru.

Kiedy stoimy przy resztkach domu przy ul. Zaczysze, po odbłaskowej kamizelce pana Piotra chodzi mrówka – zrzucam ją jednym ruchem.

– Kamizelka ma kolor bezpieczny, a dla mrówek i muszek jest atrakcyjny. Ale ja jej nie zdejmuję, bo dzięki temu jestem dobrze widoczny. Bronię się przed nieprzewidzianym wydarzeniem – zapewnia Piotr Kirziejonek.

REKLAMA

0011553698

znam.

poznaj nowy kanał dla tych,
którzy chcą zrozumieć świat



znam.
TO UCZUCIE

rozmowy o emocjach,
kondycji psychicznej
i wyzwaniach

EICHELBERGER
ekspert psychologii



znam.
tenBiznes

ZIELEWSKI X PIĘKOŚ
dziennikarze Strefy Biznesu

rozmowy o tym, jak decyzje liderów
i przedsiębiorców wpływają
na otaczającą nas rzeczywistość

ZESKANUJ KOD



WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

PRAWO



FOT. MATEUSZ ZDANOWICZ

Najważniejsza przesyłka? Obecność

Każdego ranka zakłada granatowy mundur, poprawia czapkę z daszkiem i rusza w drogę. W torbie niesie listy, rachunki, urzędowe pisma, czasem pocztówki znad morza. Ale nie tylko. Dla wielu mieszkańców niesie również chwilę rozmowy, uśmiech i poczucie, że ktoś jeszcze o nich pamięta.

Magdalena Marszałek

Wojciech Ganczar z Marszowa od blisko dziesięciu lat pracuje jako listonosz. Właśnie znalazł się w finale ogólnopolskiego konkursu na Listonosza Roku. To wyróżnienie dla tych, którzy swoją pracę pokazują, że ten zawód wciąż ma ogromne znaczenie. W jego przypadku trudno mówić jedynie o zawodzie. To raczej sposób na życie.

Zaczęło się po maturze

W tamtym czasie nie miał sprecyzowanych planów na przyszłość. Wiedział tylko, że nie chce siedzieć za biurkiem. Przypadkowa rozmowa okazała się początkiem drogi, która trwa do dziś.

– Maturę pisałem prawie dziesięć lat temu i już wiedziałem, że z matematyką to ja będę, jak to się mówi, kaput. Poszedłem któregoś dnia do sklepu spożywczego w miejscowości, w której mieszkam, i właściciel zapytał mnie, co zamierzam dalej robić. Chwilę posiedzieliśmy, pogadaliśmy i on nagle mówi: A może ty byś został listonoszem? Zacząłem się nad tym zastanawiać. Kilka dni

później przyjechał do mnie listonosz z poleconym. Pamiętam to jak dziś. Powiedziałem mu o rozmowie w sklepie, a on odparł, że zapyta na pocztę, czy kogoś szukają – wspomina Wojciech Ganczar.

Dalej sprawy potoczyły się błyskawicznie. W poniedziałek pisał jeszcze maturę z historii, a w piątek był już w pracy.

Praca okazała się terapią

Nie ukrywa, że początek dorosłego życia był dla niego bardzo trudnym okresem. Zmagał się z zaburzeniami lękowymi, a każda większa zmiana wywoływała ogromny stres. Początek pracy na pocztę był jednym z najgorszych momentów jego życia. Stało się jednak coś, czego kompletnie się nie spodziewał.

– To jest takie paskudztwo, że kiedy w życiu człowieka coś się zmienia, potrafi zaatakować z podwójną siłą. Gdy zaczynałem pracę na pocztę, byłem naprawdę w dołku. Pracowałem dwa i pół tygodnia i nagle zauważyłem, że problem odszedł w zapomnienie. Ta praca tak mnie pochłonęła, że przestałem skupiać się na swoich lękach – mówi.

Jednak po półtora roku odszedł z pracy. Jak sam przyznaje, był młody, często kierowano go tam, gdzie było najtrudniej. Zniechęcił się i postanowił nie przedłużać umowy. Szybko przekonał się jednak, że to rozstanie nie będzie trwało długo.

– Miałem taki rozwód z pocztą przez trzy miesiące. I wtedy zauważyłem, że kiedy przestałem być listonoszem, moje problemy zaczęły wracać. Po jakimś czasie zadzwonili z pytaniem, czy nie chciałbym wrócić. Powiem szczerze, to było tak jakby mi ktoś podłączył elektrody i puścił adrenalinę. Nagle zapaliło się nowe światło. Wtedy zrozumiałem, że to jest moje miejsce. Może właśnie dlatego jestem tak oddany temu zawodowi – opowiada.

Mundur uszyty z marzeń

Większość listonoszy zakłada służbowy strój i rusza w teren. Wojciech zrobił coś znacznie więcej. Sam stworzył mundur, o jakim marzył od dziecka. Od zawsze wyobrażał sobie listonosza tak jak wyglądał przed laty, a więc w eleganckiej gra-

natowej marynarce, pod krawatem i z charakterystyczną czapką.

– Taki granatowy garnitur, czapka, wszystko elegancko. Najpierw kupiłem przez internet samą czapkę. Wziłem ją w samochodzie i nie chciałem od razu chodzić w niej po rejonie, bo trochę się bałem, że ludzie powiedzą, że zwariowałem. Poszedłem do pani naczelnik i zapytałem, czy mógłbym chodzić ubrany jak dawni listonosze. Zadzwoiła do dyrekcji i usłyszała, że nie ma przeciwwskazań. Wtedy po myślałem, że skoro mogę, to zrobię to porządnie – tłumaczy listonosz.

Za własne pieniądze zamówił uszycie marynarki. Sam zaprojektował naszywki nawiązujące do dawnych symboli poczty, jeździł do zakładów krawieckich, szukał wykonawców i dopracowywał każdy szczegół.

– Pojechałem aż do Jasienia, gdzie szyłem wcześniej mundur strażacki. Poprosiłem, żeby uszyli mi podobny, tylko w granatowym, pocztowym kolorze. Później zaprojektowałem własne naszywki, połączyłem stare logo z nowym. Wszystko zrobiłem za własne pieniądze, bo chciałem wyglądać jak prawdziwy listonosz sprzed lat – wyjaśnia.

Dziś ten strój jest jego znakiem rozpoznawczym. Trochę też spełnieniem dziecięcych marzeń.

– Za dziecka gdzieś się tam człowiek bawił w tego listonosza. W szkole średniej roznosiłem pocztę walentynkową. Najbardziej chciałem zostać strażakiem, policjantem albo księdzem. Policjant to moje niespełnione marzenie i trochę nad tym ubolewam. Może właśnie dlatego ten mundur daje mi namiastkę tamtych marzeń – dodaje.

Ktoś czeka na list, ktoś na drugiego człowieka

Przez blisko dziesięć lat pracy poznał setki mieszkańców swojego rejonu. Był świadkiem ich codzienności, rodzinnych radości i trudnych chwil. Dziś mówi, że największym problemem starszych ludzi nie są wcale choroby.

– Po tylu latach mogę powiedzieć, że choroby są straszne, ale najstraszniejszą z nich jest samotność. Wielu starszych ludzi po prostu czeka. Oczywiście na emeryturę, na rachunek czy list, ale przede wszystkim na drugiego człowieka. Czasem jestem jedyną osobą, z którą tego dnia zamienią kilka zdań – zauważa.

Wie, kto czeka na emeryturę, kto wypatruje rachunku, a kto po prostu chciałby zamienić z kimś kilka zdań. Starsi mieszkańcy często zapraszają go na kawę, herbatę, a nawet na obiad. Zwykle nie może skorzystać, bo obowiązki nie pozwalają się zatrzymać na dłużej.

– Ja naprawdę lubię osoby starsze – zaznacza. – Mają ode mnie dużo większe doświadczenie życiowe. Przeżyli ciężkie czasy i od wielu

z nich sam mogę się czegoś nauczyć. Na moim rejonie dzieci się rodzą i ludzie umierają. Jestem w tym wszystkim. Przez tyle lat człowiek naprawdę żyje z ludźmi.

To nie jest spacer z torbą

Wielu osobom praca listonosza wydaje się prosta. Kilka listów, spacer i powrót do domu. Rzeczywiście wygląda jednak zupełnie inaczej. Każdy dzień zaczyna się od segregowania setek przesyłek, planowania trasy i przygotowania korespondencji. Dopiero później przychodzi czas na wyjazd w teren. Tam zaczynają się kolejne wyzwania: domy bez numerów, brak skrzynek pocztowych, zamknięte posesje, psy za furtkami czy skomplikowana numeracja ulic.

– To nie jest tak, że człowiek bierze listy i idzie. Czasami trzeba być trochę Sherlockiem Holmesem. Numeru domu nie ma, skrzynki nie ma, więc pytam sąsiadów, kojarzę nazwiska, przypominam sobie, że ktoś mówił, iż dana osoba mieszka gdzieś dalej. Zdarza się, że trzeba zawrócić, wejść od drugiej strony ulicy albo szukać domu przez kilka minut. Tę pracę naprawdę trzeba czuć – przekonuje.

Wie, że w jego torbie nie ma zwykłych kopert. – Ludzie myślą, że noszę tylko papiery. A dla kogoś to mogą być wyniki badań, ważna decyzja z urzędu albo rachunek, od którego wiele zależy. Dlatego każda przesyłka musi trafić dokładnie tam, gdzie trzeba – tłumaczy.

Papierowa mapa wygrywa

Miedzy rachunkami, urzędowymi pismami i poleconymi przesyłkami od czasu do czasu trafia się coś, co od razu przyciąga wzrok. To kolorowa pocztówka z wakacji albo kartka z odręcznie napisanymi życzeniami. Dla Wojciecha to znak, że nie wszystkie tradycje zniknęły.

– Nawet dziś miałem dwie pocztówki. Dzieci nadal wysyłają je babciom i dziadkom znad morza, a przed świętami w skrzynkach pojawiają się kartki z życzeniami – opowiada. Raz jest ich więcej, raz mniej, ale wciąż są. I bardzo mnie to cieszy, bo taka kartka ma w sobie coś wyjątkowego.

Choć w pracy korzysta z aplikacji i nowoczesnych map, najbardziej ufa... tradycyjnej kartce. Na niej może zaznaczyć własne skróty, dopisać uwagi, zapamiętać, że do konkretnego domu trzeba wejść od drugiej strony. Śmieje się, że pod tym względem jest trochę staromodny. Ale właśnie dzięki temu łatwiej zapamiętuje ludzi i miejsca.

Mówi się, że listonoszy zastąpiły paczkomaty, kurierzy i e-doręczenia. Wojciech nie polemizuje z technologią. Po prostu każdego dnia widzi, że dla wielu ludzi jego obecność nadal ma ogromne znaczenie. A tej – nawet w najbardziej cyfrowym świecie – nie da się doręczyć elektronicznie.

PULS *regionów*



Polska prowincja pustoszeje – Str. 14-15

TEMAT TYGODNIA

Prof. Szukalski: Są regiony, z których wyjechała prawie połowa młodych

– Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatkowie. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary – mówi prof. Piotr Szukalski, demograf i gerontolog z Uniwersytetu Łódzkiego, autor analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku”

Dorota Kowalska

Panie profesorze, gdyby na podstawie Pana analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku” nakręcić dokument, to powstałby film katastroficzny. Nie przesadzajmy! Nie sądzę, że to byłby film katastroficzny. Myślę raczej, że wyszedłby film z suspensem w kilku miejscach.

Pana analiza mówi o migracjach wewnątrz naszego kraju i o tym, że młode kobiety uciekają z małych miejscowości, prawda?

Generalnie młodzi uciekają z małych miejscowości. Mamy takie powiaty, gdzie według oficjalnych statystyk więcej niż jedna trzecia młodych uciekła. Podkreślam – według oficjalnych statystyk. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że w przypadku migracji ich znaczna część jest nierejestrowana. Ludzie wyjeżdżają, nie meldując się w nowym miejscu pobytu. Z reguły liczą się z jedną instytucją publiczną i tam podają rzeczywisty adres zamieszkiwania – to urzędy skarbowe. I kiedy porównuje się adresy zameldowania i adresy korespondencyjne z urzędami skarbowymi, widać, że w tych najmniej popularnych miejscowościach po dziesięć, piętnaście procent ludzi niby tam zameldowanych, tych trzydziestolatków właśnie, ma inny adres korespondencyjny niż gmina, w której formalnie mieszka. A z kolei w przypadku wielkich miast widzimy, że liczba osób podających adres korespondencyjny jest znacząco większa niż liczba osób zameldowanych. W związku z czym zdajemy sobie sprawę, że jeśli są powiaty, gdzie trzydzieści, trzydzieści pięć procent młodych ludzi oficjalnie uciekło, to w rzeczywistości zwało ich czterdzieści, czterdzieści pięć procent. To jaka przyszłość czeka te obszary? Jaka przyszłość czeka Krasnystaw, Hrubieszów, które charakteryzują się największym odpływem młodych?



Prof. Szukalski: Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności

Kiedyś ludzie, którzy tam mieszkają, umrą i zostaną puste domy.

Już stoją puste domy, puste mieszkania. Przedwczoraj rozmawiałem z moją kuzynką, która mieszka w Warszawie, ale w powiatowym mieście oddalonym o trzydzieści kilka kilometrów od Łodzi po śmierci rodziców drugi rok próbuje sprzedać mieszkanie. Ostatnia propozycja to pięć tysięcy złotych za metr kwadratowy mieszkania w bloku z końcówki lat osiemdziesiątych. Brak chętnych. Mówi mi: „Posłuchaj, dwa lata trzymam to lokum, płacę czynsz, przecież to jest jedna czwarta ceny warszawskiej”.

Ale jeżeli już młodzi ludzie zostają na tej tak zwanej

provincji, to są to głównie mężczyźni, tak?

Tak, mężczyzn w mniej atrakcyjnych miejscowościach jest więcej niż kobiet. Wie pani, mniejsze ambicje edukacyjne, a w efekcie i mniejszy powód do przemieszczania się. Po drugie, ci mężczyźni jednak częściej wracają do domów po zakończeniu edukacji; kobiety nie chcą wracać.

I tak jak nie wszystkie kobiety znajdują swoich partnerów w mieście, bo jest ich tam po prostu za dużo, tak nie wszyscy mężczyźni znajdują swoje drugie połówki na wsi, bo te zwały do miejskiego świata. Trochę zamknięte koło!

Dokładnie tak. Czynniki czysto strukturalny również jest bardzo

ważny w wyjaśnianiu zmian, jakie dokonują się w naszym kraju, jeśli idzie o częstość zawierania związków małżeńskich czy częstość posiadania potomstwa.

W swojej analizie zwraca Pan uwagę na jeszcze jedną ważną rzecz: młodzi uciekają do dużych miast, ale już niekoniecznie do wszystkich.

O tak, są zdecydowani wygrani tych przemian. To jest tak zwana wielka piątka, a zatem pięć z sześciu największych miast w naszym kraju: Warszawa, Kraków i Wrocław, które mają równą siłę przyciągania, co jest ciekawe, bo wszyscy spodziewaliby się: Warszawa, Warszawa, Warszawa. Potem jest Trójmiasto – według kolejności atrakcyjności, a nie według wiel-

kości oczywiście – i Poznań. Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że w przypadku tych dużych miast także występowały lub występują spadki liczby ludności, ale spadki liczby ludności głównego miasta. Natomiast to, co jest ważne, to fakt, że w ciągu tego ćwierćwiecza wskutek suburbanizacji pojawiły się obszary metropolitarne – bardzo gęsto zaludnione tereny okalające wielkie miasta, połączone z nimi w sposób funkcjonalny. Ludzie mieszkający na tych przedmieściach pracują w tym wielkim mieście, ich dzieci uczą się w tym mieście; nie tylko, że studiują, chodzą do szkół średnich, chodzą do podstawówek, są wożone do żłobków i przedszkoli, bo rodzicom jest wygodnie, jadąc do pracy, podrzucić tam dzieciaka. To w tym wielkim mieście robi się zakupy.

To w tym wielkim mieście chodzi się do lekarza. To w tym wielkim mieście de facto koncentruje się centrum życia. Ale znaczną część czasu wolnego i noc spędza się we własnym domku czy mieszkaniu na przedmieściach, co zresztą jest tańszym rozwiązaniem w momencie nabywania tego mieszkania. Ceny na przedmieściach są jednak znacząco niższe niż w centrum, ale nasze życie na przedmieściu rzutuje z kolei na koszty dojazdu i czas dojazdu.

Czemu na przykład Łódź przestała być atrakcyjna? Szczecin nie jest tak atrakcyjny, Rzeszów nie jest tak atrakcyjny?

Akurat Rzeszów ma całkiem dobrą sytuację z uwagi na to, iż dla mieszkańców swojego województwa jest pierwszym punktem odniesienia. Zresztą to jest naturalne, że stolica województwa jest pierwszym punktem odniesienia, jeśli myśli się o przemieszczeniach wewnątrz regionu. Rzeszów jest w naprawdę dobrej sytuacji, proszę mi wierzyć.

Ale inne miasta nie są tak atrakcyjne, jak wielka piątka. Dlaczego?

Ich oferta odnosząca się do tego, jak można w nich zarabiać i w jaki sposób można wydawać w nich pieniądze, jest zdecydowanie słabsza niż wielkiej piątki. One sobie po prostu wytworzyły pewną markę i w wyobraźni młodych jawią się jako takie superatrakcyjne miejsca, gdzie da się zarobić i da się zaszaleć w wolnym czasie. To rzeczywiście ma swoje obiektywne uzasadnienie, bo jeśli pani patrzy na przykład na publikowane przez Urząd Statystyczny w Bydgoszczy informacje o wysokości wynagrodzeń, to widać, że ta wielka piątka, tych pięć obszarów charakteryzuje się najwyższymi wynagrodzeniami w naszym kraju, pomijając specyficzne miejsca z firmami typu KGHM czy kopalnia i elektrownia w Bełchatowie.

Pan wysunął odważną dość tezę, że za dwadzieścia, może trzydzieści lat będzie w Polsce pięć, może sześć głównych metropolii, a poza tym pustynia!

Nie przesadzajmy z tą pustynią! Ale jeśli nie zmieni się polityka regionalna w naszym kraju, to rzeczywiście może dojść do tego, że pojawi się kilka dobrze dających sobie radę obszarów metropolitalnych żyjących się tym, że będą wysysać młodzież z pozostałych obszarów. Potrzebna jest polityka regionalna, polityka wspierania kilkudziesięciu co najmniej ośrodków miejskich, miast średniej wielkości na terenie naszego kraju. Jeśli jej nie będzie, ten scenariusz jest prawdopodobny.

Wiadomo, że w tych bardzo atrakcyjnych pięciu czy sześciu ośrodkach metropolitalnych będą wysokie ceny mieszkań, będą wysokie ceny gruntów, będzie się żyło drożej.

Tak, aczkolwiek nie aż tak jak można byłoby się spodziewać. Pamiętajmy, że w warunkach obniżającej się liczby ludności w pewnym momencie, prędzej czy później, w każdym z tych ośrodków osiągnięta zostanie maksymalna liczba ludności, a za kilkanaście lat w każdym z nich, jeśli będziemy patrzeć nie tylko na miasto, ale i obszar metropolitalny, powoli zacznie się również zmniejszać liczba ludności. Tyle tylko, że rozpocznie się znacznie później i będzie przebiegać wolniej i przy innej strukturze wieku ludności niż na obszarach peryferyjnych.

Młodzi nie będą się łączyć w związki, nie będą się pojawiać dzieci, a starzy zaczną po prostu umierać.

Tak jest. Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatek. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary.

Z Pana analizy wynika, że jeżeli nic się nie zmieni, to taka jest również przyszłość naszego kraju.

Tak. Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności. Chociaż oczywiście zawsze możemy otworzyć granice i powiedzieć: „Przyjmujemy każdego”, choć jak łatwo się domyślać, przyszłość polityki migracyjnej w Polsce to przyszłość dopasowana do potrzeb rynku pracy.

Dużo się mówiło o trendzie uciekania w naturę, o tym, że ludzie porzucają życie w wielkich miastach i chcą pracować w ciszy, w spokoju, w górach, nad jeziorami. Nie ma tego?

Praca czy ucieczka od zgiełku miasta w coraz większym stopniu przybiera postać dwudomowości. Tego, że ma się oprócz mieszkania w wielkim mieście, z którym jest się związanym zawodowo, jakiś domek na obszarze atrakcyjnym z punktu widzenia walorów krajobrazowych

Tylko 12-13 proc. ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto na mieszkańca niż w Polsce

PROF. PIOTR SZUKALSKI
demograf, gerontolog

czy środowiskowych. Spędza się w nim dwa, trzy dni, kiedy można pracować online, plus weekend. Musimy sobie zdawać sprawę, że ten trend jest w Polsce obserwowalny, aczkolwiek słabo się go bada. Bo trudno jest jednoznacznie uznać, kto jest właścicielem konkretnego domku i ile czasu w nim spędza, prawda? Wiadomo jednak, że pojawia się coraz większa grupa ludzi, która wykorzystuje możliwości, jakie daje praca zdalna, nie po to jednak, żeby się wyprowadzić na prowincję, ale na niej bywać. W efekcie, tak jak mówię, zaczyna się nam w Polsce pojawiać dwudomowość, która będzie zapewne wzmacniana z uwagi na to, że cztery i pół procent naszej populacji ma w tej chwili osiemdziesiąt lat, przy czym ci osiemdziesięciolatekowie są skoncentrowani przede wszystkim na najslabiej rozwiniętych obszarach. W efekcie w ciągu kilku, kilkunastu lat pojawi się cała masa nieruchomości właśnie na Podlasiu, Lubelszczyźnie, gdzie będzie można uciekać od zgiełku, płacąc za to śmieszne pieniądze w porównaniu do cen nieruchomości w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu.

Zostałabym jeszcze przy tych młodych. Jak Pan myśli, co jeszcze oprócz tego, o czym Pan już wspominał, tej niechęci sprawdzania się w roli partnera czy rodzica decyduje o tym, że ludzie tak trudno wchodzi w związki i nie decydują na powiększenie rodziny?

Łatwiej mi mówić o powiększaniu rodzin, jak łatwo się pani domyśla, bo tu jest jeden czynnik, który jest bardzo ważny: warunki mieszkaniowe. Jeśli chce pani być rodzicem, to na pierwsze dziecko zdecyduje się pani dość szybko, ale w przypadku dziecka drugiego, trzeciego pojawiają się większe problemy materialne, a przede wszystkim mieszkaniowe. Chce pani zapewnić w przyszłości dobre warunki dzieciom, jeśli ma pani dwoje różnej płci, to musiałaby pani perspektywnie pomyśleć o dwóch pokojach dla nich. Bardzo ładnie to widać na przykładzie suburbanizacji. Jeśli porozmawia pani z jakimkolwiek wójtem gminy podmiejskiej, to powie pani tak: „Norma jest taka, że najpierw budują dom, a potem pojawia się drugie dziecko”. Ci, którzy przenoszą się pod miasto, najpierw budują dom, a potem pojawia się u nich drugie, trzecie dziecko, bo powierzchnia mieszkania przestała być barierą przed realizacją planów prokreacyjnych.

Wydaje się, że młodzi są bardziej racjonalni. Kiedyś rodzeństwo mieszkalo w jednym pokoju i tyle, metry

kwadratowe nie były tak ważne, jak dzisiaj.

Zmienił się standard życia, zmieniły się oczekiwania. Nie ma się co dziwić, że ludzie dostosowują się do zmieniającej się rzeczywistości.

Czy jakiegokolwiek programy pronatalistyczne mają sens?

Mają. Nie wierzę jednak, żeby jakiegokolwiek instrument w pojedynkę zadziałał, bo, po pierwsze, różne są oczekiwania. Być może dla kogoś pracującego za płacę minimalną osiemset złotych na dziecko to bodziec, żeby myśleć o wydaniu na świat potomstwa. Ale dla pracującej w wielkomiejskiej korporacji, zarabiającej dwadzieścia tysięcy złotych prawniczki to na pewno nie jest żaden argument. Dla niej z kolei być może świadomość, że jeśli urodzi dziecko, będzie miała dostęp do wysokiej jakości opieki żłobkowej i przedszkolnej, zdecydowanie silnie zmotywuje ją do tego, aby myśleć o posiadaniu dziecka. W zależności od sytuacji materialnej, zawodowej te bodźce mogą zupełnie inaczej wpływać na ludzi. Natomiast głęboko wierzę, że jeśli mamy do czynienia z rozbudowanymi, różnorodnymi instrumentami polityki pronatalistycznej, to one gdzieś tam oddziałują na taką aurę wokół rodzicielstwa, zwłaszcza wokół macierzyństwa. Wie pani, o czym mówię?

Doskonale!

Człowiek nie myśli o tym, że jest sam, że musi znaleźć pieniądze, że musi znaleźć czas, zaopiekować się maluchem. Muszę, mu-

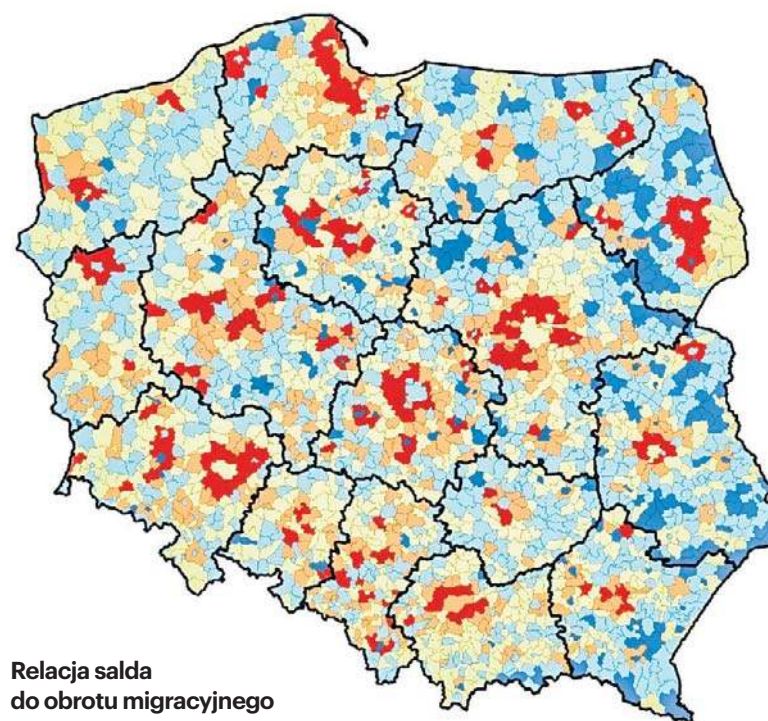
sze, muszę. Jeśli będzie miał jednak jakiś rodzaj wsparcia z zewnątrz, pomyśli, że może nie będzie tak źle. Te wszystkie instrumenty polityki pronatalistycznej, ich niedoceniana sensowność, jest właśnie związana z oddziaływaniem na aurę wokół rodzicielstwa.

Jakieś optymistyczne spostrzeżenia na koniec? Bardzo proszę!

Są dwie optymistyczne rzeczy, z których jedna zawarta jest w raporcie, a druga nie. Mówiłem już o tym, że staliśmy się krajem napływu. To pokazuje, że świat dostrzega nasz niekwestionowany sukces gospodarczy. Nie zdajemy sobie sprawy, że tylko dwanaście, trzynaście procent ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto w przeliczeniu na mieszkańca niż w Polsce. Więc to jest pozytywne. Natomiast druga pozytywna rzecz, której nie znajdzie pani w raporcie, to przemiany w zakresie umieralności. Przecież w dużym stopniu starzenie się ludności naszego społeczeństwa jest wynikiem zwiększającego się prawdopodobieństwa dożywania przez ludzi wieku sześćdziesięciu, siedemdziesięciu, osiemdziesięciu, dziewięćdziesięciu lat.

To piękne! Tylko dobrze by było, żeby miał na tych ludzi kto pracować i kto się nimi opiekować. Zdecydowanie tak!

Atrakcyjność migracyjna (średnia z lat 2021-2023)



Relacja salda do obrotu migracyjnego

■	3,0 < (206) – zwiększające zaludnienie
■	1,0 – 3,0 (346) – zwiększające zaludnienie
■	–1,0 – 1,0 (801)
■	–3,0 – –1,0 (891) – zmniejszające zaludnienie
■	< –3,0 (233) – zmniejszające zaludnienie

ŹRÓDŁO: RZĄDOWA
RADA LUDNOŚCIOWA
DANE: GUS

ANTYUKRAIŃSKIE NASTROJE

Chorzy z nienawiści. Czy przyjdzie opamiętanie?

Coraz więcej ataków na Ukraińców: tych fizycznych i tych werbalnych. Politycy, także ci z opozycji, oficjalnie te ataki potępiają. Ale to Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna ścigają się ostatnio z Prawem i Sprawiedliwością na antyukraińskość. Tymczasem liczba przestępstw z nienawiści wzrosła w ostatnich latach o ponad 30 procent. To efekt tego wyścigu?

Dorota Kowalska

Sytuacja staje się niebezpieczna. Ispora w tym winą polityków, bo to oni podkręcają w naszym kraju nastroje antymigracyjne, zwłaszcza antyukraińskie.

Wydarzenia z ostatnich dni: w niedzielę w Bielsku-Białej 54-letni pracownik lokalnych zakładów autobusowych, od dłuższego czasu przebywający na zwolnieniu lekarskim, znieważył 11-latkę z Ukrainy podróżującą autobusem komunikacji miejskiej. W ubiegłym tygodniu w Poznaniu dwóch mężczyzn domagało się wpuszczenia do biura ukraińskiej firmy pod pozorem sprawdzenia, czy prowadzą ją kobieta „wspiera Stepana Bandere”. Nagranie z zajścia momentalnie rozeszło się w internecie. Owi chojracy to „aktywiści wspierający Grzegorza Brauna i Korwin-Mikkego”, zostali już zatrzymani przez policję.

W Łodzi mężczyzna pobił przechodnia, myśląc, że pochodzi z Ukrainy.

Natalia Waloch, dziennikarka „Wysokich Obcasów” opisała na Facebooku taką oto sytuację: robiła zakupy w jednym z warszawskich sklepów. Nagle pojawił się w nim mężczyzna, który z ekspresu do kawy łał sobie samą wodę. Sprzedawczyni zwróciła mu uwagę, że nie może tak robić. Doszło do ostrej wymiany zdań.

„Gość zareagował agresywnie, zaczął pohukiwać na wszystkich dookoła, więc bardzo młody Ukrainiec, również pracownik Żabki, poprosił go, by opuścił sklep. Gość się nadął i zaczął oskarżać chłopaka, że to niby ten jest agresywny” – opisuje dziennikarka.

Widząc, w jakim kierunku zmierzają zdania, dziennikarka wyciągnęła telefon.

„Zrobiło się ostro, więc wyjęłam telefon i zaczęłam filmować, żeby w razie czego był dowód, kto naprawdę nakręcał burdę” – podkreśla.

Klient swoją złość i frustrację skierował bezpośrednio na młodego Ukrainca. „Facet krzyczał coraz bardziej na tego biednego chłopaka i zaczął gadać, że był w służ-

bach (mogę uwierzyć, jechało od niego SB-cją), ma wciąż znajomości i załatwi mu deportację do Ukrainy” – relacjonuje z oburzeniem Waloch.

W tym momencie postanowiła działać.

„Na to mnie trafił szlag, wyjęłam legitymację prasową, przedstawiłam się i poprosiłam, żeby mi do kamery telefonu wyjaśnił, z jakiego powodu powołuje się na wpływy w służbach i grozi człowiekowi deportacją oraz zapowiedziałam, że wezwę sokistów, a nagranie puszczyć na żywo w sieci” – czytamy we wpisie.

Inni klienci też stanęli w obronie pracownika. Napastnik, widząc, że nie zyskuje pokłasku, nikt oprócz niego nie ziele nienawiścią, szybko się wycofał.

„Piszę o tym, by dodać swoje świadectwo do tego, co się w tym kraju dzieje. Chcę też podkreślić to, że wtedy w tej Żabce ludzie naprawdę wzięli odpowiednią stronę. Reagujmy!” – podkreśliła Waloch na koniec.

Nienawiść narasta od miesięcy

To ostatnie dni. Miesiąc temu, na warszawskim Dworcu Centralnym pojawiły się grupy podające się za „patrole obywatelskie”, mężczyźni zaczepiali i próbowali legitymować obcokrajowców.

7 maja tego roku kilku napastników zaatakowało grupkę czterech Ukraińców i Polkę, spacerujących po Moście Świętokrzyskim w Warszawie. Mężczyźni mieli ponoć pretensję, że rozmawiają po ukraińsku. W każdym razie na grupkę młodziarzy rzuciło się pięć osób, używali gazu pieprzowego i kastetu. Brutalnie pobili trzech Ukraińców, jeden z nich trafił do szpitala. Doznał pęknięcia czaszki, miał zmasakrowaną twarz. Napastnicy próbowali zrzucić z mostu innego chłopaka. Uciekli na widok zbliżającego się radiowozu.

Tydzień później, w nocy z 14 na 15 maja, dwóch zamaskowanych mężczyzn najpierw wybiło szybę w ukraińskiej restauracji Mur Mur, a potem rozlało w niej łatwopalną ciecz. Wybuchł pożar.

– W latach 2024–2025 liczba przestępstw z nienawiści wzrosła o ponad 30 proc. – poinformował we wtorek w rozmowie z TVP Info wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Czesław Mroczek.

W 2024 roku takich wydarzeń było ponad 760, a w 2025 – blisko 1,2 tys. Pytanie, jakimi danymi zakończymy rok 2026, bo wydaje się, że spirala nienawiści mocno się rozkręca.

O wzroście konkretnie nastrojów antyukraińskich w Polsce mówi także opublikowany pod koniec czerwca raport „Nie jesteśmy w domu. Ukraińscy migranci i uchodźcy o relacjach z Polakami”.

Liczyby nie kłamią: nasz stosunek do Ukraińców zmienił się przez ostatnie trzy lata. Według raportu opublikowanego przez CBOS, bazującego na danych z grudnia 2025 roku, 48 proc. z nas opowiada się za przyjmowaniem Ukraińców, podczas gdy 46 proc. jest temu przeciwnych. Tuż po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę zwolennikami pomocy ukraińskim uchodźcom było aż 94 proc. społeczeństwa. Od lutego 2022 roku odsetek ten konsekwentnie spadał, by w 2025 roku osiągnąć najniższy poziom w historii badań, czyli od czasu aneksji Krymu w 2014 roku.

Wszystko dla lajków

O coraz bardziej powszechnych postawach antyukraińskich w internecie informował też ośrodek analityczny Res Futura. Jak podano, analiza objęła blisko 520 tys. wpisów opublikowanych w mediach społecznościowych pomiędzy 1 a 31 maja 2026 roku.

W tym czasie pojawiło się 520 tys. 155 publikacji dotyczących Ukrainy,

które przyciągnęły 7,76 mln reakcji i komentarzy.

Michał Fedorowicz z Res Futura podkreślił, że niechęć do Ukrainy w przekazach medialnych rośnie z tygodnia na tydzień, a skala zjawiska jest największa od lat.

– Oznacza to, że bardzo dynamicznie rośnie nam suma negatywnych komentarzy. Nigdy nie widzieliśmy takiego wzrostu z tygodnia na tydzień od lutego 2022 roku. Praktycznie nie występują już albo są w bardzo małych ilościach komentarze, które bronią Ukrainy, co najwyżej tonują – wskazał.

Internautów bardziej niż bieżące działania wojenne, interesują kwestie historyczne i relacje sąsiedzkie. Jak można się było spodziewać, spore emocje wywołała decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z jednostek wojskowych imienia Bohaterów UPA, odpowiedzialnych za rzeź wołyńską. W ciągu tygodnia powstało wówczas 247 tys. wpisów – więcej niż w trzech poprzednich tygodniach łącznie.

Za ponad połowę negatywnych emocji wobec Ukraińców odpowiada Konfederacja, która co tydzień wprowadza do debaty nowy wątek wywołujący oburzenie: tani dostęp do Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) dla Ukraińców, 500 tys. wniosków o pobyt czy zabrane pieniądze na muzeum Wołynia. Według autorów raportu to często fake newsy, ale sprostowania zawsze przychodzą za późno.

Fedorowicz zauważył, że Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna „wymuszają” na Prawie i Sprawiedliwości (PiS) zajmowanie antyukraińskich stanowisk, to właśnie owa rywalizacja, o której mówił prof. Rafał Pankowski.

– Politycy po prawej stronie dzisiaj widzą, że jedynym nawozem, który daje im zasięg, daje im wyświetlenia, są tematy antyukraińskie. Wtedy dostają więcej serduszek, mają więcej komentarzy, więcej udostępnień – tłumaczył Fedorowicz.

Mechanizmy działania platform społecznościowych dodatkowo wzmacniają to zjawisko. Treści wro-

gie wobec Ukrainy są systemowo nagradzane przez algorytmy. Dotyczy to nie tylko polityków, ale również zwykłych twórców internetowych. Jak zauważają twórcy raportu, od sierpnia 2025 roku zaobserwowali jeszcze jedną rzecz: jeżeli jakikolwiek twórca w Polsce chce zarobić więcej lajków, mieć więcej interakcji, większy zasięg, wystarczy, że będzie miał treści antyukraińskie. To przełoży się jednoznacznie na wzrost jego zasięgu.

Postawmy więc sprawę jasno: „twórcy” internetowi, podobnie jak politycy, wykorzystują ludzkie lęki, ludzki strach, frustracje, złość, a czasami po prostu kompleksy i promują się na antymigracyjnych treściach. Robią to głównie z dwóch powodów: dla pieniędzy i politycznych korzyści.

Premier ostrzega polityków

Tyle tylko, że to droga w jedną stronę i mówił o tym już w czerwcu Donald Tusk. Ostrzegał, zwłaszcza opozycję.

– Z pojedynczych incydentów i wyzwisk zaczyna robić się fala, która jest niebezpieczna z punktu widzenia istoty Rzeczypospolitej – grzmiał z mównicy sejmowej. Zaznaczył przy tym, że na sali sejmowej oraz w mediach padają słowa, które upokarzają przyzwoitych obywateli.

Premier odniósł się bezpośrednio do wypowiedzi kwestionujących obecność osób o ukraińskich korzeniach w polskim rządzie. Nawiązał do nienawiści kierowanej wcześniej wobec Żydów i Niemców. Przywołał sytuację z ostatnich 150 lat w Europie, wskazując, że polityczne polowania na ludzi o innym pochodzeniu wielokrotnie kończyły się katastrofą dziejową, taką jak II wojna światowa.

– Mówię tu o słowach „jak człowiek o pochodzeniu ukraińskim jest ministrem w polskim rządzie” – sprecyzował Tusk.

W ten sposób Tusk nawiązał do niedawnych słów Przemysława Czarńka, który w Sejmie grzmiał: – „Wstyd, skandal! Żądam przerwy w obradach i zwołania Konwentu Seniorów celem wyjaśnienia tej sprawy: dlaczego w tym rządzie dalej są Ukraińcy obrażający Polaków”.

Premier ostrzegł przed konsekwencjami dalszego marszu w stronę „brunatnego, politycznego krajobrazu”. Wskazał, że niektórzy posłowie zaczęli już lustrować i sprawdzać pochodzenie pracowników polskich urzędów.

Tusk zwrócił się do ław PiS i Konfederacji, mówił o „opamiętaniu”. W czasie słychać było coraz głośniejsze okrzyki z ław opozycji, padły słowa o „straszeniu”.

– Nie ja was straszę, wy musicie zacząć się bać ludzi z własnych szeregów, którzy napędzają falę niechęci – odparł premier.



Ostatnie obchody dnia pamięci ofiar wołyńskiej zbrodni zmieniły się w antyukraińskie manifestacje

I zwrócił się do członków opozycji, pytając ironicznie „czy chcą po nazwiskach i drzewach genealogicznych sprawdzać, kto pracuje w jakim urzędzie”. Dodał przy tym, że jeżeli pochodzenie, rasa czy kolor skóry zaczną decydować, to politycy opozycji również „padną ofiarą tej fali”.

– Wiecie, czym to się skończy? Tym, że będą się pytać posła Szrota, posła Schreibera, posła Webera, posła Fogla skąd są. A może ci posłowie wezmą się za łby razem z posłem Mentzenem, z panem Braunem, panem Fritzem będą się bić o to, kto jest bardziej polski – mówił premier. – Panie Antoni, zburz pan pomnik Zygmunta III Wazy, bo to był Szwed – powiedział Donald Tusk, zwracając się do posła PiS Antoniego Macierewicza.

I przypomniał, że w historii Polski zapisało się wiele postaci o różnym pochodzeniu. Był Kopernik, Chopin, Kościuszko, Piłsudski, był Zygmunt III Waza i Stefan Batory.

– Najgorsze katastrofy zaczęły się od słów, później incydentów, później to przeradzało się w fale – powiedział Tusk, dodając, że wspomniane „fale” rodziły się, gdy „pozornie poważni politycy zaczęli używać tej argumentacji i tej retoryki”.

– Jesteście w przededniu tego, opamiętajcie się, zatrzymajcie się, jest jeszcze czas – zaapelował, kierując swoje słowa do posłów opozycji.

To przemówienie premiera nie było bezpodstawne. I nie chodzi już tylko o wspomnianego Przemysława Czarnka, także były poseł PiS Janusz Kowalski zapowiedział kontrolę poselską dotyczącą „ukrainizacji w administracji publicznej”.

– Złożyłem zapytanie dotyczące ukrainizacji w administracji publicznej. Wczoraj otrzymałem mail od pani Barbary Nowackiej (...). Tego maila wysłała mi chyba Ukrainka, bo nie ma polskiego nazwiska ani imienia. Ilu obcokrajowców pracuje u pani w ministerstwie? (...) Młodzi ludzie nie znajdują pracy, a zatrudnianie Ukraińców w polskiej administracji rządowej, nie ma to zgody – mówił w Sejmie Janusz Kowalski.

Jego słowa wywołały burzę, nie tylko w Sejmie, ale i w sieci.

Może jednak przyjdzie refleksja

Nie przejął się nią Przemysław Czarnek. W poniedziałek wieczorem był gościem w programie „Ewa Bugała. Wszystko jasne” w TV Republika. Mówił o podejściu do władz w Kijowie i zmianie polityki całej Unii wobec wojny w Ukrainie.

– Trzeba zmusić Unię Europejską, również naszą pozycją w Unii Europejskiej, do tego, żeby zaprzestać na ten moment finansowania w jakikolwiek sposób zbrodni w Ukrainie i odbudowy Ukrainy, dopóki Ukraina nie wejdzie

na ścieżkę wartości prołudzkich – stwierdził polityk.

Wygląda jednak na to, że jego wypowiedź nie spodobała się Jarosławowi Kaczyńskiemu, czego sam zainteresowany chyba się nie spodziewał.

„Prawo i Sprawiedliwość stoi i zawsze stało na stanowisku, iż pomoc militarna, realizowana także przez UE na rzecz Ukrainy, jest bezwzględnie potrzebna. To kluczowa sprawa z punktu widzenia polskiej racji stanu i naszego bezpieczeństwa. Sprawa wypowiedzi pana Czarnka zostanie wyjaśniona przez kierownictwo partii” – napisał Jarosław Kaczyński w serwisie X.

Także prezydent Karol Nawrocki chce dalszego wspierania Ukrainy w walce z Rosją, przynajmniej tak przekazał sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Rafał Łeśkiewicz.

Wydarzenia w Bielsku-Białej, Poznaniu, Łodzi postawiły polityków, także opozycji, pod ścianą, bo nie można już udawać, że nic się nie dzieje.

Wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak, jeden z liderów Konfederacji, jednoznacznie potępił atak dorosłego mężczyzny na ukraińskie nastolatki w miejskim autobusie.

„Wyładowywanie swojego gniewu i frustracji na przypadkowych osobach to zło, niezależnie od kontekstu, a już szczególnie wobec kobiet czy dzieci. Pamiętajmy, by w takich sytuacjach reagować,

a nie tylko przyglądać się czy nagrywać” – napisał na platformie X.

Na falę nienawiści skierowaną wobec Ukraińców zareagował także rzecznik PiS Rafał Bochenek.

„Każda forma przemocy i agresji, zarówno, fizyczna, jak i słowna, zwłaszcza wobec słabszych, w tym dzieci powinna być jednoznacznie potępiona, a sprawcy pociągnięci do odpowiedzialności! Nie ma miejsca na przemoc i przyzwolenie na nią, także ze strony władz centralnych” – napisał.

Swoją wpis zaczął jednak od stwierdzenia, że wypowiedzi polityków koalicji rządzącej „zmierzają do cynicznego wykorzystywania do celów politycznych skandalicznej sytuacji z Bielska-Białej”.

Bochenkowi odpowiedział lider partii Razem Adrian Zandberg i trzeba przyznać, że jego słowa są wystarczającym komentarzem do utyskiwań polityków opozycji. Zandberg zaznaczył, że „agresywny debil, który zaatakował dziewczynkę w Bielsku-Białej, nie wziął się znikąd”.

Trzeba zmusić Unię Europejską do tego, żeby zaprzestać na ten moment finansowania w jakikolwiek sposób zbrodni w Ukrainie

PRZEMYSŁAW CZARNEK
polityk PiS

„To, co pokrzykiwał do ukraińskiego dziecka, można było usłyszeć wcześniej – w Sejmie. To tam za winy polityków cynicznie atakowano zwykłych ludzi. Wasze dzieło, Krzysztofie Bosaku i Przemysławie Czarnku” – podsumował Zandberg. W punkt.

Z kolei na profilu partii Polska 2050 politycy tego ugrupowania pytają, czy Grzegorz Braun, Sławomir Mentzen czy Przemysław Czarnek „popierają ten kolejny prymitywny atak słowny na ukraińską dziewczynkę” i czy „potępią patologiczne, pełne nienawiści zachowania swoich zwolenników”?

„Wara od dzieci!” – dodano.

Reaguje Episkopat

Sytuacja wydaje się na tyle niepokojąca, że zareagował Kościół.

Podczas spotkania Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Uchodźców i Migrantów dyskutowano nad przygotowaniami do tegorocznego Światowego Dnia Migranta i Uchodźcy, który obchodzony jest przez Kościół katolicki we wrześniu. Pojawił się również temat wzrostu antyukraińskich nastrojów w Polsce. Rada przypomniała, że takie zachowanie jest niedopuszczalne dla osób wierzących.

„Rada KEP ds. Migrantów i Uchodźców z przykrością odnotowała i jednoznacznie potępiła incydenty, świadczące o narastającej niechęci wobec przebywających w Polsce osób z Ukrainy. Napomnienie św. Piotra: „Okazujcie sobie wzajemną gościnność bez szemrania!” także dziś powinno kształtować nasze postawy względem przybyszów” – czytamy w oświadczeniu opublikowanym na stronie KEP. „Rada przypomina, że stosunek do cudzoziemców nigdy nie powinien być warunkowany przez doraźne polityczne interesy czy relacje z państwem ich pochodzenia” – dodano w piśmie.

W trakcie spotkania Rady poruszono temat uchodźców i migrantów, którzy znajdują się w najtrudniejszym położeniu: dzieci, osób starszych, chorych, niemogących podjąć pracy zarobkowej.

„Z niepokojem wysłuchano informacji o konsekwencjach wygaszenia im dostępu do służby zdrowia oraz zmianach w zakresie ośrodków zbiorowego zakwaterowania” – odnotowano w dokumencie Rady KEP ds. Migrantów i Uchodźców.

Dzisiaj w Polsce na stałe i czasowo przebywa około półtora miliona obywateli Ukrainy. Milion korzysta ze statusu ochrony czasowej, niemal 800 tysięcy jest ubezpieczonych, płaci podatki, posyła dzieci do szkół, legalnie pracuje, często w miejscach, do których nie garną się Polacy. Ci ludzie próbują się odnaleźć w obcym kraju, z dala od swoich rodzin, bliskich, przyjaciół, co wcale nie jest łatwe. Ale oni chcą odrobiny normalności, chcą po prostu spokojnie żyć.

FENOMEN ZBIÓREK

Żeby żyć, musieli znaleźć sponsora. A raczej tysiące sponsorów

W crowdfundingu reguły są proste: dziesiątki tysięcy drobnych wpłat pozwalają zbierać miliony, które dla pomijanych przez system pacjentów są często jedyną szansą na życie. Zdaniem jednych internetowe zbiórki łatają niedomagania służby zdrowia, w ocenie innych – są żyłą złotą dla twórców platform. Jaka jest prawda?

Mirela Mazurkiewicz

Ludzie mierzący się z chorobą swoich bliskich są gotowi chwycić się wszystkiego, co daje nadzieję. Szczególnie w przypadku tych chorób, których leczenia nie sfinansuje system. Wtedy zaczyna się walka o życie i szukanie rozwiązania na własną rękę.

Oczy matki

– Mój 2,5-letni synek umiera. Ta operacja jest walką o jego życie – mówiła przez łzy Elżbieta Popardowska z Opolą, mama chłopca, gdy spotkałyśmy się po raz pierwszy w lipcu 2018 roku.

Dla Dawidka Drapacza, który urodził się ze skomplikowaną wadą serca i płuc, nie było ratunku w Polsce, ani nawet w Europie. Prof. Hanley ze Stanford w USA uważał, że jest szansa całkowitego naprawienia wady, dzięki czemu Dawidek mógłby żyć jak jego rówieśnicy. Problemem były jednak gigantyczne koszty, bo operację wyceniono na ponad 5 milionów złotych. Stan chłopca z tygodnia na tydzień pogarszał się, dlatego zaczął się wyścig z czasem.

Pani Elżbieta w tamten lipcowy poranek przyszła do redakcji, aby poprosić o nagłośnienie zbiórki. Spojrzenie matki, która wie, że za oceną jest szansa na życie dla jej dziecka, ale nie stać jej, by za tę szansę zapłacić, zostaje w pamięci na zawsze. Wówczas była to jedna z największych zbiórek na leczenie, jakie dotąd prowadzono w Polsce.

– Wiedziałam, że Dawidek nie jest jedynym dzieckiem, którego życie zależy od hojności darczyńców. Zastanawiałam się, jak ich przekonać, że moje dziecko zasługuje na to, by żyć, by zechcieli wesprzeć właśnie naszą zbiórkę – wspomina Elżbieta Popardowska, gdy rozmawiamy równo 8 lat po tych wydarzeniach. – Miałam żal do państwa, do systemu, że zostawili nas samych sobie...

Gdy informacja o śmiertelnie chorym 2,5-latku rozniosła się po kraju, darczyńcy wzięli sprawy w swoje ręce. Zbiórkę prowadzoną za pomocą portalu Siepomaga.pl, wsparło blisko 200 tys. osób. Pieniądze płynęły nawet wówczas, gdy



Dla 2,5-letniego Dawidka z Opoli nie było ratunku w Europie. Potrzebne było 5 mln zł na operację w USA

udało się zgromadzić całą potrzebną na operację kwotę.

Operacja zakończyła się sukcesem, ale trzy lata później chłopiec ponownie poleciał do USA na rutynowy zabieg cewnikowania i na kontrolę. Pojawiły się jednak komplikacje, a lekarze orzekli, że jedyną szansą na uratowanie życia Dawidka jest kolejny zabieg. Dla rodziców był to szok, bo aby go opłacić, ponownie musieli zebrać 5 milionów złotych. Ruszyła zbiórka, ale osiągnięcie wymaganej kwoty było praktycznie nierealne. Wtedy przyszła decyzja z Narodowego Funduszu Zdrowia, że leczenie w Stanford zostanie sfinansowane przez państwo.

Dziś Dawid ma 10 lat, jest pozytywnym chłopcem i na każdym kroku stara się dorównać rówieśnikom.

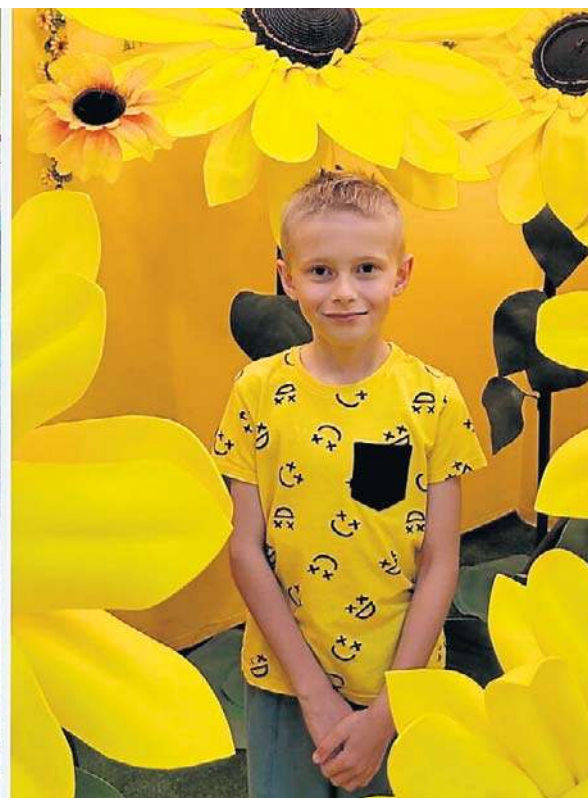
– Uwielbia WF oraz grę w piłkę. On już zawsze będzie dzieckiem sercowym. Bierze leki, ma swoje ograniczenia, a ja boję się, gdy wybiega na boisko. Ale nie chcę zabierać mu tego, co daje mu radość – mówi jego mama. – Mam poczucie, że to darczyńcy sprezentowali Dawidkowi życie. Dla systemu, który rządzi się twardą ekonomią, był to po prostu

kolejny pacjent. Dla nas – cały świat.

Sepsa zabrała Bartusiowi rączki i nóżki

Nie tylko Dawidek sporo zawdzięcza darczyńcom. Jolanta i Roland Kurhoferowie z Jełowej w gminie Lubniany mieli już dwójkę dorosłych dzieci, gdy w 2010 roku okazało się, że ich rodzina znowu się powiększy. O tym, że synek ma zespół Downa, dowiedzieli się dopiero po porodzie. Świat im się zawalił. Obawiali się, że dzieci będą wytykały Bartusia palcami. Nie wiedzieli jeszcze, że to dopiero początek ich walki.

Chłopiec nie chorował, choć lekarze uprzedzali, że z uwagi na zespół Downa może mieć problemy z odpornością. Latem 2011 roku, gdy miał 11 miesięcy, Kurhoferowie ba-



Wili się na weselu. Bartus był radosny, rozbawiał wszystkich dookoła.

– W życiu byśmy nie podejrzewali, że za moment lekarze będą walczyć o jego życie – wspomina pani Jolanta. – W poniedziałek dostał wysokiej gorączki. W nocy dołączyły do tego wymioty i biegunka. Jego stan gwałtownie się pogarszał. Gdy byliśmy w drodze na SOR, on tracił już przytomność.

Rano rodzice dowiedzieli się, że dziecko ma sepsę, a jego stan jest krytyczny. Przystawiali pracować wątroba, płuca, nerki i Bartus w każdej chwili mógł umrzeć. – Lekarz dawał jeden procent szans, że synek z tego wyjdzie – wspomina pani Jolanta.

Gdy z powodu martwicy nóżki i rączki zaczęły robić się czarne, zapadła decyzja o amputacji wszystkich kończyn. Chłopiec przez siedem tygodni był w śpiączce, ale ku zdumieniu lekarzy jego stan w końcu zaczął się poprawiać. Po trzech miesiącach Bartus wrócił do domu.

– Gdyby nie zbiórki, nie poradziłybyśmy sobie – ocenia po latach pani Jolanta. – Byliśmy zwykłą rodziną. Ja po urodzeniu Bartka nie wróciłam do pracy, bo synek wymagał opieki.

Mąż był na strażackiej emeryturze. Szybko okazało się, że koszty leczenia, rehabilitacji i zakupu akcesoriów dla dziecka z tak dużą niepełnosprawnością znacznie przekraczają nasze możliwości finansowe. To były dziesiątki tysięcy złotych.

W przyszłym miesiącu Bartek skończy 16 lat. Lubi oglądać filmy akcji, słucha muzyki i regularnie jeździ z tatą na mecze – zarówno piłki nożnej, jak i siatkówki.

– To taki przytulaśny, kochany chłopiec. Jestem szczęśliwa, że mamy go obok – rozpromienia się pani Jolanta, choć wydarzenia sprzed 15 lat pamięta tak, jakby rozegrały się wczoraj. – Każdy darczyńca, który podarował Bartusiowi choć złotówkę, ma swój wkład w to, jak wspinał się on jest dziś chłopcem.

Choroby sieroce, czyli niczyje

W przypadku Dawida i Bartka zbiórki przyniosły efekt. Nie wszyscy pacjenci – zarówno mali, jak i dorośli – mają tyle szczęścia. Sporo osób w trwających obecnie na platformach internetowych zbiórkach upatruje szans na diagnozę. Jak na przykład rodzice Amelki i Oskarka, u których pojawiło się podejrzenie dwóch rzadkich chorób genetycznych, a diagnostyka przekracza możliwości finansowe rodziny.

Choroby rzadkie to spory problem. Nie bez powodu nazywa się je „orphan disorders”, czyli w tłumaczeniu chorobami sierocymi. Historycznie nazwa ta miała związek z niewielkim zainteresowaniem badaniami nad nimi, bo mała liczba pacjentów wymagających takiego leczenia oznaczała też relatywnie niewielkie zyski dla koncernów. Ale przejawów osierocenia jest więcej, m.in. gdy popatrzymy na systemowe podejście do nich.

– Jesteśmy jedynym członkiem Unii Europejskiej, który nie posiada systemu wsparcia w chorobach rzadkich – ocenia prof. Robert Śmigiel, genetyk kliniczny z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu oraz członek działającej przy Ministerstwie Zdrowia Rady ds. Chorób Rzadkich. – Wszystkie kraje unijne, oprócz nas, mają narzucony odpowiednim rozporządzeniem Plan dla Chorób Rzadkich. Taki plan, two-

PROF. ROBERT ŚMIGIEL
genetyk kliniczny UM we Wrocławiu

rzony przez ministerstwo, miałyby poprawić diagnostykę, leczenie i jakość życia pacjentów, ale do osiągnięcia satysfakcjonującego poziomu wciąż jeszcze u nas daleko. Pewnie wynika to z braku przestrzeni decyzyjnej, finansowej, ale myślę też, że politycznej. Jesteśmy tym zmęczeni i sfrustrowani, bo cały czas zostajemy w ogniu Europy.

Definicja chorób rzadkich opiera się nie na objawach czy przyczynach, bo są to schorzenia z różnych dziedzin medycyny, ale na częstotliwości występowania. W 80 proc. są to choroby uwarunkowane genetycznie. Wiele z nich, bo aż 75 proc., dotyczy dzieci.

– W 93 proc. przypadków nie ma leczenia przyczynowego, które można by było zastosować. Pacjentom w XXI wieku trudno w to uwierzyć – mówi prof. Śmigiel. – Polska nie ma powodów do kompleksów, jeśli chodzi o wykorzystanie nowatorskich metod terapeutycznych, o ile są one udowodnione naukowo. Tu problem jest inny: pacjent lub jego bliscy często są gotowi sięgnąć po każde rozwiązanie, które daje cię nadziei. Nawet jeśli jest to leczenie na przykład za oceanem, związane z ogromnymi wydatkami. Ja wiem, że w przypadku tego konkretnego pacjenta skutkiem będzie pogorszenie stanu zdrowia, może niepełnosprawność intelektualna, a nawet śmierć, ale pacjent mi nie wierzy. On, mówiąc obrazowo, decyduje się na lot w kosmos, ale wraca z niczym.

Prof. Śmigiel nie jest zaskoczony, że ludzie mierzący się z rzadką chorobą są gotowi chwycić się wszystkiego, co daje nadzieję. Uważa jednak, że wynika to z braku zaopiekowania przez system.

– Taki pacjent i jego bliscy, po wyjściu z mojego gabinetu, powinni trafić pod opiekę psychologa, który pomoże oswoić się z sytuacją. Tymczasem on zostaje sam i zaczyna szukać rozwiązania na własną rękę. Ma do dyspozycji internet, gdzie prawda miesza się z półprawdą, a czasami kłamstwem, a wtedy łatwo jest uwierzyć w coś, co jest iluzją – tłumaczy genetyk. – Czasami sama diagnostyka potrafi trwać kilka lat, choć ja wiem, że mając do dyspozycji konkretne badania, odpowiedź mielibyśmy w ciągu kilku miesięcy. Nie mogę jednak z nich skorzystać, ponieważ nie ma ich w koszyku świadczeń gwarantowanych, czyli nie są finansowane w ramach NFZ. I to jest kolejny problem. W przypadku chorób rzadkich samo rozpoznanie już jest sukcesem. Dlatego pacjenci lub ich bliscy zakładają zbiórki na portalach i szukają finansów na to, co świat proponuje w zakresie diagnostyki oraz nowych form terapii.

Ile można wydać na dodatkowy rok życia?

Z danych, które otrzymaliśmy z Ministerstwa Zdrowia wynika, że w latach 2022-2025 do resortu wpłynęło ok.

200 wniosków o objęcie refundacją leków stosowanych w leczeniu chorób rzadkich, z czego około 30 wniosków otrzymało decyzję negatywną.

– Warto przy tym wspomnieć, że z ww. wniosków ok. 10 terapii zostało zawnioskowanych ponownie i zostało objętych refundacją – wyjaśnia biuro prasowe ministerstwa.

Minister, podejmując decyzję o refundacji, bierze pod uwagę m.in. tzw. wysokość progu kosztu uzyskania dodatkowego roku życia skorygowanego o jakość, który w lipcu 2026 roku wynosił blisko 245 tys. złotych (czyli trzykrotności PKB na jednego mieszkańca). To oznacza, że państwo wycenia jeden dodatkowy rok życia pacjenta w dobrym zdrowiu na maksymalnie ok. 245 tys. zł. Każda terapia droższa od tego punktu odniesienia staje pod znakiem zapytania, choć wciąż może zostać objęta finansowaniem.

– Jest to próg brany pod uwagę w ocenie efektywności kosztowej technologii i przy wydaniu decyzji refundacyjnej, jednak jego przekroczenie nie jest równoznaczne z odmową objęcia leku refundacją – zaznacza resort zdrowia. – Mając na uwadze specyfikę terapii stosowanych w cho-

Może to być brak możliwości ustalenia odpowiedniego instrumentu podziału ryzyka, istnienie tańszych alternatyw czy nieefektywność kosztowa leku, gdy dodatkowe korzyści zdrowotne są niewspółmiernie małe wobec kosztów ponoszonych przez płatnika publicznego.

W projekcie ustawy refundacyjnej Minister Zdrowia proponuje wprowadzenie analizy wielokryterialnej (MCDA), która ma uwzględnić przy ocenie leków szersze spektrum czynników niż tylko koszty i efektywność, realizując przy tym postulat z ramowego Planu dla Chorób Rzadkich. To miałyby przybliżyć Polskę do innych krajów europejskich już stosujących ten model.

Crowdfunding, czyli sponsor poszukiwany

Ci, którzy nie mogą liczyć na pomoc państwa, często starają się zgromadzić pieniądze na portalach zbiórkowych. Spopularyzowany w ostatnich latach crowdfunding to internetowa zrzutka pieniędzy na określony cel. Zamiast iść po pożyczkę do banku lub szukać jednego bogatego sponsora, organizatorzy proszą o drobne wpłaty setki lub tysiące ludzi na ca-

habilitację od lat stanowią największą kategorię na platformie. Nie podaje natomiast konkretnych kwot, tłumacząc, że to dawałoby mylący obraz crowdfundingu „jakby był on narzędziem do pozyskania dużych pieniędzy”. – Duża liczba zakładanych zbiorów tworzy za to poczucie, że jest to jakaś konkurencja, w której dana osoba może sobie nie poradzić – argumentuje.

Więcej światła na zjawisko crowdfundingu rzucają dane, które udostępniła nam Zrzutka.pl. W latach 2022-2025 założono tam prawie 100 tys. zbiorów o charakterze medycznym. Dzięki nim m.in. na leczenie, rehabilitację, diagnostykę czy opłacenie kosztownych terapii udało się zebrać blisko pół miliarda złotych. To pokazuje, że średnio każdego dnia na platformie powstawało 68 nowych zbiorów medycznych.

– W 2026 roku byliśmy świadkami głośnej zbiórki youtubera Łatwoganga, który zbierał środki na bardzo kosztowną terapię dla dzieci chorych na DMD (Dystrofia mięśniowa Duchenne’a). Koszt jednej terapii genowej to 15 mln zł. Na portalu Zrzutka.pl udało się ze-

danej formy leczenia. Podobnie jest w przypadku Pomagam.pl.

– Najsilniejszą warstwą weryfikacji jest natomiast mechanizm społeczny: pierwsze wpłaty i udostępnienia pochodzą niemal zawsze od rodziny i bliskich, którzy znają sytuację – i to oni nadają zbiorce wiarygodność. Zbiórka osoby zupełnie anonimowej, bez tego kręgu, praktycznie nie ma szans się rozjeść – uważa Dobrosława Gogłóza z serwisu Pomagam.pl.

Inną kwestią jest zarabianie na zbiorach. Darczyńcy często zastanawiają się, czy serwisy pomocowe zatrzymują część wpłacanych na rzecz potrzebujących pieniędzy. Zrzutka.pl nie pobiera obowiązkowej prowizji ani od organizatorów zbiorów, ani od darczyńców, choć – jak podkreślają twórcy – platforma stale się rozwija, by zwiększać skuteczność akcji.

– Działamy w modelu „Pay What You Want”, co oznacza, że zarówno beneficjent, jak i każda osoba dokonująca wpłaty, sama decyduje, czy i w jakiej wysokości chce wesprzeć rozwój platformy – wyjaśnia Tomasz Chołast. – Inne platformy crowdfundingowe w Polsce operują w innych modelach, np. Siepomaga.pl pobiera obowiązkową prowizję od każdej wpłaty w wysokości 6 proc.

Prowizji nie pobiera natomiast Pomagam.pl. – Serwis utrzymuje się z dwóch dobrowolnych źródeł: dobrowolnych datków, które darczyńca może (ale nie musi) zostawić serwisowi przy okazji wpłaty na zbiórkę, oraz z opcjonalnej, płatnej promocji zbiórki, którą organizator może świadomie wybrać – podkreśla Dobrosława Gogłóza, dyrektor zarządzająca w serwisie.

Crowdfunding psuje system?

Można spotkać się z zarzutem, że medyczny crowdfunding odciąża państwo i tym samym zmniejsza presję na wypracowywanie systemowych rozwiązań. Dobrosława Gogłóza z Pomagam.pl uważa, że gdyby zbiorów nie było, problem wcale by nie zniknął. Ludzie sięgali po kredyty, sprzedawaliby mieszkania, by mieć za co się leczyć, albo korzystaliby z nietransparentnych wpłat na prywatne konta, a wtedy darczyńca nie miałby żadnej gwarancji, że jego wsparcie trafi na deklarowany cel.

– Zmiany systemowe czy zmiany w sposobie finansowania różnych świadczeń potrafią trwać lata – dla niektórych osób to może być już za późno – uważa Dobrosława Gogłóza. – Zbiórki te problemy raczej uwidaczniają niż ukrywają – pokazują publicznie, na co konkretnie ludzi nie stać. Z mojej perspektywy znacznie większym, realnym problemem jest to, że wiele osób, którym zbiórka mogłaby pomóc, w ogóle jej nie zakłada, bo się wstydzi prosić o pomoc.



Bartek był niemowlakiem, gdy sepsa zabrała mu kończyny. Lekarze dawali mu 1 procent szans na przeżycie



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

robach rzadkich, w szczególności wysoki koszt jednostkowy takich terapii, nie powinno być zaskakujące, że przyczynami odmowy objęcia refundacją niejednokrotnie są okoliczności o charakterze ekonomicznym.

W latach 2022-2025 założono na naszym portalu prawie 100 tysięcy zbiorów o charakterze medycznym

TOMASZ CHOŁAST
współzałożyciel portalu Zrzutka.pl

łym świecie.

Do najpopularniejszych w Polsce serwisów zbiórkowych należą Siepomaga.pl, Zrzutka.pl oraz Pomagam.pl. Zapytaliśmy operatorów wszystkich trzech platform m.in. o to, ile zbiorów o charakterze medycznym zostało u nich założonych w ostatnich latach oraz jaką łączną kwotę udało się w ten sposób zebrać.

Siepomaga.pl nie zareagowało na naszą wiadomość

Dobrosława Gogłóza, dyrektor zarządzająca w serwisie Pomagam.pl, przyznaje, że zbiórki na leczenie i re-

brać prawie 11 mln zł. Wpłat dokonało prawie 229 tysięcy osób, co pokazuje, jak każda mała wpłata przyczynia się do realnej pomocy – mówi Tomasz Chołast, współzałożyciel portalu Zrzutka.pl.

Ile platformy zbiórkowe zarabiają na darczyńcach?

Potencjalni darczyńcy często zastanawiają się nad tym, czy internetowej zbiórce można ufać. Czy ktokolwiek sprawdza, na co są przeznaczone pieniądze? Zrzutka.pl weryfikuje dokumentację, sprawdzając jej wiarygodność, ale zastrzega, że nie jest to ocena medyczna zasadności

WYWIAD



Sonita, jej najlepsze przyjaciółki i nauczycielka w szkole NGO w Iranie

Sonita Alizada: Miałam 10 lat, kiedy zrozumiałam, że rozmowy o moim małżeństwie to nie zabawa

– Dziś wiem, że każda dziewczyna ma wartość po prostu dlatego, że jest człowiekiem, a nie dlatego, ile ktoś jest gotów za nią zapłacić – mówi Sonita Alizada, afgańska raperka i aktywistka, autorka książki „Byłam na sprzedaż”

Anita Czupryn

Miała Pani zaledwie 10 lat, gdy po raz pierwszy chciano Panią sprzedać, wydając za mąż za obcego mężczyznę. Kilka lat później znów została Pani wystawiona na sprzedaż. W Polsce ukazała się wła-

śnie Pani książka „Byłam na sprzedaż”. Ten tytuł brzmi jak wyrok, ale też jest świadectwem Pani ocalenia. Czy dziś to jest dla Pani już przeszłość, która nie wróci, zagojona rana, czy rana, która czasem nadal się otwiera i boli?

To rana, która zagoiła się na wiele sposobów, ale czasami nadal się otwiera. Nie dlatego, że wciąż żyję tamtym życiem, ale dlatego, że nadal w taki sposób żyją miliony innych dziewcząt. Za każdym razem, kiedy słyszę kolejną historię o małżeństwie dziecka albo o dziewczynie pozbawionej wolności, przypomina mi się, jak

blisko sama byłam takiego losu. Te wspomnienia nigdy całkowicie nie znikają. Z tym że dziś dają mi siłę zamiast strachu.

Kiedy po raz pierwszy usłyszała Pani, że ma zostać sprzedana? Pytam nie tylko o fakt, ale o moment, w którym dziecko zaczyna rozu-

mieć, że dorośli rozmawiają o jego życiu tak, jakby ono do niego nie należało. Kto to powiedział i co dokładnie Pani wtedy zrozumiała?

Miałam około dziesięciu lat, kiedy zrozumiałam, że rozmowy o moim małżeństwie są prawdziwe. Na początku nie do końca rozumiałam, co oznacza małżeństwo, ale rozumiałam, że stracę wolność. Wiedziałam, że moja przyszłość jest ustalana bez pytania mnie, czego ja chcę. To uczucie zostało ze mną na wiele lat.

W Pani opowieści przemoc nie zaczyna się dopiero wtedy, gdy pojawia się decyzja o małżeństwie. Ona istniała wcześniej: w podziale ról, w domowych obowiązkach, w tym, że inaczej wychowuje się chłopców, a inaczej dziewczynki. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła Pani, że chłopcy w Afganistanie mają więcej wolności, i poczuła, że nie chce żyć według zasad napisanych bez Pani zgody?

Stało się to już bardzo wcześnie, w dzieciństwie. Chłopcy mogli wychodzić na zewnątrz, grać w piłkę, głośno się śmiać i marzyć o swojej przyszłości. Od dziewcząt oczekiwano, że zostaną w domu, będą posłuszne i przygotują się do małżeństwa. Pamiętam, że myślałam: „Dlaczego zasady są inne, skoro oboje jesteśmy dziećmi?”. To pytanie też zostało ze mną przez całe życie.

Została Pani wyceniona na dziewięć tysięcy dolarów. To konkretna kwota za życie dziewczyny, za jej ciało, przyszłość, wolność. Kiedy przestała Pani myśleć o tym, że ma cenę, i zaczęła wierzyć, że ma wartość, której nikt nie może wyznaczyć?

Wszystko się zmieniło dzięki edukacji. Każda książka, którą przeczytałam, każdy nauczyciel, który we mnie uwierzył, i każda szansa, którą otrzymałam, przypominały mi, że moja wartość nigdy nie była czymś, o czym może decydować inna osoba. Dziś wiem, że każda dziewczyna ma wartość po prostu dlatego, że jest człowiekiem, a nie dlatego, ile ktoś jest gotów za nią zapłacić.

W Pani książce szkoła jest czymś więcej niż miejscem nauki. Jest oknem na świat, przez które można po raz pierwszy zobaczyć inne życie. W którym momencie poczuła Pani, że edukacja dziewcząt jest ważna? Co ona im naprawdę daje?

Kiedy odmówiono mi edukacji, zrozumiałam, jak naprawdę

wielką moc ona ma. Szkoła nie polega tylko na czytaniu i pisaniu. Edukacja daje dziewczętom pewność siebie, niezależność, uczy krytycznego myślenia i zdolności podejmowania decyzji dotyczących własnego życia. Edukacja jest jednym z najsilniejszych narzędzi wolności.

Co było dla Pani trudniejsze: ucieczka z tamtego życia czy powrót do niego w pamięci, żeby po latach zapisać to, co Panią spotkało? Bo książka wymaga innego rodzaju odwagi, trzeba jeszcze raz wejść w miejsca, z których człowiek próbował się wydostać.

Trudniejsze było napisanie książki. Ucieczka wymagała odwagi w tamtej chwili, ale samo pisanie oznaczało właśnie otwieranie dawnych ran i ponowne przeżywanie wspomnień, od których przez lata próbowałam uciec. Jednocześnie pisanie było też uzdrawiające, ponieważ pozwoliło mi zrozumieć własną historię i, mam taką nadzieję, pomóc komuś innemu poczuć się mniej samotnie.

W prologu książki przywołuje Pani scenę, w której pyta reżyserkę: „Czy możesz mnie kupić?”. Brzmi jak rozpacz, ale to była ostatnia próba ocalenia siebie. Jak rodzi się odwaga, żeby zawalczyć o własne życie?

Nie sądzę, żeby odwaga pojawiła się nagle. Czasem rośnie dlatego, że alternatywa staje się

nie do zniesienia. Nie próbowałam być odważna; po prostu próbowałam przeżyć. Muzyka stała się moim sposobem powiedzenia: „Proszę, zobaczcie mnie, zanim będzie za późno”.

Dziś jest Pani znaną raperką i aktywistką. Ale zanim to się stało, nagrała Pani teledysk „Daughters for Sale”. Cały świat zobaczył Pani posiniaczoną twarz i kod kreskowy na czole. Trudno zapamiętać ten obraz. To był zapis Pani własnego bólu czy manifest w imieniu wszystkich dziewcząt, których nikt nie słyszy?

To było jedno i drugie. Opowiadałam własną historię, ponieważ sama mierzyłam się z małżeństwem jako dziecko, ale chciałam też przemówić w imieniu milionów dziewcząt, których głosów nigdy nie usłyszano. Kod kreskowy symbolizował to, co się dzieje, kiedy społeczeństwo traktuje dziewczęta jak coś, co można kupić i sprzedać, zamiast jak istoty ludzkie, które mają swoje marzenia i prawa.

Jak rap pojawił się w Pani życiu i dlaczego właśnie rap? Co daje Pani ten gatunek muzyki, czego nie może dać żaden inny?

Rap dał mi głos, kiedy czułam się niewidzialna. Pozwolił mi mówić bezpośrednio, szczerze i bez proszenia kogokolwiek o pozwolenie. Rap może nieść ból, nadzieję, gniew i humor jednocześnie. Stał się dla mnie językiem, dzięki któ-

remu mogłam opowiedzieć swoją historię dokładnie tak, jak chciałam, żeby świat ją usłyszał.

Jedną z najbardziej poruszających postaci w Pani książce jest Pani matka. Ona sama była ofiarą systemu, który później prawie odebrał wolność Pani. Co dziś Pani czuje, kiedy o niej myśli?

Czuję miłość, współczucie i smutek. Przez długi czas trudno mi było zrozumieć jej decyzje. Kiedy dorosłam, zrozumiałam, że ona też była ofiarą tego samego systemu. Sama miała bardzo niewiele możliwości wyboru. To nie wymazuje mojego bólu, ale pomogło mi zastąpić część gniewu zrozumieniem.

A jak Pani patrzy dziś na Afganistan i na dziewczęta pozbawione edukacji i wolności?

Ta sytuacja łamie mi serce. Każda dziewczyna zasługuje na to, by się uczyć, by marzyć i móc wybrać własną przyszłość. Jednocześnie afgańskie dziewczęta wciąż mnie inspirują, ponieważ nawet w niemożliwych warunkach, w tajemnicy, nadal się uczą, stawiają opór i nie tracą nadziei. Ich odwaga daje nadzieję także mnie.

Dla kogo napisała Pani tę książkę: dla dziewcząt żyjących w podobnym zagrożeniu, dla Zachodu, który powinien szerzej otworzyć oczy, dla rodzin, które nadal powielają ten system, czy może także dla swojej

młodszej wersji, tej dziewczynki, która kiedyś nie wiedziała jeszcze, że jej głos może mieć znaczenie?

Na początku pisałam dla swojej rodziny i dla rodzin moich przyjaciół. Chciałam, żeby zrozumieć, jak to jest zostać sprzedaną i oddaną komuś, kogo się nie wybrało. W miarę pisania zrozumiałam, że ta książka jest także dla dziewcząt mierzących się z tą samą rzeczywistością, dla czytelników, którzy chcą zrozumieć, i być może także dla mojej młodszej wersji, która zasługiwała na to, by wiedzieć, że jej głos ma znaczenie.

Kim jest dziś Sonita Alizadeh i o czym marzy? Pytam już nie tylko o aktywistkę, artystkę i bohaterkę filmu czy książki, ale o kobietę, która po wszystkich próbach budować własne życie.

Dziś nadal się uczę, nadal dorastam i nadal wierzę, że prawdziwe ludzkie historie mogą zmieniać świat. Niedawno ukończyłam studia magisterskie na Oxfordzie, ale czuję, że moje najważniejsze lekcje wciąż płyną od ludzi, których spotykam. Marzę o świecie, w którym dziewczęta nigdy nie będą traktowane jak własność i w którym każde dziecko ma wolność wyboru własnej przyszłości.

Kiedy jest Pani sama, bez sceny, bez kamer, kim Pani jest dla samej siebie? Inaczej mówiąc, co zostaje, kiedy znika publiczna rola i trzeba się mierzyć ze zwykłym życiem?

Jestem po prostu Sonitą. Lubię spokój. Kocham czytanie, pisanie

muzyki, gotowanie i rozmowy z rodziną. Dużo się śmieję, czasem za dużo myślę i marzę o zwyczajnych rzeczach. Scena jest tylko małą częścią mojego życia. Osoba, którą ludzie widzą na scenie, jest tą samą osobą, która nadal cieszy się prostymi chwilami w domu.

Wierzy Pani, że pewnego dnia wróci do Afganistanu jako wolna kobieta, artystka i aktywistka? Nie jako ktoś, kto musi uciekać, tylko może wrócić z własnego wyboru?

Naprawdę mam taką nadzieję. Afganistan jest moim domem i nigdy nie przestałam go kochać, mimo wszystkiego, co się wydarzyło. Marzę o tym, by pewnego dnia tam wrócić. Chcę stanąć obok afgańskich dziewcząt w kraju, w którym wreszcie będą wolne, i będą mogły się uczyć, tworzyć i marzyć bez strachu.

Książka

Sonita Alizada, „Byłam na sprzedaż”, Prószyński i S-ka, Warszawa 2026



REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GLÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

NAWIGATOR

Jak się tworzy sztuczną krew? Film animowany od dawna nie jest tylko dla dzieci. Pozwala poruszyć trudne tematy

– Na studiach się wyszalałam na ćwiczeniach operatorskich, gdzie mieliśmy scenę tortur: wyrywanie paznokci, palenie na stosie, obcinanie kończyn – opowiada absolwentka, a obecnie wykładowczyni w PWSFTviT w Łodzi i jurorka tegorocznego Animatora

Rozmawiał Maciej Szymkowiak

Zasiadanie w jury filmowym brzmi, jak łatwa i przyjemna praca. Siedzisz i oglądasz filmy. Tylko że musisz obejrzeć określoną liczbę filmów. W jak krótkim czasie?

Trzeba obejrzeć ponad 45 filmów krótkometrażowych podzielonych na pięć bloków programowych. Każdy z nich różni się tematyką, techniką wykonania, długością, intensywnością czy językiem filmowym. Największym wyzwaniem jest utrzymanie koncentracji i umiejętność ciągłego przełączania się między zupełnie odmiennymi światami. Później trzeba wybrać najlepszy film spośród dzieł, których często nie da się ze sobą bezpośrednio porównać. W sztuce nie istnieją przecież jednoznaczne kryteria oceny, a mimo to trzeba podjąć decyzję o przyznaniu nagrody.

No właśnie. To jakie kryterium wybrać? Jak właściwie oceniać film, ponieważ nie możesz kierować się tylko prostym „lubię-nie lubię”.

Obecnie najważniejszy jest dla mnie aspekt dydaktyczny, ponieważ pracuję przede wszystkim ze studentami. Uważam, że każdy projekt powinien mieć konkretny cel edukacyjny. To właśnie te kolejne, pozornie niewielkie kroki sprawiają, że każdy następny film staje się lepszy. Najpierw trzeba opanować poszczególne elementy warsztatu, aby później móc stworzyć tak złożoną formę, jaką jest film.

Tworzysz głównie w technice poklatkowej, która polega na rejestrowaniu serii pojedynczych zdjęć, które po odtworzeniu tworzą iluzję płynnego ruchu lub ukazują upływ czasu.

Tak, zdecydowanie pozostaję wierna technice stop-motion. Wszystkie swoje filmy zrealizowałam właśnie w tej technologii i nadal chcę ją rozwijać. Uważam, że wciąż daje ogromne możliwości eksperymentowania, odkrywania nowych rozwiązań i pogłębiania zdobytej wiedzy. Na razie nie wyobrażam sobie zmiany techniki.

Jak długo powstaje taki film? Wydaje się, że jest to znacznie bardziej pra-

cochłonne niż animacja komputerowa.

To zależy. Najbardziej czasochłonnym etapem nie jest sama animacja, lecz przygotowanie: budowa lalek, scenografii i wszystkich elementów potrzebnych do zdjęć. Sama animacja przebiega już stosunkowo sprawnie, o ile nie mamy bardzo skomplikowanych scen z wieloma postaciami. Istnieje też wiele sposobów upraszczania pracy. Na przykład pełne animowanie chodzącej postaci jest niezwykle czasochłonne, dlatego często stosuje się skróty inscenizacyjne: pokazuje się bohatera tylko od pasa w górę lub wykorzystuje inne rozwiązania, które oszczędzają czas. Takich praktycznych wskazówek studenci uczą się właśnie podczas studiów.

Skąd w ogóle wzięło się twoje zainteresowanie animacją?

Zacząłem się od internetu. Na YouTube zobaczyłam twórców animujących poklatkowo klocki LEGO. Ja najbardziej lubiłam wtedy serię Bionicle, której konstrukcja świetnie nadawała się do animacji. Pomyślałam: „Mam całe pudełko takich figurek i też chcę je ożywić”. Niesamowite było dla mnie to, że martwy przedmiot nagle zaczyna się poruszać dzięki serii zdjęć. Później pojawiła się plastelina, a z czasem zrozumiałam, że chcę nie tylko wprawiać przedmioty w ruch, ale przede wszystkim opowiadać historie. Chciałam sprawdzić, czy potrafię porozumieć się z widzem za pomocą filmu. I właśnie to stopniowo wciągało mnie coraz bardziej.

Animacja nadal niestety kojarzy się głównie z filmami dla dzieci?

Zdecydowanie tak. Bardzo często spotykam się z takim przekonaniem. Dotyczy to przede wszystkim osób, które oglądają filmy okazjonalnie i nie interesują się szerzej kinem. Tymczasem istnieje ogromna liczba festiwali prezentujących krótkie animacje dla dorosłych, poruszające bardzo poważne tematy – żalobę, stratę, chorobę czy relacje międzyludzkie. To nadal dość niszowa część kina, ale nie uważam tego za problem. Właśnie dzięki temu animacja autorska zachowuje swój artystyczny charakter i nie podlega aż tak silnej komercjalizacji.



FOT. WALDEMAR WYLEGAŁSKI

Julia Orlik, reżyserka filmów animowanych i jurorka podczas tegorocznego M.F.F.A, „Animator”. Stworzona przez nią etiuda „Jestem tutaj” zdobyła nagrody m.in. na DOK Leipzig, Animafest Zagreb, Anifilm i Slamdance w Los Angeles.

Interesujesz się efektami specjalnymi, zwłaszcza charakteryzacją gore, tzw. krwawymi.

Interesowała mnie anatomia człowieka, sposób zachowania tkanek czy wygląd ran. Tworzenie takich efektów wymagało pogłębienia wiedzy biologicznej, co później okazało się przydatne również podczas budowania lalek do animacji. Najbardziej podobał mi się jednak kontakt z materiałem. Zarówno w stop motion, jak i przy efektach specjalnych pracuję się rękami – można coś modelować, eksperymentować, ubrudzić się sztuczną krwią. Taki fizyczny kontakt z materiałem daje mi ogromną satysfakcję.

Jak powstaje sztuczna krew?

Najczęściej korzystałam z gotowych produktów przeznaczonych do charakteryzacji – zdarzało się nawet, że miały karmelowy smak. Można ją jednak przygotować samodzielnie, wykorzystując między innymi glicerynę, wazelinę czy barwniki spożywcze. Wszystko zależy od efektu, jaki chcemy uzyskać. Innej konsystencji wymaga krew tętnicza, innej

żylna. Czasem potrzebna jest bardzo rzadka ciecz imitująca tryskającą krew, a czasem bardzo gęsta masa, która zachowa swój kształt podczas animacji. Każdy efekt wymaga innych proporcji składników.

Czy chciałabyś pracować przy aktorskich produkcjach jako specjalistka od efektów specjalnych?

Praca na planie aktorskim nie jest dla mnie. Przeszkadzała mi przede wszystkim organizacja pracy: długie godziny oczekiwania na swoje zadania i konieczność ciągłej gotowości. To było dla mnie bardziej męczące niż sama praca. Znacznie lepiej odnajduję się przy filmie animowanym. Lubię ten spokojny, powtarzalny rytm: przesunięcie lalki, zdjęcie, kolejne przesunięcie, następne zdjęcie. To bardzo medytacyjny proces.

Czy, aby zacząć z animacją, trzeba umieć rysować?

Rozpoczynając studia, nie potrafiłam rysować, dlatego wybrałam pracę z obiektami przestrzennymi. Jest dużo innych technik.

KULTURA

Najbardziej wyczekiwana premiera filmowa tego roku

Superprodukcja „Lalka”, wyjątkowo wyczekiwana ekranizacja słynnej powieści Bolesława Prusa, trafi do kin 30 września. To jedno z największych polskich przedsięwzięć filmowych ostatnich lat, a część zdjęć do nowej odsłony tytułu powstała w łódzkich lokalizacjach

Dariusz Pawłowski

„Lalka” w reżyserii Macieja Kowalskiego należy do najgłośniejszych przedsięwzięć w historii polskiego kina i ma szansę stać się wydarzeniem i frekwencyjnym hitem nie tylko tego roku. Wrażenie robią inscenizacyjny rozmach, jaki zapowiadają realizatorzy oraz jedna z najbardziej gwiazdorskich obsad w dziejach naszej kinematografii.

Wielki powrót do wielkiej produkcji

Sensacją stało się ogłoszenie, że dla „Lalki” po 16 latach na wielki ekran powrócił Marek Kondrat. Aktor przyjął rolę Ignacego Rzeckiego i stwierdził, że takich propozycji się po prostu nie odrzuca. W rolach głównych występują Marcin Dorociński jako Stanisław Wokulski oraz gwiazda „Chłopów”, Kamila Urzędowska, jako Izabela Łęcka (kandydatką do tej roli była również Emma Gieźno). A obok nich plejada wyśmienitych aktorskich osobowości: Andrzej Seweryn (hrabia Tomasz Łęcki), Maria Dębska (Kazimiera Wąsowska), Agata Kulesza (Pani Meliton), Mateusz Damięcki (Kazimierz Starski), Karolina Gruszka (Florentyna), Krystyna Janda (hrabina Joanna Karolowa), Maja Komorowska (prezesowa Zasławska), Filip Pławiak (Julian Ochocki), Maciej Stuhr (dr Michał Szuman), Dawid Ogrodnik (Mraczewski), Wojciech Meczalski (adwokat), Borys Szyc (baron Krzeszowski), Maja Ostaszewska (baronowa Krzeszowska), Cezary Żak (baron Dalski), Andrzej Chyra (profesor Geist), Paweł Wilczak (Henryk Szlangbaum), Maciej Musiałowski (Marszewicz) oraz Maria Sobocińska, Jan Englert, Cezary Kosiński, Rafał Rutkowski, Jan Peszek, Tomasz Ziętek, Roman Gancarczyk, Bartłomiej Firlet, Adrian Zaremba, Jakub Wierczerek.

Marcin Dorociński nie kryje, że rola Wokulskiego to dla niego aktorskie spełnienie marzeń, ale i ogromna presja, spowodowana wielkimi oczekiwaniami widzów, wcześniejszymi ekranizacjami oraz tym, że każdy, kto przeczytał powieść, ma przecież własne zdanie na temat tej postaci. Podobnie wypowiadają się pozostali aktorzy. Należy liczyć na to, że świadomość gigantycznej od-



Główne role w filmie zagraли Marcin Dorociński (wciela się w postać Stanisława Wokulskiego) i Kamila Urzędowska (Izabela Łęcka)

powiedzialności, wzniesie artystów na najwyższe partie ich możliwości.

Zdjęcia do kinowej „Lalki” (bo przypomnijmy, że powstaje również serial dla Netfliksa) kręcono między innymi w Łodzi. Wśród lokalizacji był pałac Karola Poznańskiego przy ulicy Gdańskiej 32, który jest obecnie siedzibą Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów. Warto przypomnieć, że na przykład w łódzkim Pałacu Rodziny Poznańskich przy ulicy Ogrodowej czy Pałacu Karola Scheiblera przy Placu Zwycięstwa kręcono film Wojciecha Jerzego Hasa z 1968 roku oraz serial Ryszarda Bera z roku 1977. W Łodzi pracowała również ekipa wspomnianego, najnowszego serialu, w którym w główne role wcielają się Sandra Drzymalska i Tomasz Schuchardt – reżyseruje Paweł Maślona, serial ma mieć premierę na platformie Netfliksa 16 września.

Jak podają producenci, film Macieja Kowalskiego realizowano w 48 lokacjach w całej Polsce – zarówno w malowniczych plenerach, jak i spektakularnych wnętrzach, w tym w historycznych obiektach – takich jak Pałac na Wodzie i Biały Dom w Łazienkach Królewskich, Pałacyk Sobańskich czy Pałac w Nieborowie

wraz z ogrodem. Na Krakowskich Przedmieściach w Warszawie zaś na kilkuset metrach odtworzono fragment dawnej stolicy, tworząc historyczne witryny sklepowe i wznosząc w skali 1:1 sklep Wokulskiego.

Dwa lata przygotowań, pięć miesięcy zdjęć

Przygotowania do realizacji kinowej „Lalki” zajęły dwa lata. Do filmu zaangażowano czołowych polskich twórców, aktorów i ponad 3000 statystów. Praca na planie trwała pięć miesięcy, podczas których zrealizowano 60 dni zdjęciowych. Pierwszy klaps padł 22 lipca 2025 roku w Pałacyku Sobańskich w Alejach Ujazdowskich, gdzie urządzono mieszkanie Łęckich.

Autorem zdjęć jest Piotr Sobociński Jr, absolwent Wydziału Operatorskiego Łódzkiej Szkoły Filmowej, jeden z najwybitniejszych operatorów swego pokolenia. Za montaż filmu odpowiada Przemysław Chruscielowski, także absolwent PWSFTvIT w Łodzi. Muzykę do filmu stworzył Łukasz Targosz, autor ponad czterdziestu ścieżek dźwiękowych skomponowanych do produkcji z różnych gatunków filmowych.

Autorskie kostiumy dla filmowych postaci stworzyli Katarzyna Lewińska i Tomasz Ossoliński z gościnnym udziałem Gosi Baczyńskiej. Całość dopełnia charakterystyczna Anety Brzozowskiej. Na potrzeby filmu powstały setki projektów tworzonych z dbałością o historyczną wierność, w oparciu o oryginalne żurnale mody i wykroje z końca XIX wieku. Dla głównych aktorów uszyto ponad sto kostiumów na miarę – w tym dwadzieścia sukien dla Izabeli Łęckiej, a także ponad 500 kompletów dla statystów.

Za scenografię odpowiada duet Katarzyna Sobańska i Marcel Sławiński oraz Anna Mocny – twórcy wspólnie wykreowali plastyczny, historycznie wiarygodny świat epoki i XIX-wiecznej Warszawy. Jak zapewniają autorzy, projektowanie i budowa scenografii wymagały wielomiesięcznych przygotowań obejmujących analizę dawnych rycin, obrazów i historycznych dokumentów. Na potrzeby filmu zgromadzono i przygotowano tysiące elementów dekoracji oraz rekwizytów.

– Po kilku dekadach „Lalka” wraca na wielki ekran, by na nowo poruszyć serca kilku pokoleń Polaków. To film, który wspólnie w kinie mogą zobaczyć nastolatki, z rodzicami, z dziadkami, a nawet pradiadkami i każde z nich coś odczuje, coś przeżyje, a potem jeszcze przez długi czas będą mogli o tym dyskutować. Praca nad takim filmem to dla wszystkich twórców prawdziwy szczyt! Dajemy z siebie absolutnie wszystko, żeby powstało coś specjalnego, pięknego i ważnego – zapowiada reżyser, Maciej Kowalski.

O czym będzie nowa „Lalka”?

Wszyscy znamy historię zapisaną w „Lalce”. A tak opowieść zawartą w filmowej produkcji przedstawiają jej realizatorzy: „Warszawa końca XIX wieku. Serce Stanisława Wokulskiego owładnięte jest szaloną miłością do Izabeli Łęckiej. On, dzięki fortune zdobytej na wojnie, powraca do kraju i postanawia wkroczyć do świata wyższych sfer, aby zdobyć rękę ukochanej. Ona jest ośniewająca i wyniosła, lecz mimo arystokratycznego pochodzenia

zмага się z widmem finansowej ruiny. U boku Wokulskiego stoi jego wierny przyjaciel – Ignacy Rzecki, romantyk, który z nostalgią obserwuje, jak świat ideałów ustępuje miejsca społecznym aspiracjom i bezwzględnej grze interesów. Wokulski wkracza w labirynt arystokratycznych salonów, gdzie każdy gest może być początkiem intrygi, a każde słowo – zapowiedzią zdrady. Stający na jego drodze rywale, niespodziewane sojusze i dramatyczne wybory wystawią na próbę jego marzenia i wiarę w ludzi. To opowieść o miłosnym zauroczeniu, które zmienia losy bohaterów i zaciera granice między sercem a rozumem”. Wygląda to na film pełen melodramatycznych emocji, ale i jak najbardziej zbliżony do współczesnych relacji w ostrym kapitalizmie i obrazu dzielącego się na klasy polskiego społeczeństwa.

Warto zaznaczyć, że realizacja filmu „Lalka” została sfinansowana głównie ze środków prywatnych, dzięki zaangażowaniu dużych firm, jak i prywatnych inwestorów. Producentem filmu jest Gigant Films, koproducentami – TVN oraz Wytwórnia Filmów Fabularnych we Wrocławiu, a dystrybutorem Kino Świat.

Co ciekawe, początkowo film (a i planowany na jego podstawie serial) miał powstać we współpracy z Telewizją Polską – w marcu 2024 roku ogłaszano, że właśnie TVP będzie koproducentem przedsięwzięcia, który zainwestuje w projekt 10 milionów złotych. Jednak przed rozpoczęciem zdjęć publiczny nadawca wycofał się z projektu, publikując oświadczenie: „TVP z pełnym zaangażowaniem wspiera próby ekranizacji klasyki polskiej literatury. Jednak w sytuacji, gdy równolegle serial „Lalka” realizuje platforma streamingowa, powielanie kosztownych projektów nie jest uzasadnione – ani z punktu widzenia interesu publicznego, ani z uwagi na możliwości finansowe spółki, która aktualnie znajduje się w stanie likwidacji”.

Teraz Radosław Drabik, producent filmu, zapewnia: – „Lalka” będzie wydarzeniem, które przywróci wiarę w kino i oderwie widzów od telewizorów, oferując najlepsze filmowe doświadczenie.

Cóż, czekamy z niecierpliwością na premierę...

• „Lalka” na ekranie:

1968 – film Wojciecha Jerzego Hasa, Mariusz Dmochowski jako Wokulski, Beata Tyszkiewicz jako Izabela

1978 – serial Ryszarda Bera, Jerzy Kamas jako Wokulski, Małgorzata Braunek jako Izabela

2026 – film w reżyserii Macieja Kowalskiego i serial w reżyserii Pawła Maślony

GWIAZDA TYGODNIA

Natalia Muianga: Lubię wyzwania i czasem idę pod prąd

W zeszłym roku wygrała jesienną edycję „Twoja twarz brzmi znajomo”. Dzięki temu poznaliśmy Natalię Muiangę jako utalentowaną wokalistkę, która ma również aktorskie i taneczne zdolności. Od tamtej pory podbija internet kolejnymi przebojami. Nam opowiedziała, jak ze sportsmenki zamieniła się w piosenkarkę

Paweł Gzyl

Kilka dni temu otwierałaś Opene'ra w Gdyni. Wystąpić na tym festiwalu to marzenie chyba każdego artysty w Polsce. Jak było?

Byłam bardzo podekscytowana. Towarzyszyły mi takie emocje na scenie, że wręcz nie wiedziałam, co się dzieje. (śmiech) Tak naprawdę w ogóle tego nie planowałam. Nie miałam śmiałości marzyć o tym w tym roku. W pierwszy weekend lipca miałam wyjechać na wesele znajomych do Toskanii. A tu się nagle okazało, że dostałam zaproszenie na Opene'ra. Znajomi zrozumieli. I było super. Otwierałam festiwalowe występy i ciekawiło mnie, ile ludzi przyjdzie. Okazało się, że jest ich całkiem sporo i zapełniłam Alter Stage. Co więcej: większość została do końca koncertu, choć w międzyczasie zaczęły się już inne występy. Przygotowałam wyjątkowy skład, rozszerzony o kwartet smyczkowy i dodatkowe chórki. To moi dawni znajomi z Akademii Muzycznej w Gdańsku, więc byłam dodatkowo wzruszona. Na koniec wszyscy razem tańczyliśmy z publicznością.

Dwa dni później śpiewałaś na Enea Edison Festivalu w Poznaniu. Lubisz takie duże imprezy?

To dla mnie pierwszy rok, kiedy występuję na dużych festiwalach. Poznaje je więc od kulis, bo wcześniej znałam je tylko jako uczestniczka. Cieszy mnie, że takie wielkie imprezy otwierają się na muzykę, którą robię i mogę się pokazać z autorskimi piosenkami z kręgu jazzu, bluesa i soulu. To za każdym razem w pełni żywe granie, bo dźwięki kontrabasów czy saksofonu to coś, co zawsze mnie porusza.

Dajesz też bardziej kameralne występy. Jak ci odpowiada taki bliższy kontakt z publicznością?

Czuję się dobrze zarówno na dużej scenie, jak i na mniejszej, choćby teatralnej, ponieważ tu i tu mogę być trochę inna. Na festiwalu staję się bardziej otwarta, mogę tańczyć i biegać po estradzie, jest



Natalia Muianga: Lubię się sprawdzać i podejmować nowe wyzwania. Rywalizacja mnie raczej nie kręci

więc większa energia. Z kolei podczas kameralnych koncertów mogę przemycić bardziej jazzowe utwory, sięgnąć po ballady, jest wtedy też miejsce na solówki i improwizacje moich muzyków.

Od pewnego czasu podczas koncertów towarzyszy ci własny zespół. Czujesz się pewniej, mając sprawnych muzyków za plecami?

Gramy już ze sobą od czasu studiów i bardzo dobrze się znamy. Sporo razem przeszliśmy. Zaczynaliśmy od coverowych rzeczy, potem z czasem zaczęłam pisać i śpiewać swoje utwory. Czuję się z nimi pewnie, nawet kiedy wejdę

z refrenem tam, gdzie miała być zwrotka, to oni i tak za mną pójdą. (śmiech) Jesteśmy po prostu w muzyce razem.

Twoja kariera nabrała rozpędu, kiedy podpisałaś kontrakt z Kayaxem. Dobrze mieć taką profesjonalną opiekę?

Początkowo sama sobie byłam menedżerką. Dlatego zawsze marzyła mi się profesjonalna opieka artystyczna. Bardzo zaufałam Asi i czuję od niej i całego Kayaxu wielkie wsparcie. Pojawiałam się w firmie z piosenką „Beznamiętnie”, nie będąc pewną czy ją wydać. Tymczasem bardzo im się spodobał ten

utwór i wsparli mnie w decyzji o wydaniu go jako singla. I dobrze się stało, bo dotarł do wielu osób.

Na pewno przeżyłaś wcześniej niejedną trudną chwilę, kiedy próbowałaś się przebić w show-biznesie. Co sprawiło, że się nie poddałaś?

Tak naprawdę rzuciłam wszystko dla śpiewania. Jeszcze w liceum miałam mnóstwo różnych pasji: od tańca do sportu. Z czasem zauważyłam, że muszę postawić na jedną aktywność. Wybierając śpiewanie, wiedziałam, że to moja największa pasja. Cieszę się jednak, że stało się to moją pracą. Każde ko-

lejne doświadczenie uświadamiało mi, że trzeba być na tej drodze bardzo cierpliwą i konsekwentną. I nie wolno chodzić na skróty. Kilka razy miałam ku temu okazję, ale wiedziałam, że to nie będzie ze mną spójne. Wolę robić muzykę, która mi się podoba i otaczać się dobrymi ludźmi. Wiadomo – spotykałam na swej drodze różne osoby, ale zawsze szłam za intuicją.

Od razu po studiach postawiłaś na śpiewanie jako na swój zawód?

Jeszcze w czasie studiów zaczęłam pracować jako nauczycielka wokalu. W pewnym momencie stwierdziłam jednak, że muszę zrezygnować z tego, aby w pełni skupić się na śpiewaniu. Pojawiłam się w Opolu na „Debiutach” i stwierdziłam, że stawiam wszystko na jedną kartę. Udało się – i mam nadzieję, że tak zostanie.

Początkowo byłaś sportsmenką i osiągałaś dobre wyniki jako sprinterka. Dlaczego nie poszłaś tą drogą?

Sport mi się trochę znudził, bo trzeba było regularnie trenować. Tymczasem ja nie miałam do tego tyle cierpliwości. Pojechałam na mistrzostwa Polski jako sprinterka, ale jak tam zobaczyłam, ile na to trzeba poświęcić czasu, to sobie odpuściłam. Po prostu śpiewanie wygrało ze sportem zawodowym.

Masz jednak w swej biografii udział w wielu konkursach i przeglądach. To sport sprawił, że lubisz rywalizować z innymi?

Myślę, że chodzi tu o to, że lubię się sprawdzać i podejmować nowe wyzwania. Rywalizacja mnie raczej nie kręci. Tak było z Ladies' Jazz Festivalem – pomyślałam, że zgłoszę się do konkursu i sprawdzę się w porównaniu z innymi. No i udało się zdobyć Grand Prix, a był to debiutancki występ z moim zespołem. Podobnie było wcześniej z różnymi programami typu talent-show, w których występowałam. Potem zdecydowałam się zdawać do Akademii Muzycznej, choć wcześniej nie chodziłam do żadnej szkoły muzycznej.

Po prostu jestem osobą, która lubi wyzwania i czasem idzie pod prąd.

Poznaliśmy cię, gdy pojawiłaś się w „Mam talent”. Miałaś wtedy zaledwie 17 lat. Nie byłaś za młoda na takie wielkie telewizyjne show?

Przyznam szczerze, że nie czułam wtedy do końca, że to jest coś dla mnie. Poszłam tam za namową mojej nauczycielki angielskiego. Słyszała mnie, jak śpiewam na apelach w szkole i powiedziała: „Natalia, przyjeżdża do Gdańska na pre-castingi ekipa „Mam talent”. Musisz spróbować!”. Obudziłam się w sobotę trochę późno, ale uznałam, że jeszcze zdążę, więc wzięłam jakieś podkłady i poszłam. I tak przechodziłam od jednego etapu do drugiego. Potem ktoś zadzwonił i posypały się kolejne występy. Tak ta machina powolutku ruszyła. To było pierwszym rozrusznikiem mojej wokalne kariery, a ja sama zdałam sobie sprawę, że kocham być na scenie.

Koledzy i koleżanki ze szkoły wspierali cię podczas tych występów w „Mam talent”?

Miałam bardzo duże wsparcie w swoim liceum. Takie, że aż mi było trochę głupio i czułam się onieśmielona. Pamiętam, że poszłam do szkoły, a tam na głównych drzwiach wisiał mój wielki plakat z napisem „Głosuj na Natalię!”. W środku na każdych oknach były przyklejone ulotki z tą samą treścią. „Mamo, wracam do domu, bo już nie mogę. Wszędzie mnie pełno!” – dzwoniłam. Podobne wsparcie miałam ze strony nauczycieli, to było bardzo miłe.

Rodzice byli zadowoleni, że chcesz śpiewać?

Rodzice nie wiedzieli początkowo, jak to naprawdę wygląda od środka. Byli ciekawi i kiedy pojechali ze mną do Warszawy, wywarło na nich duże wrażenie. Widzieli, że śpiewanie to moja pasja, wspierali mnie więc w jej realizowaniu. Ktoś docenił mój talent – więc poszli w to ze mną. Tak naprawdę to oni odkryli, że w ogóle śpiewam. Początkowo nie chciałam tego nikomu pokazywać, zamykałam się u siebie w pokoju i śpiewałam, kiedy ich nie było. Aż pewnego razu nie usłyszałam, że weszli – i zorientowałam się, że słuchają, kiedy dobiegły do mnie ich brawa spod drzwi. Potem zapisali mnie na zajęcia wokalne i pozwolili odkrywać to, co mnie bawi i w czym czuję się najlepiej.

Tata nie był rozczarowany, że porzuciłaś sport?

No tak: tata uczy WF-u, organizuje obozy, prowadzi fitness i gra w piłkę ręczną. Zawsze wspierał mnie więc w sporcie. Trenowali-

śmy nawet razem. Kiedy zobaczył jednak, że wolę śpiewać, zrozumiał to i też trzymał za mnie kciuki.

Jak ci się spodobał polski show-biznes od środka, kiedy pojawiłaś się w „Mam talent”, a potem w „The Voice Of Poland”?

Te programy dużo mnie nauczyły: pracy z kamerą, swobody na scenie, wizualnego stylu, pokory w przyjmowaniu sukcesów i porażek. Najważniejsze dla mnie było to, abym za każdym razem to ja była zadowolona ze swego występu, a nie żeby z kimś konkurować. Poszłam do telewizji z takim założeniem. I występowałam w tych programach z jazzowymi coverami. Zawsze chciałam się pokazać jako ja: z tym, co czuję najbardziej, co jest mi najbliższe. Na byłam dzięki temu doświadczenia, które do dzisiaj mi się przydają.

Zostałaś finalistką „Mam talent” i usłyszałaś wiele pochlebnych opinii od jurorów. Dodało ci to skrzydeł?

Pewnie, że tak. Nie spodziewałam się wtedy jeszcze, że pójde na Akademię Muzyczną i zacznę pisać swoje piosenki. Z czasem okazało się, że jednak mam coś do powiedzenia.

W 2024 roku trafiłaś do Opola do konkursu „Debiutów”. Jak to wspominasz?

Festiwal w Opolu wspominam super. To było bardzo duże przeżycie wystąpić na deskach legendarnego amfiteatru w Opolu. Trochę tylko szkoda, że nie miałam okazji zaśpiewać wtedy mojej autorskiej piosenki, z którą się zakwalifikowałam, czyli „Wolę jedno”. Akurat w tym roku debiutanci musieli zmierzyć się z repertuarem Czesława Niemena, a mnie przypadło wykonanie pięknego i legendarnego utworu „Sen o Warszawie”. Było to podwójnie stresujące wyzwanie. Mam nadzieję, że kiedyś jeszcze tam wrócę ze swoim repertuarem. Byłoby to kolejne spełnienie marzeń.

Wiele takich wyzwań miałaś w programie „Twoja twarz brzmi znajomo”, gdzie wcielałaś się w gwiazdy ze świata muzyki. Poza śpiewaniem musiałaś tam pokazać aktorskie i taneczne umiejętności.

Byłam i kobietą, i mężczyzną, tancerką, grałam na gitarze i nawet płakałam publicznie. Wcielając się w Ciarę po raz pierwszy zmierzyłam się ze skomplikowaną choreografią, jednocześnie tańczyłam i śpiewałam. To było dla mnie czymś zupełnie nowym. Z kolei będąc Nat King Cole’em musiałam stać się poważnym

mężczyzną, który wychodzi na scenę, gra na fortepianie i śpiewa głębokim głosem. Trzeba więc było opanować aktorskie umiejętności. Ten występ był dla mnie najbardziej poruszający: miałam wtedy urodziny, a wcielałam się w kogoś starszego ode mnie co najmniej trzy razy i właśnie wtedy rozpłakałam się na scenie. Można było zobaczyć, jak łzy lecą mi po policzkach. Generalnie „Twoja twarz brzmi znajomo” to była przygoda życia, a zarazem tak intensywny czas, jakiego nigdy wcześniej nie miałam. Mimo że program jest nagrywany z wyprzedzeniem, to tydzień w tydzień byłam kimś innym, było więc mnóstwo przygotowań.

No i najważniejsze: wygrałaś.

Najważniejsze było dla mnie to, że w ogóle przetrwałam ten czas. (śmiej) Graliśmy wszyscy o szczytny cel, więc nie było między nami jakiejś wielkiej rywalizacji. Ale oczywiście ucieszyłam się ze zwycięstwa i tego, że mogłam przekazać 100 tys. zł na wybraną przez siebie fundację. To był Dom Dziecka im. Janusza Korczaka w Gdańsku, miejsce, które miałam szansę też odwiedzić, poznać cudowną kadrę, niesamowitych ludzi oddanych pięknym ideom. Ich wdzięczność była wzruszająca. Dla takich chwil warto żyć.

„Beznamiętnie” czy „Ile snów nam zostało” to nastrojowe piosenki trochę w stylu retro – bez modnej dziś elektroniki. Zapytam pytaniem, które postawiłaś niegdyś swym fanom na Facebooku: „Czy w Polsce jest jeszcze miejsce na taką muzykę?”

W dzisiejszych czasach, kiedy zewsząd atakuje nas sztuczna inteligencja, miło wiedzieć, że ludzie lubią też muzykę na żywo, którą wykonujemy. Kiedy wstawiałam ten post na Facebooka, wahałam się, czy dobrze robię. Może jednak nie ma miejsca na takie piosenki? Kliknęłam jednak ostatecznie – i poszłam spać. Następnego dnia rano patrzę, a tam mnóstwo pozytywnych odpowiedzi, żeby wydać „Beznamiętnie”, bo ludziom się podoba taki klimat. To bardzo mnie podniosło na duchu.

Co cię pociąga w takiej muzyce, granej na żywych instrumentach: w jazzie, soulu czy bluesie?

Muzyka grana na żywych instrumentach ma duszę. Nawet kiedy zaczynałam śpiewać i jeszcze nie wiedziałam do końca, co robię, to z czasem zrozumiałam, że sama z siebie gdzieś tam wewnątrz jazzuję. Po prostu w moim głosie i w moim sercu jest taka muzyka. To coś, co zawsze czułam i dzięki nauczycielom czy ludziom,

k którzy stanęli na mojej drodze, mogłam to z siebie wydobyć.

Twój tata pochodzi z Mozambiku. Byłaś tam kiedyś?

Nigdy nie byłam w Afryce. (śmiej) Oczywiście już dawno były plany takiego wyjazdu oraz poznania tamtejszej rodziny i domu mojego taty. Rodzice czekali jednak, abysmy z siostrą były trochę starsze, aby to był dla nas świadomy wyjazd życia. I tak odkładaliśmy i odkładaliśmy tę podróż, aż zdążyliśmy dorosnąć. Teraz myślę, że to ja muszę zorganizować taką rodzinną wycieczkę do Afryki. Na pewno chciałabym kiedyś tam pojechać. Na razie mamy kontakt telefoniczny, kilka razy rodzina taty była też u nas.

A znasz muzykę z Afryki?

Tata oczywiście dzielił się nią z nami – zarówno popularnym tam afrobeatem, ale także tradycyjnymi pieśniami afrykańskimi. Fajnie było je poznać, ale na razie nie jest to dla mnie inspiracją do tworzenia własnej muzyki. Ale jakby nie patrzeć korzenie jazzu, bluesa i soulu są w Afryce. Co ciekawe w Mozambiku mówi się po portugalsku i tata świetnie posługuje się tym językiem. Kiedy byłam mała i chciał mnie go nauczyć, odpowiadałam: „Tato, jak mnie kochasz, to nie mów tak do mnie”. No i mnie posłuchał. (śmiej) Teraz tego bardzo żałuję. Kiedy czasem muszę coś zaśpiewać po portugalsku, zwracam się do niego po pomoc i pomaga mi z wymową. Tak go wykorzystuję w swojej muzyce.

Od pewnego czasu sama piszesz swoje piosenki.

To nieodłączna część mojego życia: mogę w nich opowiedzieć o tym, co czuję i co przeżywam. Jest to dla mnie super forma kontaktu z publicznością. Co ciekawe, potrafię pisać piosenki dość szybko. Na tydzień przed Open’erem wpadł mi do głowy nowy tekst i melodia – i postanowiliśmy z zespołem przygotować to na ten występ. Udało się. Kocham śpiewać swoje utwory. Na platformach streamingowych nie ma jeszcze wielu moich utworów, ale napisałam ich dużo więcej. Póki co gram je na koncertach i stopniowo będę je wypuszczać też jako single.

Piszesz o skomplikowanych relacjach międzyludzkich. Gdzie szukasz inspiracji?

Piszę głównie o miłości. Szukam inspiracji we własnych przeżyciach oraz moich bliskich czy znajomych. Kto z nas nie przeżył nieszczęśliwej miłości? Albo nie zakochał się po uszy? Są to tematy, które dotyczą każdego z nas. Miło, kiedy ktoś odnajduje własne przeżycia w moich piosenkach. Kiedyś

po koncercie podeszła do mnie pani i powiedziała, że jest samotną matką z dzieckiem i mój utwór „Krucze” jest dokładnie o niej, o tym, co czuje i przeżyła, za co bardzo mi dziękuje. Takie sytuacje dmuchają w moje skrzydła.

Na razie nagrywasz kolejne single. Jeszcze nie jesteś gotowa na album?

Jestem dosyć niecierpliwa i lubię na gorąco dzielić się ze słuchaczami tym, co robiłam. Pracuję generalnie z moim zespołem, ale eksperymentuję też z różnymi producentami i szukam osób, z którymi znajdę wyjątkowe porozumienie muzyczne. Lubię też śpiewać w duetach – 9 lipca ukazała się moja piosenka z Magdą Beredą. To utwór, którego tekst został stworzony z trzech słów podsuniętych przez słuchaczy. Spotkałyśmy się na dwie godziny z Magdą i zrobiłyśmy z nich piosenkę „Dzień dobry, to ja!”. Mam już wystarczająco dużo utworów na całą płytę, ale chcę jeszcze posprawdzać je na żywo i przekonać się, w jaki sposób najlepiej mi się je wykonuje i które z nich najlepiej trafiają do publiczności. Myślę, że za jakiś czas złożę wszystko w jedną całość, a póki co, dzielę się kolejnymi singlami. Pod koniec wakacji wydam na pewno kolejny utwór.

Masz bardzo stylowe i zmysłowe teledyski. Widać, że dobrze czujesz się przed kamerą. To zasługa wszystkich tych programów telewizyjnych, w których wzięłaś udział?

Na pewno. Kiedy piszę piosenkę, od razu widzę w głowie do tego jakiś obraz. Lubię dawać ludziom cały pakiet: singiel i do tego obrazek. To też sprawia, że praca przy pojedynczej piosence zabiera więcej czasu.

Jesteś bardzo dyskretna, jeśli chodzi o życie prywatne. Chcesz pozostać trochę tajemniczą?

Tak uważasz? Chcę się dzielić z innymi przede wszystkim moimi przeżyciami w muzyce. Czasem mam wrażenie, że w piosenkach aż za bardzo się obnażam. Nie wiem, czy to byłoby dla moich fanów ciekawe, z kim wychodzę na spacer lub to, jakie robiłam sobie paznokcie. (śmiej) Muzyka zajmuje jak nie całe, to prawie całe moje życie. Wydaje mi się więc, że pokazuję siebie taką, jaką jestem naprawdę. Nie udaję nikogo. A to, co robię prywatnie, niech zostanie tylko dla mnie.

Zdradź więc chociaż na koniec, czy twoje serce jest jeszcze wolne czy już zajęte?

Jestem szczęśliwa. Tak bym to zakończyła. (śmiej)

PLEBISCYT

Kelner jest wizytówką - 50 procent sukcesu lokalu to dobra obsługa

(ka)

Jest frontmanem, który wita gości, rozmawia z nimi i nawiązuje kontakt, który nierzadko trwa kilka godzin. Często towarzyszy podczas ważnych uroczystości.

Prezes Stowarzyszenia Kelnerów Polskich, które jest partnerem plebiscytu Mistrzowie Smaku 2026, Michał Chabior, w rozmowie z nami zaznaczał, że 50 procent sukcesu restauracji to kuchnia - kucharze, smak potraw i spo-

sób ich podania, a pozostałe 50 procent to obsługa, czyli właśnie kelnerzy. Podkreślał, że kelner jest swoistą wizytówką lokalu. Frontmanem, który wita gości, rozmawia z nimi i nawiązuje z nimi wyjątkową relację nawet na kilka godzin. Często towarzyszy im także podczas ważnych uroczystości. Ten kontakt jest zupełnie inny niż pomiędzy klientem a na przykład obsługą sklepu, z którą kontakt trwa zaledwie kilka minut.

Choć jego praca nie zawsze jest widoczna, ma ogromny wpływ na to, jak za-

pamiętamy wizytę w restauracji. To przecież kelner wita gości, doradza przy wyborze dań, dba o komfort podczas posiłku i często żegna ich z uśmiechem, który sprawia, że chce się wrócić. Za profesjonalną obsługą kryją się nie tylko wiedza i doświadczenie, ale także uważność, empatia i umiejętność odnalezienia się w każdej sytuacji. Każdego dnia spotyka ludzi o różnych oczekiwaniach i nastrojach, dlatego równie ważne jak znajomość menu są kultura osobista, życzliwość i umiejętność budowania relacji.

W kolejnym tygodniu głosowania w plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026 chcemy docenić także te osoby, które każdego dnia udowadniają, że profesjonalna obsługa to coś znacznie więcej niż podanie posiłku. - To ludzie, dzięki którym goście czują się mile widziani, a restauracje zyskują wiernych bywalców, dlatego poznamy dziś bliżej kandydatów do tytułu Kelnera Roku - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją Mistrzowie Smaku od strony redakcyjnej.

KATEGORIA: KELNER ROKU

- Lubię myśleć, że oprócz jedzenia serwuje też odrobinę lepszego nastroju. Czasem wystarczy uśmiech i dobre podejście, żeby komuś postawić dzień - podkreśla Natalia Bogucka (Restauracja Poczta 13, Gorzów Wielkopolski). Jednym z najbardziej wyjątkowych wspomnień w trakcie jej ponad dziesięcioletniej pracy w zawodzie, jest para, którą miała przyjemność obsługiwać podczas ich przyjęcia weselnego. Od tamtego dnia minęło już kilka lat, a oni wciąż regularnie odwiedzają restaurację. Przez ten czas miała okazję obserwować, jak zmienia się ich życie, pamięta, kiedy dowiedziała się, że spodziewają

się dziecka, a dziś przychodzą już z maluchem. Takie spotkania przypominają, że praca kelnerki to nie tylko obsługa gości, ale także budowanie relacji, które potrafią trwać przez wiele lat. - Chciałabym, żeby goście zapamiętali mnie jako tę kelnerkę, przez którą uśmiechali się częściej, niż zaglądali do menu. A jeśli wrócą do restauracji i powiedzą: „Mam nadzieję, że dziś też nas obsłuży”, to uznaję to za największy komplement - zaznacza.

Wiadomość o nominacji w plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026 bardzo ją zaskoczyła i ucieszyła jednocześnie.



KATEGORIA: KELNER ROKU

Wiktorja Kacperczyk na co dzień pracuje w miejscu, które nazywa przesympatyczną przestrzenią, w której każdy pracownik dokłada wszelkich starań, aby goście cieszyli się nie tylko dobrym jedzeniem, ale i miłą atmosferą i jak najlepszymi wspomnieniami, a mowa tutaj o Restauracji Siostrzyczki w Nowej Soli. Zapytaliśmy naszą nominowaną kelnerkę o to, co w tej pracy daje jej najwięcej satysfakcji. Okazuje się, że zawsze cieszy ją fakt, że jedzenie, które wychodzi z kuchni, ludziom smakuje, że chcą z nią rozmawiać i bardzo często to robią oraz to, że wychodzą z uśmiechem z restauracji. Podkreśla

przy tym, że każde spotkanie jest dla niej wyjątkowe, nie sposób wybrać jednej sytuacji, która szczególnie zapadła jej w pamięć, bo każda rozmowa jest dla niej na swój sposób wyjątkowa. Jak chciałaby, żeby goście zapamiętali spotkanie z nią? - Żeby było to miłe wspomnienie i z chęcią wracali do restauracji - odpowiada.

Nominacja w plebiscycie to dla niej wyjątkowe wyróżnienie, ponieważ jest to swego rodzaju docenienie jej pracy. - Cieszę się, że ludzie mi ufają, jako kelnerce i jestem bardzo szczęśliwa, że zostałam nominowana - dodaje na koniec pani Wiktorja.



**MISTRZOWIE
SMAKU
2026**

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na:

www.gazetalubuska.pl/mistrzowie-smaku

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU

1. **Rumdul Kuchnia Khmerska**, Żary, Podchorążych 11A
2. **SORBA - knajpa**, Skwierzyna, Międzyrzeczka 14H
3. **Bistro Obiadek**, Zielona Góra, Ochla-Kożuchowska 1

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU

1. **Coffee Hunter Palarnia Kawy**, Zielona Góra, Rzeźnicza 3A
2. **Cali Cafe Kalinowscy**, Żagań, Rynek 26
3. **Piekarnia Cukiernia Placek**, Sulechów, al. Niepodległości 41

KELNER ROKU

1. **Natalia Bogucka**, Restauracja Poczta 13, Gorzów Wielkopolski
2. **Weronika Kowalczyk**, Pizzeria Restauracja MAFIA, Żary
3. **Aneta Rojek**, Catering Dekoracje Olejniczak, Strzelce Krajeńskie

KUCHARZ ROKU

1. **Daniel Pelechaty**, Siedem Smaków Obiady Domowe & Catering, Gorzów Wielkopolski
2. **Damian Samsel**, Restauracja ANKA, Słubice
3. **Adrian Poklepa**, Restauracja Czary Mary, Nowa Sól

LODY ROKU

1. **Budka z Lodami u Kulki**, Krosno Odrzańskie, Parkowa
2. **Artisan**, Gorzów Wielkopolski, Targowa 9
3. **Cali Cafe Kalinowscy**, Żagań, Rynek 26

PIZZA ROKU

1. **Manufaktura Pizzy**, Zielona Góra, al. Wojska Polskiego 112
2. **Pizzeria PiecoVa**, Letnica, Letnica 59
3. **Forman Del Villaggio**, Żary, Kadłubia 57B

RESTAURACJA ROKU

1. **Restauracja-Hotel Neo**, Międzyrzecz, Malczewskiego 2
2. **Hoalu**, Słubice, Chopina 15A
3. **No i Fajnie**, Szprotawa, Rynek 33

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Gracjan Kalinowski**, Coffee Hunter Palarnia Kawy, Zielona Góra
2. **Oliwia Pić**, Wartownia, Gorzów Wielkopolski
3. **Oleksandra Hulciaeva**, Restauracja-Hotel Neo, Międzyrzecz

BURGER ROKU

1. **Bartek Burger**, Radzyń, Słoneczna 49
2. **Burgerownia PasiBrzuch**, Słubice, Mickiewicza 1A
3. **Burger House**, Zielona Góra, Wielkiego 6 lok. 1

KEBAB ROKU

1. **Kebab u Yogiogo**, Zielona Góra, Sienkiewicza 5B
2. **Kebshub**, Nowa Sól, Witos 16
3. **GastroKeb**, Zielona Góra, Rzeźnicza 3A

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Katarzyna Staniecka-Marek**, Restauracja Stacja, Kożuchów
2. **Tomasz Baranowski**, Restauracja Baranowski, Słubice
3. **Monika Zuterek**, Fiesta i Sješta. Restauracja i Hotel, Nowa Sól

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Natalia Kamińska**, Tortoweczkarowanie, Bodzów
2. **Marta Januszczyńska**, Marta Nienazarta, Gorzów Wielkopolski
3. **Tetiana Omelchenko**, Cake by Tetiana, Gorzów Wielkopolski

REKLAMA0011459133

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu

Płatność gotówką od ręki

Wydajemy zaświadczenie o demontażu

Odbieramy własnym transportem

0011459133

0011459133

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu

Płatność gotówką od ręki

Wydajemy zaświadczenie o demontażu

Odbieramy własnym transportem

0011459133

0011459133

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA0011555570

OGŁOSZENIE

Gorzowska Spółdzielnia Mieszkaniowa

OGŁASZA

KONKURS OFERT
NA ROBOTY BUDOWLANE

polegające na budowie zespołu zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej wraz z infrastrukturą techniczną i zagospodarowaniem terenu. Konkurs odbędzie się w siedzibie Spółdzielni, ul. Gwiazdzysta 1, w Gorzowie Wlkp. w dniu 27.07.2026 r. o godz. 10.00.

Wykonawcy/Oferenci zainteresowani przystąpieniem do konkursu powinni zapoznać się ze specyfikacją warunków zamówienia ww. inwestycji. Informacje szczegółowe w sprawie SWZ oraz dokumentacji technicznej udostępniane będą pod nr tel. 95 725 98 32 i 95 722 65 12. Konkurs ofert może być odwołany bez podania przyczyn.

GSM

REKLAMA0011553375

Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego

ul. Podgórze 7, 64-101 Zielona Góra, tel. +48 94 456 12 10, fax +48 94 456 12 11, www.lubuskie.pl

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA LUBUSKIEGO

Informuje,

że na elektronicznej tablicy ogłoszeń Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze (parter), na stronie internetowej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego www.lubuskie.pl oraz na stronie internetowej Biuletyn Informacji Publicznej Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego www.bip.lubuskie.pl została umieszczona treść ogłoszenia przetargowego, na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Województwa Lubuskiego:

Pierwszy przetarg ustny ograniczony, na sprzedaż części nieruchomości gruntowej niezabudowanej

Położenie nieruchomości	Numer ewidencyjny działek	Łączna powierzchnia działek (ha)	Numer księgi wieczystej	Cenaw ywoławcza nieruchomości (zł)	Wysokość wadium (zł)	Godzina przetargu
Międzyrzecz, ul. Leśna, obręb 0001 Międzyrzecz - 1	667/49 667/58	0,0192	GW1M/00029960/6	23 500,00 zł	2 350,00	11.00

Pierwszy przetarg odbędzie się w dniu 26.08.2026 roku w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze, przy ul. Podgórze 7, w sali nr 108.

Szczegółowych informacji, w sprawie nieruchomości przeznaczonej do sprzedaży w drodze przetargu można uzyskać w Wydziale Zarządzania Mieniem Województwa Departamentu Geodezji, Gospodarki Nieruchomościami i Planowania Przestrzennego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze lub pod numerem telefonu 68 465 471 lub 343.

z up. Zarządu Województwa
Cezary Wysocki
Dyrektor Departamentu
Departament Geodezji, Gospodarki
Nieruchomościami i Planowania
Przestrzennego

REKLAMA0011546788

INFORMATOR POGRZEBOWY

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY
Zielona Góra, Masarska 13,
tel. 68-3202235, 68-3202232, przewóz zwłok,
kompleksowa obsługa pogrzebów 601798365 całą dobę.

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Żyty 19,
tel. 693 424 440; 68-3230509 oraz Polkowice ul. Spokojna 1;
Legnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A
przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja
pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. 95-7810083
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.



DROBNE

Handlowe

INNE

JAJA zielononózek 697 604 785

Praca

ZATRUDNIĘ

GOSPODARZA domu tel. 697 604 785.

Usługi

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki, naprawy okien, montaż PlastMat. Tel. 68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja- naprawa. Ptasia 32/7B, tel. 535 530 555

AUTOREKLAMA

Co masz zlecić – zleć to nam

Tutaj zlecisz ogłoszenie!
tel. 510 026 518
bo.gazetalubuska@polskapress.pl
tel. 510 026 986
bog.gazetalubuska@polskapress.pl

INNE

STUDNIE głębinowe. Tel. 883 982 224

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodywyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DZIWNÓW. Pokoje blisko morza. Tel. 91-3813204.

Matrymonialne

SAMOTNY emeryt pozna szczipłą Panią po 60-tce do poważnego związku. tel. 666 220 470

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

Polecamy →

TELEMAGAZYN

Twój wybór programów

telemagazyn.pl



eprasa.pl f8135740e7

Krzyżówka A-Z

Każdy odpagdywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprze-
dzającą określenie. Miejsce
wpisywania – do odgadnię-
cia. Litery w polach z kropką,
czytane rzędami, tworzą
rozwiązanie.

- A) największy stan USA (6).
- B) amerykański śmigłowiec
transportowy (5,4).
- C) izba więzienna lub klasztor-
na (4).
- D) pieniądze w gwarze góral-
skiej (5).
- E) mężczyzna dbający o swój
wygląd (7).
- F) miał randki z Laurą pod
jaworem (5).
- G) spiralne wyźłobienie na
ściance śruby (5).
- H) Victor, autor powieści „Nę-
dznicy” (4).
 - I) dzieło Homera o wojnie
trojańskiej (6).
- J) zawodnik, który nie skoń-
czył dziewiętnastu lat (6).
- K) otwarte palenisko służące
do ogrzewania wnętrza (7).

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) największy stan USA (6).
- B) amerykański śmigłowiec transportowy (5,4).
- C) izba więzienna lub klasztor-na (4).
- D) pieniądze w gwarze góralskiej (5).
- E) mężczyzna dbający o swój wygląd (7).
- F) miał randki z Laurą pod jaworem (5).
- G) spiralne wyłobienie na ścianie śruby (5).
- H) Victor, autor powieści „Nędznicy” (4).
 - I) dzieło Homera o wojnie trojańskiej (6).
 - J) zawodnik, który nie skoń czył dziewiętnastu lat (6).
 - K) otwarte palenisko służące do ogrzewania wnętrza (7).

- Masz chłopaka?
- Nie ...
- Dlaczego taka urodziwa dziewczyna nie ma chłopaka?!
- ...



- wytwórca płytek dla zduna
- „... na peryferiach”
- wojskowy bufet
- roślina zielna, endywia
- sygnał dźwiękowy w aucie
- główna ulica miasta
- marka czeskiego piwa
- złośliwa przykreść
- dobre duszki domowe
- operuje milionami
- główne wymiary maszyny
- szpitalny oddział

krzyżówka panoramiczna:
... wszystko przez męza;
krzyżówka A-Z: komendant;
krzyżówka z hasłem: Wiedza
nie jest ciężarem; witówka
panoramiczna: "Kolorowe jar-
marki"; duet jolek: czysta gra;
ologofry: "Ściana czarownic";
szyfr: Katarzyna Nosowska;
krzyżówka: harfa.

sposób działania Czerwonych Brygad

zabiedzony koń

aktor z filmu „Dwa złote colty”

pies myśliwski zmora aktora

wystaje z dachu

sierotka z bajki

wstrząs psychiczny

szpalta gazety

znak zodiaku

tymczasowy budynek część nogi

Michał, polski pisarz

kościelny darczyńca

narzędzie ogrodnicze

rzeka Juliusza Cezara

córka Heroda Agryppy

Bartosz, polski siatkarz

podpora pomidora

kolekcja płyt

podrzucane przez kukiełkę

używa języka migo-wego

nirozegrana na boisku

owoc palmy rządu despoty

szeffuje urzędowi skarbowemu

lina przy zaglu sączek

nastrój powagi

greckie bóstwo płodności odmiana mandoliny

atomowa lub wodowa

wybieg dla koni wyścigowych rasa królików

ogrodowe łóżko wyrób z Tuły

2

14

18

10

27

9

29

12

25

31

damski notes balowy

winny lub spirytusowy

imię Buzek, aktorki

kielisek wódki

klimat, atmosfera

okularnik indyjski, kobra

herbowe ptaki z larami

zbudowana przez Noego

Carl Gustaw, szwajcarski psycholog

wypełniony włosiem lub gąbką

gruba zasłona okienna

naramiennik

Rośka, piosenkarka

stolica Dolnej Normandii

21

16

28

4

1

3

19

5

30

22

8

15

7

32

biała szata kapłana

częstka pierwiastka

rywal Danone Jan, reżyser

żabi krok

„Tosca” lub „Aida”

siwizna na skroni

Delon lub Resnais

grupa ludzi, tłum

korekta fotki łapie myszy

tkanina ścienna

śpiewa w klatce

duchowny z Ołtarzewa

napęd maszyny

uczeńnik splawu drewna

konkurent Interii

buty Apacza

perskie lub sokole

wynik dzieła

dawny zakładnik

dawny zagłowiec handlowy

pora piania kogutów

duży port w Algierii

gaz o symbolu N

24

2

14

18

10

27

9

29

12

25

31

21

16

28

4

1

3

19

5

30

22

8

15

7

32

11

17

AUTOPROMOCJA

0111227873

Tvoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 68 381 70 52

bok.prenumerata@polskapress.pl

prenumerata.gazetalubuska.pl

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32, utworzą rozwiązanie: aforyzm Józefa Bułatowicza.

ROZWIĄZANIE: NIEJEDEN SZYBIEJ NISZCZY NIŻ BUDUJE.

eprasa.pl f8135740e7

PIŁKA NOŻNA

Hiszpania-Argentyna. Przed nami finał marzeń

Hiszpania jako pretendent czy Argentyna drugi raz z rzędu? W najbliższą niedzielę przekonamy się, kto zostanie mistrzem świata. To finał marzeń, bo zagrają w nim dwie rzeczywiście najlepsze aktualnie drużyny globu.

Jacek Czaplewski

– Jesteśmy wyjątkowi i to nie jest arogancja – przekonywał po zwycięskim półfinale selekcjoner Lionel Scaloni. Jego Argentyna kolejny raz na mundialu w spektakularnym stylu odwróciła wynik. Zanim do tego doszło, byliśmy świadkami walki wręcz. W pierwszej połowie żadna z drużyn nie chciała grać w piłkę. Sędzia co chwilę musiał sięgać po gwizdek, by odgwiżdżać kolejne, nierzadko brutalne faule. Wiele z nich nadawało się na kartkę, a jednak pierwszą z tylko czterech pokazanych w całym meczu obejrzelśmy dopiero w 37 minucie. Atmosfera była gęsta jak w derbach. Argentyńczycy walczyli jakby na śmierć i życie. Hymnu nie śpiewali – oni go wykrzyczeli. Nad emocjami zdołała najpierw zapanować Anglia. Prowadzenie objęła w 55 minucie po голу Anthony'ego Gordona. Zaraz potem selekcjoner Thomas Tuchel postanowił cofnąć całą drużynę, posyłając na boisko kolejnych obrońców. Nietrafiona taktyka przyniosła opłakane skutki. Argentyna poczuła krew i sprawę awansu załatwiła jeszcze w regulaminowym czasie. Enzo Fernandezowi i Lautaro Martinezowi, którzy przeskokczyli o głowę wyższego Dana Burna, asystował nie kto inny jak Leo Messi prowokowany wcześniej przez Jude'a Bellinghama.



Tak cieszył się Messi po wygranej z Anglią. Kto okaże się mocniejszy w finale – Argentyna czy Hiszpania?

Gdy wybrzmiał ostatni gwizdek, lider mistrzów świata padł na murawę i cieszył się, jakby ten mecz decydował już o obronie tytułu. – Ta drużyna nigdy nie przestaje walczyć – mówił kapitan, dedykując zwycięstwo kibicom, którzy nieśli ją dopingiem zwłaszcza w trudnych chwilach.

Przed nami niezwykle finał. Hiszpania z Argentyną miały już zagrać ze sobą w marcu w Katarze w meczu pod nazwą Finalissima organizowa-

nym nieregularnie pomiędzy mistrzem Europy a mistrzem Ameryki Południowej. Gra nie doszła do skutku z powodu wojny na Bliskim Wschodzie. Teraz główny pretendent zmierzy się z obrońcą w wielkim finale mundialu na MetLife Stadium w East Rutherford w stanie New Jersey. Bukmacherzy w roli faworyta upatrują Hiszpanii, która zmioła Francję. Ostatnie bezpośrednie spotkanie odbyło się osiem lat

temu w Madrycie – towarzysko. Pod nieobecność Messiego padł sensacyjny wynik 6:1.

Czeka nas mecz dwóch najlepszych reprezentacji, ale i dwóch wspaniałych gwiazd – tej wschodzącej i tej odchodzącej – czyli nastoletniego Lamine'a Yamala i odliczającego dni do czterdziestki Leo Messiego. Oba wychowała FC Barcelona, w której nie mieli okazji nigdy razem wystąpić. Wiąże ich za to inna

niewiarygodna wręcz historia. W grudniu 2007 roku na Camp Nou wzięli udział we wspólnej... sesji na potrzeby kalendarza charytatywnego, którą rodzina Yamala wygrała w loterii. Tak powstały zdjęcia urastające dzisiaj do rangi wręcz ikonicznych. Messi trzyma na nich Yamala na rękach, kąpie go w wannie, posyła uśmiechy. Teraz obaj staną naprzeciw siebie na murawie – pierwszy i zapewne ostatni raz, w meczu o Puchar Świata.

Niedzielny finał rozpocznie się o godzinie 21. Transmisję obejrzymy równocześnie w TVP 1 i TVP Sport. Czeka nas kilka godzin piłki, ale i rozrywki na najwyższym poziomie. FIFA zaplanowała widowisko, jakiego jeszcze nie było. Przerwa między połowami potrwa nie 15, lecz 30 minut, jak w amerykańskim SuperBowl. Wystąpi plejada gwiazd: od Madonny i Shakiry, przez Robbiego Williamsa i Toma Cruise'a, aż po Justina Biebera czy influencera iShowSpeeda. Na decydujący mecz kosztem czwartkowego Supercupu Polski wybrał się prezes PZPN Cezary Kulesza. Trofeum razem z Giannim Infantino wręczy prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump.

Wcześniej, czyli w sobotę poznamy brązowego medalistę. Mecz pocieszenia między Francją a Anglią rozpocznie się dopiero o godzinie 23.00 czasu polskiego. ©

PIŁKA NOŻNA

Argentyński mistrz świata specjalnie dla nas: - Mają charakter mistrzów

Jaromir Kruk

W 1986 roku Pedro Pasculli zdobył z Argentyną mistrzostwo świata. Przyjaciół Diego Maradony, tak jak on wychowanek Argentinos Juniors, w pamiętnym turnieju w Meksyku zdobył zwycięskiego gola dla Albicelestes w spotkaniu 1/8 finału z Urugwajem (1:0).

Miał pan obawy przed półfinałem z Anglią?

Pedro Pasculli: Dla Argentyńczyka to nie jest zwykły mecz i wiedziałem, że każdy z naszych zawodników się spręży, nikogo nie trzeba mobilizować. Zawsze gdzieś w tle będą Falklandy-Malwiny, kwestie historyczne, mecz z 1986 roku, kiedy Diego Maradona strzelił dwa gole – jednego ręką, drugiego po cudownej akcji.

Po tamtym spotkaniu graliśmy rzadko z Anglikami, w 1998 roku wyeliminowaliśmy ich po karnych, a ludzie zapamiętali spieście Davida Beckhama z Diego Simeone. Dla Leo Messiego to było pierwsze starcie z Anglią, a jak już jesteś w półfinale, to myślisz, żeby się przebić do finału. Gdy w Atlancie przegrywaliśmy, wierzyłem, chyba jak każdy mój rodak, że odwrócimy losy spotkania, i tak się stało. Lionel Scaloni podejmował świetne decyzje, zaskoczył z wystawieniem Giuliano Simeone od początku, syn Diego zagrał wspaniale, a potem wyszły mu super zmiany.

Dlaczego Argentyna tak męczyła się w tym turnieju?

W takiej imprezie nie łatwo nie przychodzi, każdy wychodzi na boisko, by wygrać. Wszyscy ry-

wale chcieli pokonać mistrza świata, to naturalne, a my mieliśmy słabsze momenty. Drużyna Scaloniego nauczyła się wychodzić z tarapatów, przypominała nasz zespół z 1986 roku. Argentyńcy inni często krytykują, ale tym nas mobilizują. Nie ma się czym przejmować, skoro dużo o nas mówią, czepiają się, to znaczy, że jesteśmy dobrzy. Na każdy turniej przyjeżdżamy po zwycięstwo, ze Scalonim w roli trenera wygraliśmy mundial 2022, w kolejnym dotarliśmy już do finału, dwukrotnie triumfowaliśmy w Copa America, wygraliśmy Finalissima. To nie jest przypadek, prócz umiejętności Argentyna ma charakter mistrzów, a za naszą reprezentacją stoją wspaniali kibice.

Kto jest faworytem niedzielnej finału?

Mówiłem przed mistrzostwami, że Hiszpania ma wspaniały zespół i jest głównym faworytem. Z Francją nie pozwoliła na nic Kylianowi Mbappe i jego kolegom. W obronie gra znakomicie, ma świetną pomoc, niesamowicie skutecznego Oyarzabala. To jest finał i każdy z jego uczestników, nawet jak nie ma siły, może je znaleźć. Spotkanie Hiszpanii z Argentyną może być wspaniałą reklamą piłki nożnej. Nie doszło do naszej konfrontacji w tegorocznej edycji Finalissima, bo ze względów politycznych marcowy mecz w Katarze został odwołany. Teraz stawka będzie znacznie większa, ale jestem optymistycznie nastawiony.

Często pana pytają o Diego Maradone, którego był pan przyjacielem?

Lata leżą, ale legenda Diego nie przemija. Trochę czasu z nim

spędziłem i bardzo mi go brakuje. To był dobry człowiek, który wielu pomógł, a jego oddania barwom narodowym nie zapomniał w Argentynie nikt. Legenda Diego będzie wiecznie żywa.

Jak pan ocenia mundial z udziałem 48 zespołów?

Są plusy i minusy. Ogólnie nie podobają mi się, że wokół tego turnieju jest za dużo polityki, powinna liczyć się tylko piłka. Szkoda, że zabrakło reprezentacji Polski, bo macie wielu dobrych zawodników i piękną historię. Nie zapomnę, jak zostaliśmy wspaniale przyjęci u was w marcu w Daleszycach, Ciercach, Kielcach, Zagnańsku i Ropczycach. Polacy to wspaniali ludzie, kochacie piłkę nożną i zasługujecie na to, by mieć reprezentację na mundialu. Wiem, że w waszym kraju Argentyna ma wielu kibiców. ©

PIŁKA NOŻNA

Jaka będzie Carina z nowym trenerem?

Nowym szkoleniowcem drużyny z nadgranicznego miasta został Maciej Kulikowski. Ma swoją wizję Cariny Gubin i jasne cele na nadchodzący sezon. Przejął zespół po Grzegorzu Kopernickim, który wybrał ofertę Warty Gorzów.

Łukasz Koleśnik

Grająca w III lidze Carina Gubin co sezon mierzy się ze sporą przebudową. Teraz będzie musiała zrobić to samo z udziałem nowego trenera.

Przygotowania do rozgrywek 2026-2027 toczą się w gubińskim klubie pełną parą.

Sparingi i transfery

Carina rozegrała już trzy sparingi - wygrała 2:1 z niemieckim SV 1919 Prosen i 3:2 z Lechią Zielona Góra oraz zremisowała 1:1 z Wartą Gorzów. Z gubińskim klubem pożegnali się: Kacper Staszak (będzie reprezentował Odrę Bytom Odrzański), Olaf Kania, Mateusz Nazar, Ricardo Robson Luiz, Igor Kyzioł, Adrian Dziedzic i Tomasz Broniszewski.

Carina dokonała też kilku wzmocnień. Do klubu dołączyli do tej pory: Gabriel Estigarribia - 28-letni Brazylijczyk, występujący na pozycji środkowego obrońcy; Adrian Bławuciak - ofensywny pomocnik i napastnik, były zawodnik m.in. Budowlanych Lubsko; Kamil Antosiak - ofensywny pomocnik, gubińszczyk, ostatni sezon spędził w niemieckim VfB Krieschow; Oliwier Jakuc - skrzydłowy i ofensywny pomocnik, przyszedł z Zawiszy Bydgoszcz; Mateusz Lipp - obrońca, grał w GKS Bełchatów; Jakub Chojnacki - wychowanek Cariny, do tej pory występował w rezerwach; Krystian Data - kolejny wychowanek Cariny.

Kim jest Maciej Kulikowski?

Kulikowski w poprzednim sezonie trenował Tęczę Homanit Krosno



Piłkarze Cariny zdobywali już lokalny Puchar Polski w latach 1964, 1987 i 2023. Czy znów tego dokonają?

Odrz. To nadal młody trener, ale ma już spore doświadczenie. Posiada licencję UEFA A. W swojej karierze - poza Tęczę - prowadził Syrenę Zbąszynek i był drugim szkoleniowcem reprezentacji Wojska Polskiego.

Na swoim koncie ma liczne sukcesy, w tym awans do IV ligi i ligi makroregionalnej, a także wyróżnienia dla najlepszego trenera drużyn młodzieżowych i seniorów w województwie lubuskim.

Swoje umiejętności rozwijał podczas staży w renomowanych klubach: Śląsku Wrocław, Jagiellonii

Białystok, FC Porto Dragon Force i Energie Cottbus. Kulikowski ukończył kurs trenera analityka w Szkole Trenerów PZPN.

Nowy trener i nowa drużyna

Zapytaliśmy trenera Kulikowskiego, jakiej Cariny możemy się spodziewać pod jego kierownictwem.

- Chcemy dawać na boisku radość sobie oraz kibicom - odpowiedział. - Chciałbym zmienić pewne rzeczy w sposobie gry, ale podstawowe elementy pozostaną niezmienione. Carina zawsze była zespo-

łem, który chce grać w piłkę. Poprzednie drużyny starałem się prowadzić w taki sposób, aby grały po ziemi, ofensywnie, z pasją. Tak samo będzie w Gubinie.

W ostatnich latach po każdym sezonie Carina musiała dokonywać przebudowy składu. W tym sezonie zespół nie stracił tak wielu kluczowych zawodników, więc wydaje się, że sytuacja nie będzie tak trudna. Czy można się spodziewać kolejnych wzmocnień?

- Okno transferowe nadal jest otwarte i mamy trochę czasu.

Trzeba pamiętać, że wielu zawodników przechodzi testy w klubach na wyższych poziomach. Mogą się jednak do nich nie dostać i wtedy staniemy się dla nich alternatywą - zauważa Kulikowski.

Trener zaznacza jednak, że gdyby nie doszło już do żadnych wzmocnień, to nie będzie zła sytuacja. - Mamy trzon zespołu, stawiamy też na naszą młodzież. Lubię dawać szansę tym młodym zawodnikom, którzy wyróżniają się na poziomie rezerw. Obecne wzmocnienia sprawiły, że mamy szerszą kadrę, więc rywalizacja będzie na odpowiednim poziomie - przekonuje.

Cele na sezon 2026-2027

Nowy trener, kolejna przebudowa, ale cele pozostają takie same. - Jeszcze oficjalnie ich nie określiliśmy, ale chcielibyśmy spokojnie utrzymać się na poziomie III ligi. Każdy kolejny mecz będzie dla nas najważniejszy - podkreśla Kulikowski. - Jeśli chodzi o Puchar Polski na szczeblu województwa, to tutaj zawsze chcemy grać do końca i walczyć o zdobycie tego trofeum.

Dopytujemy trenera o jego osobiste cele. Przyznaje, że nie ma ich określonych.

- Kiedyś narzucałem sobie większą presję, ale od kilku lat zmieniłem podejście. Akceptuję realia, w jakich się znajduję i nie mam takiego celu, że muszę zaraz coś osiągnąć i znaleźć się w konkretnym miejscu - mówi. - Oczywiście nadal daję z siebie wszystko. To właśnie obecna praca będzie moją weryfikacją. Jeśli wykonam ją dobrze, to sama się obroni. A jeśli pójdzie za tym kolejny sportowy awans, będę się cieszył.©©

KOMENTARZ

Moim zdaniem



Andrzej Flügel: Szansa na mocne otwarcie

OFalubazie jest głośno, nawet jeśli przez kilka tygodni nie jeździ ekstraklasa. Sponsor i szef firmy Stelmet oskarża prezydenta miasta o manipulację i niszczenie jego wizerunku, domagając się w ciągu pięciu dni

przeprasiny. W odpowiedzi miasto mówi, że nie wie, o co chodzi i proponuje rozmowy. Jeśli nie wiadomo o co chodzi, to wiadomo, że o... pieniądze.

Co o tym wszystkim ma sądzić kibic, który jest zdenerwowany

sportową sytuacją ukochanego klubu, a dodatkowo dowiedział się, że trzeszczy na linii sponsor - miasto - klub?

A tak na marginesie: nie rozumiem przerwy w ligowych rozgrywkach. Przecież lipiec to najlepszy miesiąc do jazdy. W środku lata znacznie łatwiej opanować kłopoty z pogodą niż na początku jesieni. Ale cóż - liga stoi i czeka, a potem zaczną się przekładki, których nie cierpią zarówno kibice, jak też zawodnicy.

Piłkarskie mistrzostwa świata są na ostatniej prostej. Nie ukrywam, że w finale widziałem Francję, która wyglądała najlepiej ze

wszystkich zespołów. Do półfinału z Hiszpanią, kiedy to - jak słusznie powiedział jeden z jej zawodników - przegrała sama ze sobą. W drugim półfinale kibicowałem Anglii. Zdarza mi się to bardzo rzadko, bo Anglicy nie tylko jeśli chodzi o futbol są strasznie pewni siebie, uważając się na pępek świata. Tym razem byłem za nimi uważając, że Argentyna znalazła się w tym miejscu fartem i dzięki, delikatnie mówiąc, słabości ekipy sędziowskiej ze szczególnym uwzględnieniem VAR-u w meczu 1/8 finału z Egiptem. Mimo moich nadziei Argentyna wygrała, więc oczywiście w finale będę trzymał kciuki

za Hiszpanią. Mam nadzieję, że to pomoże.

Mundial się kończy, ale nie ma próżni, bo już za tydzień ruszają nasze centralne ligi. Po latach lubuskie posuchy do drugiej ligi awansowała Lechia. Zielonogórzanie zaczynają od meczu z Re-kordem Bielsko Biala. Potem mieli jechać do Grudziądza na pojedynek z Olimpią, ale rywale prowadzą remont stadionu i poprosili o zmianę gospodarza, więc mecz będzie na „dołku”. W trzeciej kolejce zagrają z Sokołem Kleczew. Trzy mecze u siebie i szansa na mocne otwarcie. Oby tak się stało!©©

SPORT

• **Asystent trenera Kendall Chones opuszcza koszykarski Zastal Zielona Góra.** Zastąpi go 28-letni Kacper Traczyk.

KRÓTKO

Koszykówka

Zastal i AZS AJP poznali europejskich rywali

W Monachium odbyło się wczoraj losowanie grupowych faz europejskich pucharów. Męska ekipa Zastalu Zielona Góra trafiła do grupy B FIBA Europe Cup. Rywalami wicemistrzów Polski będą: słowacki Patrioti Levice (uczestniczy w kwalifikacjach do Ligi Mistrzów FIBA i zagra w Europe Cup, jeśli odpadnie z pierwszych rozgrywek), belgijski BC Ostenda, węgierski Szolnoki Olajbányász, hiszpański Basquet Girona oraz zwycięzca eliminacyjnej pary KB Peja (Kosowo) - Dinamo Bukareszt (Rumunia). Żeńska drużyna AZS AJP Gorzów zagra w EuroCup Women. Lubuszanek znalazły się w grupie J, w której zmierzą się z trzema ekipami z południa Europy: BLMA (Francja), Duran Maquinaria Ensino (Hiszpania) i Panserraios (Grecja). Rozgrywki systemem „mecz i rewanż” ruszą 15 października.

Koszykówka

Jan Wójcik ponownie w zielonogórskich barwach

Po dwóch sezonach do Zastalu Zielona Góra wraca Jan Wójcik. Podkoszowy podpisał kontrakt, który wiąże go z klubem do końca sezonu 2026-2027. Wójcik to postać, której zielonogórskim fanom koszykówki nie trzeba przedstawiać. W latach 2022-2024 dał się poznać jako niezwykle waleczny zawodnik, a jego powrót to ogromne wzmocnienie strefy podkoszowej. W ostatnich latach grał w barwach drużyn z Ostrowa Wielkopolskiego, Dąbrowy Górniczej i Krosna.

Piłka nożna

Lubuscy ligowcy rozegrali kolejne sparingi

W środę trzej lubuscy ligowcy rozegrali towarzyskie mecze. W Zielonej Górze Carina Gubin (III liga) pokonała miejscową Lechię (II liga) 3:2. Już po pierwszej połowie gubinianie prowadzili 2:1 po golach Mateusza Szeli i Rafała Dzidka. Dla zielonogórzan strzelił wówczas Kamil Olek. W drugiej połowie prowadzenie Cariny powiększył Brazylijczyk Elorhan, natomiast ze strony gospodarzy strzelił zawodnik drużyny U-17 Igor Przyczyna. W Lubinie Odra Bytom Odrzański (III liga) wygrała z rezerwami miejscowego Zagłębia (również III liga) 1:0. Jedyną bramkę zdobył w 86 min Kacper Koppenhagen. (rg, mn, pg)

ŻUŻEL

Zawodnicy Falubazu wśród faworytów SEC. Legenda wytypowała zwycięzcę

oprac. Robert Gorbat

Gwiazdy światowego żużla, wielkie emocje na torze, powrót Patryka Dudka i aż ośmiu byłych lub obecnych zawodników Falubazu Zielona Góra. Tegoroczna inauguracja cyklu Speedway European Championship w Zielonej Górze zapowiada się bardzo elektryzująco. Zaplanowano też miasteczko kibica i atrakcje dla całych rodzin.

Już jutro o godz. 18.00 zawodnicy rozpoczną w Zielonej Górze zmagania o tytuł mistrza Europy i jedną przepustkę do elitarnego Grand Prix. Wśród kandydatów do zwycięstwa w tegorocznym cyklu Speedway European Championship jest aż pięciu Polaków, w tym aktualny mistrz Europy Patryk Dudek.

„Duzers” broni tytułu

Obrońca tytułu nie mógł sobie wymarzyć lepszego miejsca na start tegorocznej edycji. Zawody rangi mistrzostw Europy po raz pierwszy w historii odbędą się na torze, na którym Dudek uczył się jeździć na motocyklu żużlowym i spędził większość swojej dotychczasowej kariery. Walka o obronę trofeum nie będzie jednak łatwa, bo obsada cyklu jest w tym roku wyjątkowo mocna.

- Lista startowa mistrzostw Europy wygląda naprawdę imponująco. Aż siedmiu uczestników Grand Prix, do tego kilku zawodników, którzy są obecnie w doskonałej formie. Mnie najbardziej cieszy jednak to, że na starcie zobaczymy aż czterech żużlowców z obecnego składu Falubazu - mówi legenda zielonogórskiego klubu Andrzej Huszcza. - Możliwość jazdy na domowym torze na pewno będzie ich atutem, a Leon Madsen czy Andrzej Lebediew powinni się włączyć do walki o zwycięstwo. Bez szans nie jest też Przemysław Pawlicki.

Z dziką kartą wystąpi junior Falubazu Damian Ratajczak, a Oskar Hurysz będzie podczas zawodów rezerwowym.

Stadion będzie pomagał?

Zawodnicy Falubazu są obecnie w dużo lepszej dyspozycji niż na początku sezonu, a każdy z nich będzie



Tytułu mistrza Europy będzie bronił Patryk Dudek. Jak pójdzie mu w inauguracyjnym turnieju na „W69”?

chciał wykorzystać możliwość jazdy przed własnymi kibicami, by już po pierwszej rundzie zajmować jak najwyższe miejsce w klasyfikacji generalnej.

- Wiadomo, że znajomość toru pomaga. Jestem przekonany, że tym razem nie będę musiał zbyt mocno szukać właściwych ustawień motocykla i od pierwszej serii mocno wejść w zawody. Nie bez znaczenia będzie także wsparcie kibiców. Bardzo mocno na to liczę. Chcę zdobyć złoty medal mistrzostw Europy po raz trzeci, a Zielona Góra to dla mnie idealne miejsce na inaugurację - zapewnia aktualny wicemistrz Europy Andrzej Lebediew.

Pewnym problemem dla Lebediewa i trzech pozostałych zawodników Falubazu może okazać się fakt, że do Zielonej Góry przyjedzie w sobotę kilku zawodników, którzy także doskonale znają ten obiekt, lubią tam jeździć i notowali w barwach Falubazu świetne występy. Mowa choćby o Patryku Dudku, Michaelu Jepsenie Jensenie, Piotrze Pawlickim czy Janie Kvechu.

- W tym roku w fenomenalnej formie jest Michael Jepsen Jensen, ale wydaje mi się, że najbardziej zmobilizowany przyjedzie do Zielonej Góry Patryk Dudek. Znam go i wiem, że zrobi wszystko, by wygrać zawody przed własną publicznością. On znakomicie czuje się na tym torze, a dodatkowo uporał się z problemami z początku se-

zonu. Jest obecnie w takiej dyspozycji, że moim zdaniem to właśnie on wygra turniej w Zielonej Górze - analizuje Huszcza, który inaugurację cyklu SEC będzie oglądał na żywo na stadionie przy ul. Wrocławskiej 69.

Fani zacierają ręce

O bardzo wysokim prestiżu zawodów świadczy nie tylko siedmiu zawodników z Grand Prix, czterech byłych mistrzów Europy i mistrz świata juniorów na liście startowej, ale także obecność firmy Orlen jako strategicznego sponsora. Władze multienerygetycznego potentata doceniły rozwój cyklu i bardzo wysoką rangę zawodów, które są obecnie jednymi z najważniejszych turniejów w światowym żużlu.

- Gdy pomyślę sobie o starcie mistrzostw Europy, to już szykuję się na solidną walkę na dystansie. Przed sezonem na pożegnalnym turnieju Grzegorza Walaska w Zielonej Górze było mnóstwo mijanek i myślę, że tym razem stanie się podobnie. Satysfakcję będą mieli nawet najbardziej wymagający fani żużla - przewiduje Lebediew.

Miasteczko kibica

Poza znakomitym ściganiem, na kibiców będzie czekała w Zielonej Górze moc atrakcji. Miasteczko kibica będzie czynne od godziny 15.00 do 18.00. Coś ciekawego dla siebie znajdą tam kibice w każdym wieku.

Organizatorzy przygotowali: symulator żużlowy - każdy będzie mógł sprawdzić swój refleks na symulatorze startu żużlowego; strefę bezpiecznego kierowcy - symulatory dachowania i zderzenia, certyfikowani instruktorzy; spotkanie z żużlowcami - możliwość zdobycia autografów; strefę King Tony - gry i zabawy dla dzieci, strefa chillout, promowanie oferty narzędzi; sklep z gadżetami żużlowca Macieja Janowskiego; stoisko z gadżetami żużlowymi; stoisko z książkami żużlowymi; stoisko kolektury sprzedażowej Lotto.

Bilety wciąż w sprzedaży

Bilety na inaugurację tegorocznego cyklu SEC są cały czas dostępne w sprzedaży przez serwis abilet.pl. Organizatorzy przygotowali także specjalne pakiety rodzinne w promocyjnych cenach.

Cennik biletów (z uwzględnieniem opłaty serwisowej): normalny - 61 zł, ulgowy - 41 zł, dziecięcy - 21 zł.

LISTA STARTOWA

1. Michael Jepsen Jensen (Dania), 2. Leon Madsen (Dania), 3. Kai Huckenbeck (Niemcy), 4. Kacper Woryna, 5. Maciej Janowski, 6. Rasmus Jensen (Dania - w razie dalszego zawieszenia zastąpi go Szwed Kim Nilsson), 7. Adam Ellis (Wielka Brytania), 8. Piotr Pawlicki, 9. Damian Ratajczak, 10. Andrzej Lebediew (Łotwa), 11. Mikkel Michelsen (Dania), 12. Przemysław Pawlicki, 13. Mathias Pollestad (Norwegia), 14. Nazar Parnitskiy (Ukraina), 15. Patryk Dudek, 16. Jan Kvech (Czechy); rezerwowi - Oskar Hurysz i Kacper Mania. © ©